



GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXXII

NR 31 ● 4 VIII 1999 r.

CENA 1 zł 90 gr

W numerze:

Komisja Ekspertów ponownie nie uznała pracy nauczycielskiej za pracę o szczególnym charakterze. **Artefaktem po pomocy**

str. 3

Zdarza się, że wybitnie zdolne dziecko nagle przeżywa kryzys — przestaje się rozwijać. I odwrotnie, zupełnie przeciętny uczeń nagle okazuje się wybitny. Rozmowa z prof. Andrzejem Sękowskim. **Genetyka czy wychowanie?**

str. 5

NIK potwierdziła, że dziś nauczyciele masowo dokształcają się na ogół za własne pieniądze. **Za wszelką cenę**

str. 7

Byłam raz na dyskotecę, to wszyscy się gapili, bo ktoś nowy przyszedł. Dziewczyny obgadywały po kątach, nie lubią obcych... **Pochwała nudy**

str. 8

Dla chrześcijan najważniejsza jest Bazylika Grobu Świętego. Zawsze pełno tu pielgrzymów z najróżniejszych krajów... **Kamienie i płaczący lew**

str. 9

e-mail: glos@glos.pl

W ruch poszły spychacz i koparka. Miażdżyły ogrodzenie oddzielające domy nauczycielek od terenu szkolnego. Z korzeniami wyrwały owocowe krzewy i drzewa.

SPÓR O „MIKOŁAJKI”

IZA KUJAWSKA

stałej naprawy — pękły ściany, podłogi. Przebudowy wymagały kominy. — Gdy paliło się w piecach, dym roznosił się po mieszkaniu — opowiadają lokatorki. **Na ich prośby o zainteresowanie się stanem budynków, kuratorium odpowiadało, że nie ma pieniędzy i odsyłało do gminy. Gmina twierdziła, że też nie ma na to środków. Remonty musiały więc przeprowadzać na własny koszt. — Na wymianę instalacji wodnej, która wciąż szwankowała oraz za instalowanie elektrycznego ogrzewania — wydałam wszystkie swoje oszczędności** — mówi Jadwiga Korzeniowska. Nie ukrywa, że liczyła na choćby częściowy zwrot poniesionych kosztów przez gminę, która po przejęciu oświaty, stała się właścicielem budynków. Ale tak się nie stało. W podobnej sytuacji znalazły się pozostałe lokatorki.

W 1997 r., kiedy gmina podjęła decyzję o sprzedaży domów nauczycielskich ich lokatorom, postanowiły skorzystać z okazji. Zwróciły się do samorządu z prośbą o umożliwienie wykupu „Mikołajek”. Ponieważ w tym czasie rozpoczęła się sprzedaż domów dla nauczycieli w pobliskim Lesznie oraz

Czarnowie — były przekonane, że decyzja w ich sprawie będzie pozytywna. Tymczasem na sesji gminnej, poświęconej temu problemowi — a były na niej obecne — jedna z radnych, **Jadwiga Pytlakowska**, nauczycielka z tej samej szkoły, w której pracowały, postawiła weto. Twierdziła, że nie dopuści do sprzedaży domów w Zaborowie, gdyż to zuboży teren szkolny — opowiadają nauczycielki.

Z jej argumentacją nie zgodziło się jednak kilku radnych. **Tytus Walendziak** oraz **Janusz Braun** przekonywali, że gminy nie stać na generalny remont domów, wobec czego najrozsądniejszym rozwiązaniem jest sprzedaż ich lokatorom. Bo tylko w ten sposób zostaną one uchronione od całkowitego zniszczenia. Z kolei radna **Danuta Miedzińska** była zdania, że należy znaleźć wyjście kompromisowe, godzące interes szkoły i nauczycieli. Ostatecznie na ostatniej sesji poprzedniej rady gminy, której przewodniczącym był **Włodzimierz Kubiak**, radni podjęli uchwałę o sprzedaży domów nauczycielkom i zalecili zarządowi jej wykonanie. Tymczasem zarząd ociągał się z jej realizacją.

— Jak się wkrótce okazało, radna i jednocześnie członek zarządu, **Jadwiga Pytlakowska**, nie dała za wygraną — twierdzą moje rozmówczynie. Próbowwała zablokować realizację uchwały do czasu nowych wyborów samorządowych. Liczyła bowiem na to, że rada gminy w nowym składzie uchyli uchwałę. Grę na zwłokę rozpoczęła od zgłoszenia do konserwatora zabytków terenu szkoły, mając nadzieję, że zostanie uznany jako obiekt chroniony i miejsce martyrologii. W czasie wojny w szkole mieściło się bowiem gestapo, a na boisku były wykonywane egzekucje. Te wydarzenia upamiętnia pomnik stojący obok głównego wejścia.

Konserwator jednak nie uznał tej propozycji za zasadną — twierdzą zainteresowane. Następnym krokiem pani radnej był wniosek do wojewody o nie podpisywanie korzystnej dla nas uchwały. Odebrałyśmy to jako rzuwanie rękawicy... więc postanowiłyśmy się bronić.

Napisały do wojewody pismo, w którym przedstawiły swoje argumenty. Przypomniały, że teren, na którym stoją ich domy, w planach zagospodarowania przestrzennego gminy widnieje jako strefa mieszkalno-usługowa. **Wojewoda nie znalazł podstaw do zakwestionowania uchwały poprzedniej rady w sprawie sprzedaży domów nauczycielkom. Mimo to wójt gminy — Leszek Kiliński — nie podjął żadnych czynności, by ją wykonać.**

Do sprawy powrócono po jesiennych wyborach samorządowych, na pierwszej inauguracyjnej sesji nowej rady gminy w październiku ub.r. Doszło do uchylenia tej uchwały — mówi **Barbara Pszczółkowska**,

6

Tak określają niektórzy lipcową debatę Sejmu nad ustawą o języku polskim. Dyskusja, jaka toczyła się w Sejmie nad bardzo długo przygotowywaną przez specjalistów ustawą, która ma chronić polszczyznę przed nadmiernym zalewem obcojęzycznych słów i zwrotów, zaskoczyła nawet tych, których już niewiele jest w stanie zaskoczyć w naszym życiu publicznym. Debatę poselska

A głosowana w lipcu w Sejmie ustawa była poświęcona ochronie języka polskiego w działalności publicznej. Czyli najżywotniejszym naszym sprawom. Możliwości porozumienia się w sytuacji, gdy przesadnie, bez żadnych granic, odwołujemy się do słów i określeń obcych, których olbrzymia większość społeczeństwa nie rozumie. Między innymi kwestii zrozumienia instrukcji, w jaką wyposażono

Kabaretowy spektakl

dotyczyła bowiem głównie — przynajmniej tak to wynikało z relacji w mass mediach — jak się teraz będzie nazywał płyn po goleniu „Old spice” i czy „Margaret Astor” trzeba będzie zmienić — w myśl nowej ustawy — na „Małgorzatę Astor” czy też może „Gosię Astor”.

Okazuje się, że wszystko można doprowadzić do absurdu. I jeszcze się tym publicznie delectować.

Wielka szkoda, że właśnie sejmowa dyskusja nad językiem, który jest przecież największą wartością narodową i stanowi o naszej tożsamości, zamieniła się w farsę. Był to bowiem niebezpieczny sygnał dla społeczeństwa, a zwłaszcza młodzieży, że język, jakim się posługujemy, to sprawa błaża i mało poważna. Że można się nią znakomicie i bez żadnych ograniczeń bawić.

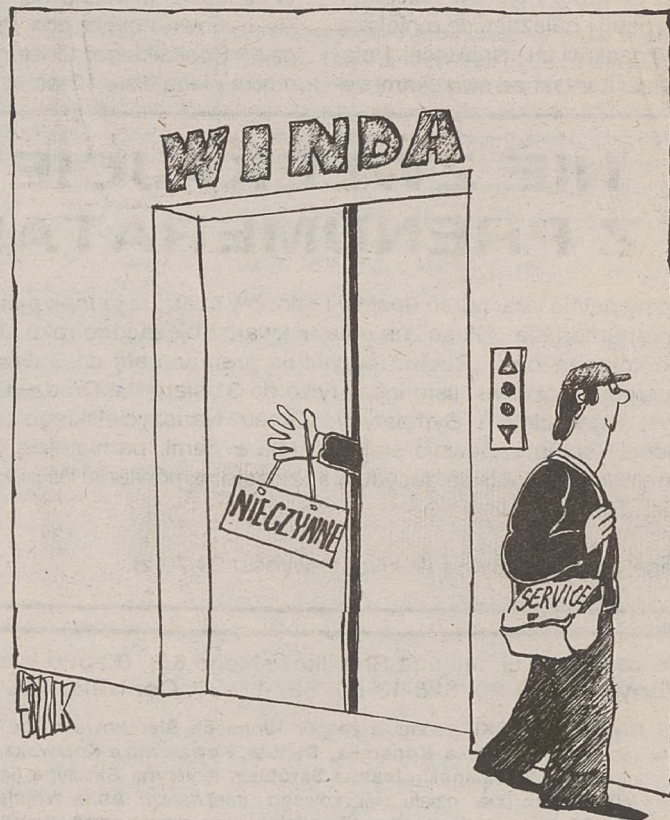
Być może, znacznie trudniej będzie teraz kształtować kulturę językową Polaków, korygować najbardziej rażące błędy. Młodzież szkolna może bowiem z nieukrywaną satysfakcją powoływać się przed swoją polonistką na zapamiętane z debaty, pełne ekspresji wypowiedzi znanych powszechnie postów...

aparatu radiowego czy suszarkę lub też ulotki dołączonej do leku. Bo o dziwacznych, niekiedy trudnych do zrozumienia nawet dla największych poliglotów, nazwach sklepów i najróżniejszych „salonów”, już nie wspomnę.

Wszyscy stykamy się z tym na co dzień. I wielu z nas nie tylko denerwuje, ale i niepokoi wszechobecna, choć nie zawsze konieczna i niezbędną, angielszczyzna. Jak byśmy całkiem zapomnieli, że już w XVI wieku autor „Żywota człowieka poczciwego” pisał: „niechaj narodo wie wždy postronni znają, iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają...”

Tym bardziej szkoda, że debata w Sejmie, od którego oczekiwaliśmy nie tylko Salomonowej decyzji, ale i głębszej refleksji nad granicami lingwistycznego szaleństwa, które obserwujemy w ostatnich latach na ulicach naszych miast, w najróżniejszych firmach, urzędach i agencjach, zamieniła się w, godny pióra Witkacego, spektakl.

HENRYKA WITALEWSKA





W OŚWIACIE

* 26 lipca odbyło się spotkanie premiera Jerzego Buzka z kuratorami oświaty. Mówiono na nim m.in. o pomysłach Małych Szkół, do których chodziłyby dzieci z najbardziej odległych i trudno dostępnych miejscowości, zwłaszcza z terenów górskich; szkół takich mogłoby powstać około pięćdziesięciu. Lekcje miałyby w nich prowadzić małżeństwa nauczycielskie, które podpisywałyby kontrakt z gminą. Kurator małopolski Jerzy Lackowski stwierdził, że w jego województwie szkoły takie mogłyby powstać w 12 miejscowościach. Również kurator województwa podlaskiego Wiesław Różański widzi potrzebę zorganizowania takich szkół na swym terenie.

* Do 15 sierpnia Ministerstwo Edukacji Narodowej ma przedłożyć premierowi raport o stanie przygotowania reformy edukacji, a zwłaszcza zorganizowania dowozu uczniów do szkół, zaopatrzenia w podręczniki i przygotowania nauczycieli. **W**

Kolonie za darmo

Z kolonii organizowanych przez Caritas skorzysta tego lata około 6 tys. dzieci i młodzieży w wieku szkolnym. Wśród nich będzie prawie dwutysięczna grupa z Białorusi, Ukrainy, Rosji, Rumunii oraz Kazachstanu, głównie pochodzenia polskiego. Środki na kolonie pochodzą ze sprzedaży świec wigilijnych, dotacji oraz sponsorów. Pomaga także MEN i gminne ośrodki pomocy społecznej. Często kolonie mają charakter integracyjny.

Letnia Akademia w Krakowie

Od 16 sierpnia do 21 września działać będzie Letnia Akademia Muzyczna w Krakowie. Organizatorem tegorocznej imprezy jest Akademia Muzyczna podwawelskiego grodu. W ciągu miesiąca odbędą się tu kursy instrumentalne, kameralne oraz wykonawstwa muzyki współczesnej. Kursy przewidziane są dla studentów i absolwentów akademii muzycznych, uczniów szkół niższych oraz nauczycieli szkolnictwa muzycznego.

O tolerancji religijnej

Prawie 60 proc. Polaków deklaruje, że zna osoby należące do mniejszości wyznaniowych. Najwięcej Polaków miało kontakt ze świadkami Je-

howy, bo aż 52 proc. Jedną piątą z wyznawcami prawosławia. Zaledwie 7 proc. respondentów przyznało się, że miało kontakt z wyznawcami judaizmu. Polacy najczęściej wykazują obojętność wobec wyznawców innych religii, co może świadczyć o ich tolerancji. Podobna jest postawa wobec osób niewierzących. Wyjątek stanowią sataniści, do których wręcz wrogo odnosi się aż 48 proc. badanych w maju przez OBOP, a 21 proc. wyraża niechęć wobec nich.

Nowy gmach
Muzeum Śląskiego

W listopadowe Święto Niepodległości zostanie wmurowany kamień węgielny pod nowy gmach Muzeum Śląskiego w Katowicach. Już przed II wojną światową Katowice dorobiły się wspaniałego gmachu, super nowoczesnego, jak na ówczesne czasy. Oficjalne otwarcie Muzeum miało nastąpić w marcu 1940 r. Niemcy uznali ten gmach za symbol polskości na Śląsku i rozebrali go, grabiąc jednocześnie zbiory. Teraz strona niemiecka jako zadośćuczynienie pragnie uczestniczyć w jednej trzeciej kosztów budowy nowego gmachu. Miasto przeznaczyło pod budowę 8 hektarów na południu Katowic. Konkurs na projekt wygrał warszawski architekt Jan Fiszer. Powierzchnie sal wystawowych będą zmienne w zależności od potrzeb. Po wojnie restytuowano Muzeum Śląskie dopiero w 1984 roku w budynku dawnego Grand Hotelu.

Niecodzienne odkrycie

Wczesnośredniowieczny gród plemienny sprzed okresu państwowości polskiej odkryli ślascy archeolodzy na Górze Zamkowej w Będzinie. Jest to składająca się z dwóch części konstrukcja drewniana, wypełniona rozdrobnioną skałą wapienną. Prawdopodobnie w IX w. ludność plemienna doceniając walory obronne wzgórze założyła na nim osadę, która potem rozrosła się do grodu. Podobnie w Dąbrowie Górniczej, Trzemeszycach i Łosieniu. Jeszcze, mimo dużych wpływów chrześcijaństwa, w XI i XII w. kultywowano tu obyczaje pogańskie.

Sobieski w Wilanowie

W stołecznym Wilanowie rozpoczęła się budowa cokołu pod rzeźbę Jana III Sobieskiego. Odsłonięcie pomnika planuje się 12 września, w ro-

cznicę zwycięstwa pod Wiedniem. Twórcą rzeźby jest Edward Jeliński. Głowa Sobieskiego i Marysieńki jest już odlana w pracowni Tomasza Zwolińskiego w Iłży. Rzeźba przedstawia króla Jana z żoną i psami. Pomnik ma stanąć przed ratuszem wilanowskim, ale ponieważ nie ma jeszcze lokalizacji siedziba władz gminy, pomnik będzie tak zmontowany, by go można było łatwo przenieść.

NA ŚWIECIE

Niezapomniany pisarz

W lipcu minęła setna rocznica urodzin znakomitego pisarza Ernesta Hemingwaya, laureata Nagrody Nobla z 1954 roku. Debiutował jako nastolatek w szkolnym czasopiśmie opowiadaniem o samobójstwie Indianina z plemienia Cree. Jego edukacja zakończyła się na szkole średniej. Od dziecka marzył o karierze pisarskiej. Jako nastolatek zatrudnił się w jednej z redakcji w Kansas City. Tu zdobył pierwsze szlify dziennikarskie. Brał udział w I wojnie światowej, co znalazło swe odbicie w jego znanej powieści „Pożegnanie z bronią”. Uczestniczył w wojnie domowej w Hiszpanii. Owocem tej wyprawy była kolejna powieść „Komu bije dzwon”. Podczas II wojny światowej był korespondentem na froncie europejskim i jednym z pierwszych Amerykanów, którzy wdarli się do ogarzonego powstaniem Paryża. Potem zamieszkał na Kubie, gdzie powstała jego powieść życia „Stary człowiek i morze”. Odszedł z własnego wyboru z samobójczego strzału z dubeltówki w 1961 r.

Cenne prochy

Dante Alighieri urodził się we Florencji w 1265 r. Był członkiem władz miejskich. Kiedy zwyciężyła grupa wroga ugrupowaniu, do którego należał, musiał opuścić miasto. Autor „Boskiej Komedii” pozostałą część życia spędził w Weronie i Rawennie, gdzie został pochowany. Część prochów Dantego wydobyto z grobu w Rawennie w 1865 roku i umieszczono w sześciu woreczkach. Jeden ofiarowano Florencji, gdzie się zagubił w 1929 roku. Teraz go odnaleziono na jednej z półek w centralnej bibliotece florenckiej.

Alkohol znów modny

Jak wynika z badań przeprowadzonych przez brytyjską spółkę Datamonitor, młodzi ludzie znowu odchodzą od zdrowego trybu życia. Na Zachodzie coraz częściej chodzą do siłowni i uważają, że po tym wysiłku powinni wypić trochę alkoholu. Zachęcają ich do tego producenci napojów wysokowych. Taka jest po prostu moda i interes wytwórni. W szczególności ma rosnąć spożycie alkoholu w Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Niemczech, zwłaszcza wśród młodzieży. Taki trend ma się utrzymać do 2003 roku. Szczególnie będzie rozpijania młodzież niemiecka. **Z**

PROGNOZY BUDŻETOWE

Związek Nauczycielstwa Polskiego otrzymał właśnie od ministra Pracy i Polityki Socjalnej Longina Komolowskiego informację o **prognozowanych wielkościach makroekonomicznych przyjętych do opracowania projektu ustawy budżetowej na rok 2000**. Oto one: — wskaźnik wzrostu realnego produktu krajowego brutto w wysokości 5,6%; — wskaźnik wzrostu cen towarów i usług konsumpcyjnych, średnioroczny w wysokości 5,7%; — proponowany maksymalny wskaźnik przyrostu przeciętnego wynagrodzenia zaliczonego w koszty na 2000 rok — 6,8% oraz orientacyjne wskaźniki przyrostu przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia w kolejnych kwartałach roku 2000 w stosunku do przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia z 1999 r. w wysokości: kwartał I — 5,0%, kwartał II — 6,6%, kwartał III — 7,0%, kwartał IV — 8,6%.

*

Rada Ministrów na posiedzeniu 21 lipca br. przyjęła założenia do opracowania projektu budżetu na 2000 rok.

• Prognozowane przeciętne wynagrodzenie pracowników cywilnych państwowej sfery budżetowej na 2000 r. przewidziano w wysokości 1622,0 zł, co oznacza wzrost — w stosunku do przewidywanego przeciętnego wynagrodzenia za 1999 r. w warunkach porównywalnych — o 6,7%. Wskaźnik prognozowanego przeciętnego wynagrodzenia wyprzedza o 1 punkt procentowy prognozowany średnioroczny wskaźnik cen towarów i usług konsumpcyjnych.

• Na prognozowany wzrost przeciętnego wynagrodzenia pracowników cywilnych w 2000 r. składają się: — zmiany w wynagrodzeniu bazowym wywołane skutkami przeniesionymi podwyżek wynagrodzeń w 1999 r., — przyrost wypłat dodatkowego wynagrodzenia rocznego z tytułu podwyżek w 1999 r., — wzrost wynagrodzeń w 2000 r. w ramach rezerwy na podwyżki wynagrodzeń.

• Prognozowane przeciętne wyna-

godzenie pracowników cywilnych w państwowej sferze budżetowej na 2000 r. rząd proponuje ukształtować następująco:

1) zwiększyć przeciętne wynagrodzenie w każdym dziale państwowej sfery budżetowej o 5,7%, tj. w stopniu równym prognozowanemu średniorocznemu wzrostowi cen towarów i usług konsumpcyjnych, 2) kwotę wynagrodzeń odpowiadającą różnicy 1 punktu procentowego przeciętnego wynagrodzenia przeznaczony na preferencyjny wzrost wynagrodzeń, 3) skalę preferencji wypracować w trakcie negocjacji w ramach Trójstronnej Komisji do Spraw Społeczno-Gospodarczych, przy założeniu, że preferencje dotyczyć będą nie więcej niż 20–30% zatrudnionych.

• Międzydziałowe relacje przeciętnego wynagrodzenia pracowników cywilnych, obliczone według zasad określonych w pkt. 3 ppkt 1, przedstawiono w załączniku.

Relacje te ulegną zmianie, stosownie do ustaleń Trójstronnej Komisji do Spraw Społeczno-Gospodarczych w zakresie preferencji, o których mowa w pkt 3 ppkt 2 i 3.

• Założenia do projektu budżetu państwa na 2000 r., między innymi, przewidują:

a) średnioroczny wskaźnik cen towarów i usług konsumpcyjnych w wysokości 105,7%, b) przeciętne wynagrodzenie w sektorze przedsiębiorstw w wysokości 1973,5 zł bez wypłat z zysku, tj. wzrost o 8% w porównaniu z 1999 r., natomiast łącznie z wypłatami z zysku — 1986,0 zł, tj. wzrost o 7,8, c) wzrost realny produktu krajowego brutto (PKB) o 5,6%, w porównaniu z 1999 r.; wartość PKB w 2000 r. w cenach bieżących szacowana jest na 680 mld zł.

• Uwzględniając prognozowany przebieg procesów gospodarczych do 2002 r., w tym uwarunkowań budżetowych, rząd przewiduje, że wzrost realnej wartości wynagrodzeń w państwowej sferze budżetowej będzie się kształtował na poziomie nie niższym niż wzrost cen towarów i usług konsumpcyjnych.

DOM W WOLSZTYNIE

Dom Dziecka w Wolsztynie powstał z inicjatywy Związku Zawodowego Kolejarzy ZDOKP w Poznaniu w 1949 roku. Był jednym z dwóch Domów Dziecka utrzymywanych przez PKP, drugim był dom w Ścinawie. Do 31 lipca 1997 r. finansowany był przez PKP.

Z powodu trudności finansowych został przekazany Kuratorium Oświaty w Zielonej Górze i od 1 września 1997 r. działał jak Państwowy Dom Dziecka. Z dniem 1 stycznia br. utrzymywany jest przez starostwo powiatowe w Wolsztynie.

Obecnie w naszym Domu, przeznaczonym na 30 wychowanków, przebywa ich 36 w wieku od 8 do 22 lat, w tym 16 dziewcząt. Do szkół podstawowych uczęszczało 21 wychowanków, do szkół ponadpodstawowych 11, w tym 3 do szkół średnich (jeden zdał w tym roku maturę). Jedną z dziewcząt ukończyła pierwszy rok studiów na WSP w Zielonej Górze. Trójka pozostałych uczy się w Specjalnej Zasadniczej Szkole Zawodowej. Od momentu powstania nasz Dom opuściło około 280 wychowanków. Mamy adresy 180.

18 września br. odbędzie się zjazd wychowanków z okazji 50-lecia Kolejowego Domu Dziecka w Wolsztynie.

W związku z tym, że borykamy się z brakiem pieniędzy a zjazd chcemy zorganizować tak, by możliwie zminimalizować koszt, to jednak zależy nam na obecności wszystkich wychowanków.

Zwracamy się z gorącym apelem i prośbą o wsparcie naszego jubileuszu do tych wszystkich ludzi, którym nie jest obojętny los osieroconych dzieci.

Składamy z góry słowa podziękowania za zrozumienie i przyjęcie nam z pomocą.

Bliższe informacje:

tel. 0-68-3842361.
Dom Dziecka, ul. Marcinkowskiego 6, 64-200 Wolsztyn.
Nasze konto: WBK Wolsztyn 10901607-402064-128-00.

Przemysław Ptaszyk
dyrektor

NIE ZWLEKAJCIE
Z PRENUMERATĄ!

Mamy pełnię lata. Mimo upałów i urlopów czas już jednak pomyśleć o prenumeracie „Głosu” na ostatni kwartał bieżącego roku. Jednostki kolportażowe „Ruchu” przyjmują prenumeratę do 5 września, a urzędy pocztowe i listonosze tylko do 31 sierpnia. Drodzy Czytelnicy, Przyjaciele i Sympatycy „Głosu Nauczycielskiego”, jeżeli chcecie sobie zapewnić stały kontakt z nami, pamiętajcie o tych terminach. Szybko się decydujcie i złóżcie zamówienie na prenumeratę „Głosu”.

Cena prenumeraty na IV kwartał wynosi 24,70 zł.

Adres redakcji: ul. Juliana Smulikowskiego 6/8, 00-389 Warszawa.
Telefony: 826-34-20, 828-13-55, 827-66-30. Centrala: 826-10-11, Fax: 826-34-20

„GŁOS NAUCZYCIELSKI” redaguje zespół: Wojciech Sierakowski (red. naczelny), Maria Aulich, Halina Drachal (sekr. red.), Teresa Konarska, Danuta Kowalewska-Kujawska, Barbara Kozarska (kier. działu technicznego), Witold Salański, Joanna Skrobisz, Krystyna Strużyńska (kier. działu edukacji i wychowania), Henryka Witalewska (kier. działu związkowego i interwencji), Anna Wojciechowska, Agnieszka Woźnicka, Alfred Zieliński (sekr. red.), Barbara Dziedziak (kier. działu administracji), Izabella Żabik (dział kolportażu i ogłoszeń), korekta — Ewa Krześniak, Zofia Rozum.
Współpracują: Lechosław Gawrecki, Krzysztof Karulak, Jerzy Korkozowicz, Jerzy Kraśniewski, Wojciech Łączyński, Małgorzata Pomianowska.
Nakładem Wydawnictwa ZNP „Głos Nauczycielski”. Dyrektor Wydawnictwa — Wojciech Sierakowski.

Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów, tekstów nie zamówionych nie zwracamy. Nadesłanie tekstu bez wypełnionego wykazu PIT-8 (druk Ministerstwa Finansów o należnościach podatkowych) będzie traktowane jako rezygnacja z honorarium.

Wszystkim korespondentom przypominamy, że honoraria wypłacane mogą być tylko tym autorom publikacji zamieszczonych w „Głosie”, którzy przysłał nam swoje dane: imię i nazwisko, data i miejsce urodzenia, imiona rodziców, adres zamieszkania, adres właściwego Urzędu Skarbowego, numery PESEL i NIP. Nie nadesłanie powyższych danych, umożliwiających odprowadzenie zaliczki na podatek dochodowy, oznaczać będzie rezygnację z honorarium. Na listy w sprawach prawnych odpowiadamy wyłącznie na stronach prawnych „Głosu”.

Porad prawnych udzielamy także telefonicznie we wtorki w godzinach 11³⁰ – 14³⁰.

Redakcja nie odpowiada za treść oraz skutki ogłoszeń i reklam.

Skład i łamanie komputerowe — redakcja. Kierownik fotostanowiska Włodzimierz Kozarski.

Druk: Zakłady Graficzne „Tamka” SA. W-wa, ul. Tamka 3.



Komisja Ekspertów ponownie nie uznała pracy nauczycielskiej za pracę o szczególnym charakterze. Jej przewodniczący, prof. dr hab. Kazimierz Marek poradził nauczycielom, by zamiast wysilać głos, nagłośnili sobie klasy. Będzie to ekonomicznie mniej kosztowne niż rekompensaty finansowe wypłacane im z tytułu nabytej, zdzieraniem gardła, choroby zawodowej — stwierdził przewodniczący Komisji Ekspertów do spraw uprawnień do obniżonego wieku emerytalnego osób zatrudnionych w szczególnych warunkach lub szczególnym charakterze.

Powtórzył tym samym argumenty Pełnomocnika Rządu d/s Zabezpieczenia Społecznego, pani Ewy Lewickiej.

Przypomnijmy, iż w nowym systemie emerytalnym tylko uznanie pracy za wykonywaną w szczególnych warunkach i o szczególnym charakterze uprawniać ma do wcześniejszego zakończenia aktywności zawodowej. O tym, że praca nauczyciela taka właśnie jest, wiedzano w 1919 r. Już wtedy nauczyciele mieli prawo do wcześniejszego przechodzenia w stan spoczynku.

ARTEFAKTEM PO POMOŚCIE

Dziś takich uprawnień nie mają nauczyciele w Unii Europejskiej, nie będą więc mieli i nasi. I na nic wszelkie merytoryczne uzasadnienia. Na nic powoływanie się ZNP na argumenty wysuwane w raporcie samej Komisji Ekspertów, choćby wymieniane przez nią sprawności wymagane do wykonywania prac o szczególnym charakterze.

Okazuje się więc, że dla zawodu nauczyciela nie jest specjalnie potrzebna ani umiejętność szybkiego reagowania na złożone sytuacje bodźcowe, ani dobra koordynacja wzrokowo-ruchowa, czy koncentracja i podzielność uwagi. Można się też obyć bez sprawnych narządów zmysłów, nieważna jest również odporność emocjonalna, sprawność ruchowa, wydolność fizyczna. Wszystko to z wiekiem ewidentnie ulega osłabieniu, bo takie są po prostu nieubłagane prawa natury. Dla Komisji Ekspertów to jednak żaden problem i argument.

Podzieliła ona, co prawda, wszystkie uwagi wstępne zawarte w nadesłanej przez Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego ocenie pracy nauczyciela i nawet uznała, że jego praca oraz społeczna rola dydaktyczna i wychowawcza zasługują na najwyższą ocenę, tym niemniej *nie znalazła lekarskiego uzasadnienia wcześniejszego zakończenia aktywności zawodowej, niż określa to ustawowy wiek emerytalny*.

Przesłanki, na podstawie których Komisja doszła do takiego wniosku, to przede wszystkim *chęć zapewnienia pracownikom w starszym wieku równych szans z innymi i umożliwienie im przedłużenia aktywności zawodowej*.

Niekiedy, zauważają eksperci, może to nawet wymagać stworzenia szczególnych warunków pracy (np. utworzenia specjalnej klasy złożonej z samych grzecznych, tj. mało ruchliwych i niezbyt absorbujących dzieci — od red.), skrócenia dziennego czasu pracy lub przedłużenia wymiaru urlopu,

ograniczenia liczby godzin nadliczbowych. Ciekawe, co powiedzą na tak proponowaną „równość” szans pozostali? W dodatku eksperci stwierdzają bez ogródek, że w Polsce warunki te w stosunku do nauczycieli mogą być spełnione, bo... mają oni krótki tydzień pracy, za to długi urlop.

Nie zostały uznane za reprezentatywne przedstawione przez eksperta ZNP z Instytutu Medycyny Pracy wyniki badań 313 nauczycieli, ale na ich podstawie Komisja wysnuła wniosek, „że częstość analizowanych chorób i zależność od grup wiekowych nie odbiega wyraźnie od spotykanej w populacji ogólnej...”

Co prawda Komisja Ekspertów przyznaje, iż w statystyce zapadalności na choroby zawodowe zmiany chorobowe narządu głosu od 3 lat zajmują pierwszą pozycję, a ich liczba w ciągu ostatniego dziesięciolecia uległa potrojeniu i że dotyczy to przeważnie nauczycieli. Ale jakby oburzona tym faktem Komisja stwierdza, że jest to *zjawisko nigdzie na świecie nie spotykane, kompromituje Polskę na arenie międzynarodowej i wywołuje powszechne zdziwienie, ilekroć te dane statystyczne są przedstawiane na międzynarodowych kongresach i sympozjach naukowych*.

Ile w tym winy samych nauczycieli, a ile warunków, w jakich pracują, Komisja niestety nie stwierdza. I tak są powszechnie znane.

Najgorszy jednak — jak się zdaje — jest fakt, że choroby te występują w wykazach chorób zawodowych tylko czterech krajów Europy i nie są umieszczone w wykazie chorób zawodowych Unii Europejskiej i Międzynarodowej Organizacji Pracy. *Łatwo więc można wykazać — stwierdza Komisja Ekspertów — że to zjawisko występujące w Polsce jest statystycznym artefaktem*. Nie znającym łaciny wyjaśniam, że chodzi o sztuczny wytwór metody badania, a nie realnie istniejący fakt!

Wszyscy nauczyciele, którzy na przykład z powodu guzków śpiewających zostali odesłani przez innych ekspertów, jak się teraz okazuje, nie zorientowanych w uniwnych problemach zdrowotnych, na przedwczesny wypoczynek, muszą czuć się w tym momencie fatalnie. Bo jak można się dobrze czuć, jeśli przez Komisję Ekspertów zostało się uznanym za byt realnie nie istniejący? Ciekawe, ile tych artefaktów zechce skorzystać z tak nowatorskiego podejścia Komisji i stawi się przed swymi byłymi szefami jako byty całkiem realne, gotowe do pracy?

Tym bardziej, że eksperci Komisji proponują daleko idące udogodnienia w belferce, choćby wspomniane już nagłośnienie sal szkolnych zamiast mówienia w czasie zajęć podniesionym głosem. Można również — proponują eksperci — i z tym trudno się nie zgodzić — poprawić skuteczność profilaktyki lekarskiej w czasie badań wstępnych i okresowych oraz ograniczyć zatrudnienie w godzinach nadliczbowych osobom w starszym wieku.

Żeby nie było cienia wątpliwości, to właśnie Komisja dba o dobro pracownika. Podejmując decyzję w jego sprawie, uwzględnia również znane zjawisko, że wyłączenie go z aktywności zawodowej nie jest korzystne z lekarskiego punktu widzenia, bo — *praca zawodowa nie zawsze szkodzi zdrowiu i często jest czynnikiem promującym zdrowie*. To prawda z gatunku prawd absolutnych. Nikt przytomny również nie zaprzeczy, że *stan psychofizyczny ludzi wyłączonych z aktywności zawodowej często ulega szybkiemu pogorszeniu*. Tak się przecież zdarza. Dlatego człowiek świadomy, na to co będzie robił na emeryturze, pracuje zawczasu.

*

O co więc chodzi? Ci, co chcą i mogą, niechże pracują. Ale nie powinno się zamykać drogi odejścia na odpoczynek tym, którym nie staje już sił i możliwości, by dobrze wykonywać swój zawód. Aktywność zawodowa nauczycieli młodszych i tych w wieku emerytalnym, to jednak nie to samo. Takie same są jedynie wobec nich oczekiwania i problemy, którym muszą stawić czoła.

HALINA DRACHAL

Wszystkie uczelnie pobierające opłaty za studia na ogół życzą sobie, by studenci regulowali tzw. czesne na początku semestru. W przeciwnym razie grożą sankcjami dyscyplinarnymi i naliczaniem odsetek. Tymczasem nasze władze oświatowe niezbyt spieszą się z do-

Ministerstwo Edukacji informuje zaś szkoły wyższe i kolegia o zmianie systemu finansowania dopłat oraz na podstawie danych uzyskanych z kuratoriów przekazuje odpowiednie kwoty na rachunki bankowe szkół wyższych i rachunki środków specjalnych w kolegiach nauczycielskich.

CZESNE PO SEMESTRZE

płatami do czesnego dla studiujących nauczycieli.

Zarząd Główny ZNP odbiera coraz liczniejsze sygnały, że do uczelni w całym kraju nie są przekazywane środki finansowe przyznane studiującym nauczycielom jako dopłaty do czesnego. W tej właśnie sprawie 1 czerwca zwrócił się wiceprezes ZNP Jarosław Czarnowski do pani wice-minister Ireny Dzierżgowskiej, prosząc o informację, czy obecnie jest dysponentem środków finansowych na dopłaty do czesnego i kto odpowiada za przekazywanie ich uczelniom?

Już 12 lipca, czyli w półtora miesiąca później, pani minister Dzierżgowska uprzejmie wyjaśniła, że w bieżącym roku akademickim utrzymany został system dopłat do czesnego dla studiujących nauczycieli i nie zmieniły się także zasady ich przyznawania. *Inaczej jednak — poinformowała — niż w latach ubiegłych przekazywane są środki finansowe na dopłaty do czesnego szkołom wyższym i kolegiom nauczycielskim*.

MEN ustaliło nowy harmonogram postępowania. Po pierwsze więc kuratoria oświaty przyznają dopłaty do czesnego, przekazując uczelniom i kolegiom dane o nauczycielach, którym przyznano dopłaty, sporządzają i przekazują do MEN wykaz szkół wyższych i kolegiów informację o wysokości środków, jakie powinny one otrzymać z tytułu dopłat.

Jednocześnie pani minister poinformowała, że *środki finansowe na dopłaty do czesnego za drugi semestr roku akademickiego 1998/1999 zostały przekazane przez MEN szkołom wyższym i kolegiom w czerwcu br. A więc znów już po zakończeniu semestru*.

Dziękując pani minister za tę informację, Zarząd Główny ZNP stwierdził, że nauczyciel-student nie może czekać przez cały semestr na dopłatę do czesnego, że nie takie założenie przyświecało utworzeniu systemu dopłat dla studiujących nauczycieli. Przyjęty tok postępowania poważnie wydłuża całą procedurę przekazania tych środków, praktycznie na moment, kiedy student już sam uiści stosowną opłatę, by móc nadal być studentem.

ZNP oczekuje więc, że ministerstwo wypracuje nową koncepcję przekazywania dopłat do czesnego i wdroży ją od nowego roku akademickiego, bo wiem rodziny nauczycielskie i tak borykają się z wieloma ogromnymi problemami finansowymi, i nie mogą tak długo czekać na te skromne, ale bardzo potrzebne im pieniądze, blokując w tym momencie własne.

★

Oby tak się stało, bo zgodnie ze starym powiedzeniem, kto szybko daje — ten dwa razy daje.

HAD

Pan prof. dr hab. inż. Mirosław HANDKE Minister Edukacji Narodowej

Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego ze zdziwieniem dowiedział się z mediów publicznych o naradzie kuratorów oświaty, która odbyła się u Premiera 26 lipca br. Ze zdziwieniem dlatego, że rząd zapewnia powszechnie o dialogu ze społeczeństwem i poważnym traktowaniu partnerów społecznych.

Związek Nauczycielstwa Polskiego nie został zaproszony na tę naradę. Sądzić należy, że miejsce narady — Kancelaria Premiera — miało podnieść jej rangę, a także uzmysłowić społeczeństwu poparcie szefa rządu dla reformatorskich działań w zakresie zmian w systemie edukacji.

Z doniesień prasowych wynika także, że oto nauczyciele będą teraz pełnić nowe funkcje w małych wiejskich szkołkach, przestaną nieść tam tylko „oświaty kaganek”, a zajmować się w nich będą wszystkim po trosze. Czas przeznaczony dotąd na samokształcenie, uczestnictwo w kulturze, czy odwiedzin w bibliotece, do której droga bardzo się obecnie wydłuża, spędzać będą na myciu, sprzątaniu obejścia i zatrośkaniu o codzienne warunki niezbędne do prowadzenia procesu dydaktyczno-wychowawczo-opiekuńczego.

Sądzić należy, że pobory nauczycielskie wraz z dodatkowym wynagrodzeniem za inne czynności, niż nauczanie i wychowanie, stanowiąc będą znaczący dochód takiego nauczyciela, co zapewne zapisane zostanie w znowelizowanej ustawie — Karta Nauczyciela.

Tyle tylko, że Pan Minister przedstawiając swoją koncepcję nic nie wspomina o rozwoju zawodowym takiego nauczyciela, możliwości stałego wzbogacania własnej osobowości, dzięki której będzie mógł kształtować bogatą osobowość swojego ucznia, prowadzić go po ścieżkach życia, uczyć tolerancji i wyposażać w uniwersalny system wartości.

Nie pierwszy raz Pan, Panie Ministrze zaskakuje społeczeństwo i środowisko oświatowe swoimi „rewelacyjnymi” pomysłami. Po cóż więc w takiej naradzie uczestniczyć mają przedstawiciele związku zawodowego, który krytycznie odnosi się do tych „rewelacji”. Można ich pominąć. To nowy rodzaj demokracji kształtowanej przez szefa edukacji.

Może to należy zrozumieć i pogodzić się z takim postępowaniem. Trudno to jednak przychodzi. Przeciwnie, rodzi ostry sprzeciw.

Z wyrazami szacunku

Do wiadomości:

1. Pan Jerzy Buzek
Prezes Rady Ministrów
Warszawa

2. Pani Grażyna Staniszevska
Przewodnicząca Sejmowej Komisji
Edukacji, Nauki i Młodzieży

Wiceprezes
Zarządu Głównego ZNP
Jarosław Czarnowski

NASZA SONDA

O KONTRAKTACH I TZW. MAŁYCH SZKOŁACH, CZYLI O NOWYM POMYŚLE MINISTRA HANDKE

CZESŁAWA KONARSKA, dyrektor Wydziału Kształcenia Podstawowego i Gimnazjalnego Dolnośląskiego Kuratorium Oświaty we Wrocławiu:

Jestem sceptycznie ustosunkowana do ostatniego pomysłu ministra Handke. Propozycja tworzenia małych szkół, w których uczyłyby małżeństwa nauczycielskie na podstawie kontraktu z gminą, rodzi wiele pytań i obaw, przede wszystkim o jakość kształcenia. Nawet jeśli założymy, że takie nauczanie byłoby do przyjęcia na poziomie klas I—III, to na poziomie IV—VI, gdy wchodzi nauczanie blokowe, wymagające od nauczyciela specyficznego przygotowania, mogłoby być już problematyczne.

W szczególnych przypadkach, gdzie dowóz dzieci do szkoły jest bardzo utrudniony, warto być może skorzystać ze sprawdzonego w Australii modelu nauczania na odległość. W czasie, gdy miałam okazję go poznać, dzieci uczyły się za pośrednictwem radia. Dziś na pewno wykorzystywane są nowoczesne środki komunikacji.

Generalnie jednak jestem za tym, aby wszystkie dzieci uczyły się od początku w dobrze wyposażonych i zorganizowanych szkołach. W takich, które mają stołówkę, świetlicę, salę gimnastyczną, no i oczywiście bogatą ofertę zajęć pozalekcyjnych.

KRYSTYNA CHOWANIEC, wizytator z sanockiego Oddziału Delegatury w Krośnie, Kuratorium Oświaty w Rzeszowie:

Jestem przeciwna takiemu pomysłowi z wielu powodów. Przede wszystkim byłoby to oderwanie dzieci od swoich rówieśników. Przez to zostałyby one pozbawione okazji do zdrowej rywalizacji, która jest przecież jednym z ważnych czynników rozwoju osobowości i intelektu ucznia. Podobne oderwanie od środowiska dotyczy również nauczycieli. Ponadto mam wątpliwości co do tego, czy decydujący się na podpisywanie takich kontraktów nauczyciele będą zdawać sobie sprawę z tego, jak wielkiej wewnętrznej dyscypliny i określonych predyspozycji wymaga taka praca. Moim zdaniem — wymaga ona również wysokich kwalifikacji. I może tak się zdarzyć, że będą zatrudniane osoby o wysokich kwalifikacjach, które jednak nie będą sobie radziły z powierzonymi im zadaniami.

Sądzę, że najlepszym rozwiązaniem w przypadku dzieci mieszkających wysoko w górach byłby zindywidualizowany tok nauczania z obowiązkiem obecności w szkole, np. 2 lub 3 razy w tygodniu.

JANINA ZAPALA, dyrektor Delegatury w Nowym Sączu, Kuratorium Oświaty w Krakowie:

Pamięając o protestach rodziców przeciw likwidacji małych szkół na pierwszy rzut oka pomysł ministra Handke wydaje się słuszny. Ale już po krótkim zastanowieniu rodzi wiele wątpliwości. Czy nauczyciele będą rzetelnie realizować podstawy programowe? Czy to nauczanie będzie obejmowało tylko klasy I—III, czy również IV—VI — co jest już sprawą bardziej problematyczną. Jak na pracę nauczyciela wpłynie ograniczony dostęp do informacji i materiałów metodycznych? Myślę, że wychowywany i edukowany w zbyt kameralnych warunkach uczeń może mieć różnego rodzaju problemy na dalszych etapach kształcenia.

TOMASZ KORCZAK, burmistrz Międzyzlesia w woj. dolnośląskim:

Teren, którym zawiaduję, jest górzysty i bardzo trudny, jeśli chodzi o dowóz dzieci do szkoły. A mamy na terenie 4 szkoły podstawowe, jedną filialną, no i gimnazjum. Np. każdego dnia autobus pokonuje w jedną stronę 12 km, aby dowieźć do szkoły w Międzyzlesiu pięciorgo uczniów mieszkających niemal na wierzchołku góry Sniewosz. U podnóża góry z kolei, we wsi Różanka, mamy szkołę filialną, do której uczęszcza 32 dzieci. Niestety ten rok szkolny będzie już ostatnim. Jesteśmy zmuszeni zamknąć ją ze względu na zmniejszającą się liczbę dzieci, bo wioski górskie wydłubają się, jak i — nie ukrywam — finanse. Jak rozumiem — jednym z założeń reformy edukacji, którą mają realizować samorządy, jest również obniżenie kosztów kształcenia. Jeśli nowy pomysł ministra Handke ma także to na względzie, to podpisuję się pod nim. Bo gminy, szczególnie górskie, nie mają z czego dokładać do nowych zadań oświatowych.

IK

Dziękuję za rozmowę.



CD ZE STR. 1

prezesa Zarządu Oddziału ZNP w Lesznie, radna gminy. Jest w grupie 7 opozycyjnych radnych, którzy byli zaskoczeni zmianą wcześniej ustalonego porządku obrad i wprowadzeniem doń przez byłego wójta Kilińskiego punktu dotyczącego owej niezrealizowanej uchwały. Ten pospiech był dla niej początkowo niezrozumiały. Dziś nie ma wątpliwości, że od dalszych losów tej uchwały zależało rozdanie kart — czyli wybór władz gminy Leszno. Wójtem ponownie został Leszek Kiliński. Jadwiga Pytlakowska po raz kolejny została radną i członkiem Zarządu. Nauczycielki twierdzą, że część głosów wyborców zaskarbiła sobie tym, że zainicjowała budowę hali sportowej przy szkole w Zaborowie, otwartej w ubiegłym roku. Ale mieszkańcy gminy — jak utrzymują zainteresowane — mają jej za złe, że walczy wyłącznie o sprawy Zaborowa, gdzie mieszka.

To, że o tej sesji nie było informacji na tablicy ogłoszeń, nauczycielki oceniają jako działanie celowe, uniemożliwiające im udział w tym posiedzeniu, i tym samym godzące w ich prawa jako mieszkanki gminy. Oburzone taką arogancją władzy samorządowej, zwróciły się o pomoc do Rzecznika Praw Obywatelskich. Rzecznik odpisał, że na podstawie uchwały z 18 czerwca 1998 r. nabrały one określonych praw, których nie można było później jednostronnie odebrać.

Gmina ma prawo uchylić uchwałę, ale w tym przypadku powinna była porozumieć się z nami i przedłożyć inne propozycje — tłumaczy nauczycielki. Ponownie napisały do wojewody. Odpowiedział, że sprawa dotycząca sprzedaży działek i domów w Zaborowie „budzi wątpliwości co do rzetelności i zgodnego z zasadami gospodarności działaniami rady i zarządu gminy” — relacjonują.

W tej sytuacji postanowiły skierować do NSA wniosek o unieważnienie uchwały nowej rady gminy, uchylającą uchwałę z czerwca 1998 r. Niestety, na odpowiedź, w dodatku niczego nie zmieniającą w sprawie, czekały od stycznia do lipca. NSA stwierdził, że nie może wchodzić w kompetencje samorządu.

Tymczasem w kwietniu, nie czekając na decyzję NSA, gmina — w pismach do nauczycielek — nakazała im uporządkowanie swoich posesji w związku z budową szkolnego boiska. — W następnym piśmie przystano nam już szkic boiska, którego granice były wytyczone na naszych działkach — mówi Jadwiga Ciechowska. Dano nam w ten sposób do zrozumienia, że będą skrócone o połowę. I tak też się stało. Teraz do akcji przystąpiła dyrektorka szkoły Agnieszka Żurawicz, wykonująca polecenie gminy, a ściślej mówiąc — radnej Pytlakowskiej — podkreślają. A dodać tu trzeba, że radna jako emerytowana polonistka w dalszym ciągu zatrudniona jest w zaborowskiej szkole.

19 maja pani dyrektor w towarzystwie robotników pojawiła się na „placu boju”. W ruch

poszły spychacz i koparka. Miażdżyły ogrodzenie oddzielające domy nauczycielek od terenu szkolnego. Z korzeniami wyrwały owocowe krzewy i drzewa. Maszyny zostawiły po sobie pobojuwisko. Tego koszmarnego dnia nigdy nie zapomną. Wezwały policję. Nie interweniowała, stwierdziła, że to sprawa pomiędzy nami, dyrektorką szkoły i wójtem — relacjonują nauczycielki. Sprawdzony na miejsce wydarzenia wójt, decyduje w sprawie pozostawienia kilku drzewek przekazał dyrektorze. Ostatecznie działki o powierzchni 600 m² zostały zmniejszone o połowę. Do dzisiaj nie zostały one ogrodzone. — Nasze okna znajdują się w odległości 4 metrów od boiska

tować zarzutów nauczycielek. Każda sprawa, podobnie jak kij, ma dwa końce — mówi. Twierdzi, że zabrakłoby wołowej skóry na zapisanie tego, co ma na ich temat do powiedzenia. Jako radna z Zaborowa reprezentuje nie tylko interes nauczycieli, ale wszystkich mieszkańców wsi. Swoją sprzeciw tłumaczy dobrem społecznym. Byłam, jestem i będę przeciwna sprzedaży terenu szkolnego i zdania nie zmienię — zapewnia radna.

Leszek Kiliński, wójt gminy Leszno, również nie chce wdawać się w szerszą dyskusję na temat odwołania, podjętej przez poprzednią radę gminy, uchwały w sprawie sprzedaży do-

SPÓR O „MIKOŁAJKI”

— mówią obie panie Jadwigi. Dwie posesje nie mają bram wjazdowych. Szkolna, z której dotąd korzystały, została zamknięta barierkami i ustawionymi wzdłuż nich ławkami.

— Poczuliśmy się straszliwie upokorzone — mówią nauczycielki. — Wszystko działo się na oczach uczniów i rodziców, bo przecież niszczyć ogrodzenia i drzewa robotnicy są rodzicami naszych uczniów.

— Jesteśmy oburzeni takim potraktowaniem nauczycielek — mówi Barbara Pszczółkowska, prezeska tutejszego ZNP. Przecież one nie kwestionują tego, że szkole potrzebne jest boisko. Nie było najmniejszego powodu, aby sprawa została rozegrana przez dyrektorkę szkoły w tak drastyczny sposób. — Jak można wystawiać autorytet nauczycieli, którzy wychowali kilka pokoleń młodzieży, na takie widowisko? — oburza się Irena Wieleńcyk, wiceprezeska oddziału ZNP. Jeśli dyrektorka szkoły stosuje takie metody, to trudno się dziwić, że ze szkoły odchodzą nauczyciele, wiem w każdym razie o 6 takich osobach. W tej grupie jest Mariola Terebus, również mieszkająca na terenie szkoły (w przedwojennym budynku). Wciąż jestem nękana wizytami jakichś komisji, które przychodzą oglądać ten obiekt. Chyba jako lokatorka powinnam być poinformowana o planach związanych z tym obiektem. Odchodzi ze szkoły. Twierdzi, że nie może już dłużej pracować w atmosferze, jaka w niej panuje.

Poczynania władz gminy i dyrektorki szkoły oceniane są przez zainteresowane panie jako celowe i złośliwe. Nikt nigdy dotąd tak mocno nie upokorzył nauczycieli w tym środowisku, podkreślają. Jednak najbardziej przerażające jest, że to wszystko dokonuje się w imię prawa i rękami koleżanek po fachu. Nie mamy wątpliwości, że motorem całego konfliktu jest pani Pytlakowska. Chce po prostu postawić na swoim — słysze.

Radna Jadwiga Pytlakowska nie chce komen-

mów nauczycielkom z Zaborowa. Zastania się tym, że to była decyzja rady, której on jest tylko wykonawcą. Jako radny powiatu nie ma prawa głosu. Jednocześnie nie ukrywa, że w poprzedniej kadencji jako radny gminy głosował przeciwko przyjęciu tejże uchwały. Generalnie polityka gminy jest taka, aby sprzedawać to, co można — podkreśla. — Domy nauczycielskie w Lesznie zostały sprzedane lokatorom bez problemów, ponieważ ulokowane są poza terenem szkolnym. Inna jest natomiast sytuacja w Zaborowie. — Ale przecież nikt nie pozbawia nauczycielek tych domów, mogą w nich mieszkać, dokąd zechcą — tłumaczy.



Zarówno uczniowie jak i nauczyciele są przywiązani do szkoły, gdy czują się tutaj u siebie, otaczają ich znajome twarze. I nagle trzeba to zostawić i rozpocząć wszystko od nowa, w innych warunkach. Wprowadzenie w życie reformy oświaty sprawi, że dzieci i kadra pedagogiczna będą musiały wrosnąć w nowe środowisko, zaadaptować się w nim.

Szkoła Podstawowa Nr 3 w Łukowie, która od września już będzie funkcjonować jako gimnazjum, postanowiła pomóc swoim przyszłym wychowankom w oswojeniu się z nową placówką, aby 1 września nie wchodzili do zupełnie obcego budynku. W tym celu zorganizowali: dyrekcja, nauczyciele i samorząd uczniowski — Dzień Otwarty Gimnazjum Nr 3.

Sala gimnastyczna z łatwością pomieściła szóstoklasistów, którzy od września staną się gimnazjalistami. Klasy „miejscowe” pełniły rolę gospodarzy, a następnie przewodników po szkole. Na początek krótkie powitanie od samorządu, a później oddaliśmy mikrofon w ręce dyrektora Sławomira Różalskiego. „Jesteście pionierami i twórcami...” — powiedział, podkreślając jak ważną do spełnienia rolę mają obecne trzynastolatki. Ciepłe, przyjazne słowa ze strony najważniejszej osoby w szkole sprawiły, że na twarzach młodych ludzi odmalowała się ulga. Myny zdawały się mówić „może nie będzie tak strasznie?”. Wreszcie prezentacja kadry pedagogicznej — można było sobie obejrzeć każdego nauczyciela z bliska, dowiedzieć się, jaki przedmiot wykłada.

Przedstawiciele samorządu ponownie zostali dopuszczeni do głosu. Opowiedzieli krótko o swojej działalności, najbardziej udanych i atrakcyjnych imprezach. Przekazali również swoim następcom kilka dobrych rad, które na pewno ułatwią im współpracę z gronem pedagogicznym.

O swojej pracy mówili również harcerze z działającej przy szkole 72 ŁGDH. Pochwalili się ostatnim sukcesem, jakim było zdobycie I miejsca i Pucharu Komendanta na wiosennym zlocie hufca. Biwaki, rajdy, harce to dla nich sposoby na przyjemne i pożyteczne spędzanie czasu.

Po przedstawieniu wychowawców przyszedł czas na „pięć minut” każdej klasy. Trzeba było opowiedzieć o sobie w kilku zdaniach oraz poka-

Wszyscy przyzwyczajamy się do ludzi i miejsc i przeżywamy wstrząs, gdy przychodzi nam się z nimi rozstać.

ABY NOWE STAŁO SIĘ BLISKIE

zać wcześniej przygotowany plakat ze zwierzęciem symbolizującym cechy danego zespołu. Okazało się, że nikomu nie zabrakło humoru i dozy autoironii. Wypowiedzi były dowcipne, zdarzały się również wiersze, specjalnie na tę okazję napisane.

Po części oficjalnej — najważniejszy punkt „Dnia Otwartego”, zaprosiliśmy gości na „Giełdę różności”. Ponieważ pomieszczeń giełdowych było 9, każda klasa losowała numer, od którego rozpoczynała zwiedzanie. Pod opieką przewodników i wychowawców młodzież ruszyła na „spacer po trójce”. Jego rezultatem miało być zdobycie jak największej ilości wiedzy o szkole i jej działalności. Drzwi, oprócz numerów, ozdobiono wizytówkami i rysunkami czy plakatami związanymi z prezentowaną imprezą lub dziedziną.

Pod numerem pierwszym (na drzwiach piękny portret J. Piłsudskiego namalowany przez uczennicę) można było zobaczyć i usłyszeć to wszystko, co łączy się z historią szkoły i jej patronem. Była wystawa starych kronik i czasopism, fotografie, słowa, które J. Piłsudski napisał w 1920 roku specjalnie dla nas. Obok „Szansa na sukces” (imprezę tę organizujemy od kilku lat). Dekoracje jak w telewizyjnym studio. Niemordowany zespół

Nie chce komentować „zaorania” części posesji nauczycielek. To sprawa dyrektorki szkoły, która odpowiada za powierzony jej teren szkolny.

W rozmowie ze mną zapewnił, że domy nauczycielek z Zaborowa od strony boiska zostaną ogodzone wysoką (4 m) siatką. Przedtem będą wykonane bramy wjazdowe. Nie podał jednak terminu wykonania tych robót.

Agnieszka Żurawicz, dyrektorka szkoły w Zaborowie, była również bardzo powściągliwa w ocenie zaistniałego konfliktu z nauczycielkami. — Jestem tym wszystkim bardzo zmęczona — mówi. — Mogłabym też bez końca wyliczać swoje żale do nich. Twierdzi, że lokatorki domów były uprzedzone o rozbiórce ogrodzenia. Nie chciały się jednak podporządkować decyzjom rady. Ale dla mnie, jako dyrektorki, liczy się przede wszystkim dobro uczniów. Po wybudowaniu hali sportowej planowaliśmy urządzenie boiska. W trakcie budowy obiektu uczniowie korzystali z innego boiska, oddzielnego od szkoły ulicą. Dziwi mnie zachowanie koleżanek, gdyż wcześniej same zwracały uwagę, iż przechodzenie przez tę ulicę jest dla dzieci niebezpieczne.

★

Sprawa sprzedaży „Mikołajek” podzieliła mieszkańców wsi. Część twierdzi, że nauczycielkom, które niemal 40 lat przepracowały w zaborowskiej szkole, nie powinno się utrudniać wykupienia domów. Tym bardziej, że cały czas w nie inwestowały. Ale są też i inne opinie. Głównym argumentem przeciwników sprzedaży tych posesji jest to, że grunty szkolne nie powinny podlegać prywatyzacji.

IZA KUJAWSKA

Znajdujemy się w sali komputerowej. Szkoła ma dostęp do Internetu i to właśnie tutaj można podziwiać. Wielu po raz pierwszy w życiu zobaczyło i dowiedziało się, jak wejść do sieci. W kolejnej sali witają harcerze. Występują w pełnym umundurowaniu. Pokazują, jak bawią się na zbiórkach. Przedstawiają pląs „Klaszczmy w dłonie” i „Donna”. Za chwilę wszyscy pląsają już razem, jakby znali się od lat.

Na tym piętrze zaprasza do siebie pedagog szkolny. Uczniowie wypełniają ankietę związaną z ich oczekiwaniami w stosunku do nowej szkoły. Pozostało jeszcze zejście do sali gimnastycznej, gdzie na zmęczonych, pełnych wrażeń uczniów czekają konkurencje „Turnieju Grunwaldzkiego”. Można spróbować swoich sił w przeciąganiu liny czy rzucie lotką do celu. Wytrwali odbijają piłeczki pingpongowe na specjalnie do tego celu przygotowanych tarczach rycerskich.

I to już koniec spotkania z trójką. To dopiero dobry początek i miejmy nadzieję, że ciąg dalszy będzie taki sam. Od uczniów opuszczających szkołę słyszało się takie słowa: „Ale fajne są te ich turnieje”, „Chciałbym, żeby tak nasza klasa wygrała”, „Żeby się tak dało codziennie korzystać z Internetu”, „Już wcale nie boję się chemii”, „Ja to się na pewno zapisuję do harcerstwa”.

Dzień otwarty spełnił swoje zadanie. Nowe stało się bliskie i przyjazne. Rok szkolny rozpoczniemy jak starzy znajomi, a gimnazjum Nr 3 nazywać będziemy „naszą szkołą”.

STANISŁAWA MOJSKA
nauczyciel języka polskiego

BARBARA TOPOROWICZ
nauczyciel chemii



Ostatnia kontrola NIK potwierdziła, że dziś nauczyciele masowo doksztalcają się i to na ogół za własne pieniądze. Ich ogromnej chęci podwyższenia kwalifikacji nie towarzyszy odpowiednie wsparcie ze strony organów władzy. W dodatku administrowanie dostępnymi, dalece niewystarczającymi środkami finansowymi pozostawia wiele do życzenia. Nadal brakuje spójnej koncepcji przygotowania nauczycieli do reformy.

Największym zarzutem, jaki NIK postawiła ministrowi edukacji było nie wydanie do tej pory rozporządzeń wykonawczych do Karty Nauczyciela, określających tryb i zasady wykorzystania wyodrębnionych w budżecie państwa środków na doksztalcenie i doskonalenie, w tym na stypendia dla studiujących nauczycieli. Wysokość tych środków powinna stanowić nie mniej niż 2,5 proc. planowanych wydatków na wynagrodzenia osobowe nauczycieli. Nie uczynił tego ani minister poprzedni, ani obecny, choć taki obowiązek jasno wynika z art. 70a Karty.

Brak aktów wykonawczych oraz stałe niedoszacowanie wydatków na oświatę, w tym na wynagrodzenia, powodował, że wydatki na doskonalenie i doksztalcenie nauczycieli były

niawidymy z wymaganiami kwalifikacyjnymi. Podejmowane działania nie były skoordynowane ani prowadzone w sposób planowy i systematyczny. W związku z tym nauczyciele sami wybierali kierunek studiów i sami je sobie finansowali.

Kierunki doksztalcenia nauczycieli — jak wynika z kontroli — kuratorzy oświaty koordynowali głównie poprzez odmowę lub przyznawanie jedynie dopłaty do czesnego studiującym nauczycielom. W latach 1997–1998 pomoc finansową z budżetu państwa w tej formie otrzymywał średnio co trzeci spośród studiujących nauczycieli i około 74 proc. ubiegających się o te dopłaty. Maksymalną wysokość dopłaty za jeden semestr w roku ubiegłym ustalono na 400 zł. W ich

lomowych organizowanych przez państwowe szkoły wyższe, około 8,1 tys. na kursach organizowanych przez publiczne — centralne i wojewódzkie — placówki doskonalenia nauczycieli, około 2,4 tys. nauczycieli na studiach podyplomowych i kursach organizowanych przez jednostki niepaństwowe. Projekty te miały być finansowane przez MEN, założono, że opłaty od uczestników nie powinny przekroczyć 100 zł.

Ostateczny harmonogram upowszechnienia programów tzw. szkoleń kaskadowych miał zostać opracowany na początku roku bieżącego.

Według szacunków CODN w związku z wdrażaniem reformy w pierwszym etapie należy przygotować około 268 tys. nauczycieli (przede wszystkim metodą doskonalenia kaskadowego). Spośród nich 68 tys. nauczycieli aktualnie uczących w klasach I–III szkoły podstawowej do realizacji nauczania zintegrowanego zgodnie z wymogami reformy programowej, blisko 100 tys. nauczycieli klas IV–VI, przy czym dla ok. 25 tys. nauczycieli bloków przedmiotowych należałoby zorganizować formy kształcenia nadające im merytoryczne kwalifikacje; około 70 tys. nauczycieli ze

ZA WSZELKĄ CENĘ

niemal o połowę niższe od poziomu określonego ustawą i nie dawały możliwości pełnego sfinansowania potrzeb.

Tylko około 15 proc. dyrektorów placówek oświatowych stwierdziło, że środki budżetowe będące w ich dyspozycji w latach 1997–98 w pełni wystarczyły na pokrycie kosztów związanych z doksztalceniem zawodowym nauczycieli. W celu uzupełnienia tych niedoborów prawie w co drugiej szkole korzystano ze środków pozabudżetowych, głównie zgromadzonych na kontach środków specjalnych, a także z funduszy rad rodziców i innych źródeł.

Generalnie jednak koszty doskonalenia, a częściowo także doksztalcenia pokrywali, w znacznej mierze, sami nauczyciele, a w około 30 proc. placówek wyłącznie oni. Czasami udzielano im pomocy w formie pożyczek z zakładowego funduszu świadczeń socjalnych lub pracowniczej kasy zapomogowo-pożyczkowej. A powinni otrzymać m.in. zwrot kosztów uczestnictwa, w tym zakwaterowania, żywienia i przejazdu. Tymczasem za wszystko to musieli płacić sami.

przyznawaniu stosowano różne priorytety. Najczęściej pomagano studiującym na kierunkach preferowanych, takich jak języki obce, informatyka, ale także lokalnie deficytowych, np. w Bydgoszczy — matematyka i fizyka lub ubiegającym się o uprawnienia do nauczania drugiego przedmiotu, przede wszystkim w małych szkołach wiejskich.

O dziwo, w niektórych kuratoriach nie rozdysponowano nawet tych niewielkich środków budżetowych na dopłaty dla studiujących nauczycieli. Prym w tym wiedzie Warszawa. Kuratorium stołeczne do grudnia 1998 r. nie wykorzystowało 36,2 proc. z kwoty przekazanej w październiku 1997 r. — z budżetu MEN, na rachunek sum depozytowych — z przeznaczeniem na dopłaty do czesnego w pierwszym semestrze r. szk. 1997/98, a także 24 proc. z kwoty zaplanowanej na ten cel w roku 1998. Z powodów głównie formalnych sporo nauczycieli ubiegających się o dopłatę do czesnego odeszło w tym czasie z kwitkiem.

Jak stwierdzili inspektorzy NIK organizowane doskonalenie w pewnej mierze uwzględniało przygotowanie kadr do reformy edukacji. W ubiegłym roku szkolnym zamierzano przeszkolić w różnych formach co najmniej 32 tys. nauczycieli za pośrednictwem głównie placówek doskonalenia. Zasięg tych działań był jednak bardzo zróżnicowany w poszczególnych województwach, a ich spójną organizację i rozpoznanie potrzeb utrudniał brak przepisów normujących nowe zasady pracy szkół, które opublikowano dopiero w 1999 r. Jednym z ważniejszych projektów wspierających reformę był program „Nowa Szkoła”, uruchomiony w roku ubiegłym i koordynowany przez CODN, który otrzymał na ten cel oraz na program „Kreator” (do listopada ub.r.) środki w wysokości 5900 tys. zł. Celem „Nowej Szkoły” było wyszkolenie około 2,2 tys. edukatorów, tj. osób przygotowanych do pracy z radami pedagogicznymi w okresie wprowadzanych w systemie oświaty zmian. Do listopada ubiegłego roku — poza pierwszą 15-osobową grupą — przeszkolono 103 osoby w ramach grupy „100/1”, przeprowadzono rekrutację i uruchomiono szkolenie grupy „100/2”, przeprowadzono procedurę aplikacyjną naboru do grupy „1000/1”, wydzielono w jej ramach 49 grup warsztatowych w 13 regionalnych ośrodkach szkolenia i uruchomiono szkolenie, zweryfikowano kryteria selekcji i uruchomiono nabór do grupy „1000/2”.

W drugiej połowie ubiegłego roku MEN uruchomiło stałą procedurę przyznawania tzw. grantów edukacyjnych. Przyjęto do realizacji w tej formie głównie w roku bieżącym 218 projektów edukacyjnych, planując objęcie szkoleniami doskonalącymi około 13 tys. nauczycieli. Z tego ok. 2,5 tys. na studiach podyp-

szkół podstawowych i około 30 tys. z dotychczasowych szkół ponadpodstawowych do pracy w gimnazjum.

NIK zarzuciła ministrowi edukacji brak nadzoru pedagogicznego nad publicznymi i niepublicznymi placówkami doskonalenia nauczycieli o ogólnopolskim zasięgu działania. W kuratoriach nadzór ten sprawował się głównie do analizowania problemów w czasie narad i konferencji.

W siedmiu z dwunastu skontrolowanych placówek doskonalenia nauczycieli NIK ujawniła różne nieprawidłowości w gospodarowaniu pieniędzmi i majątkiem. Najwięcej w WOM w Katowicach. Zlecano tu roboty remontowe i inne usługi w ramach umów zleceń pracownikom tej placówki i członkom ich rodzin oraz personalnie powiązanym spółkom, bez zachowania procedur prawnych. Nieprawidłowo księgowano wypłaty z tytułu zleconych robót, a także dotacji celowych i funduszy pomocowych. Nieodpłatnie wykorzystywano dla celów prywatnych sprzęt komputerowy i audiowizualny.

W latach 1997–1998 w różnych formach doskonalenia i doksztalcenia zawodowego uczestniczyło około 42 proc. ogółu nauczycieli. W roku szkolnym 1997/1998 w skontrolowanych jedenastu wojewódzkich placówkach doskonalenia przeszkolono ok. 38 proc. ogółu nauczycieli zatrudnionych w tych województwach. Ponadto w szkołach wyższych i kolegiach uzupełniało kwalifikacje około 16 procent czynnych zawodowo nauczycieli.

W celu wyeliminowania stwierdzonych uchybień i nieprawidłowości w funkcjonowaniu placówek doskonalenia nauczycieli NIK uznała za wskazane dokonanie przez organa samorządowe województw w porozumieniu z właściwym kuratorem oświaty, wnikliwej analizy kadrowych, lokalowych i materialnych warunków działalności poszczególnych placówek oraz określenie dla każdej z nich zakresu zadań statutowych, struktury organizacyjnej i poziomu finansowania.

HALINA DRACHAL

Już po opublikowaniu raportu NIK, ministerstwo edukacji zobowiązało się do wydania w styczniu 2000 r. aktów wykonawczych do Karty, które określa tryb i zasady wykorzystania wyodrębnionych z budżetu środków na doksztalcenie i doskonalenie nauczycieli. W drugiej połowie sierpnia MEN ma także opublikować własne dane o stanie przygotowań nauczycieli do wprowadzanej od września reformy edukacji.

POPRAWNIE PO POLSKU

JERZY PODRACKI



NATOMIAST I NATYCHMIAST

Oba te słowa mają podobne brzmienie, ale współcześnie zupełnie inne znaczenie. Etymologicznie jednak ściśle się z sobą łączą. Spróbuję to wyjaśnić w tym odcinku poradnika.

Natomiast jest obecnie spójnikiem, trochę o zabarwieniu książkowym, ale bardzo ostatnio modnym, czyli po prostu wyraźnie nadużywanym. Wprowadza on zdanie o treści przeciwstawnej; synonimiczne wskazniki zespolenia to np.: za to, przeciwnie zaś. Przytoczmy przykłady poprawnych zdań z tym spójnikiem:

— Dokuczają mi trochę nerwy, natomiast dawniejsze dolegliwości minęły (H. Sienkiewicz).

— Człowiek nie może mieć żadnego wpływu na bieg planet, natomiast może zmienić florę i faunę danej miejscowości (L. Kulczycki).

— Większość ptaków jest aktywna w dzień, natomiast sowy polują w nocy (NSPP).

Zwróćmy uwagę i na to, że spójnik natomiast może zaczynać drugie zdanie współrzędne (tak jak w przykładach wyżej, i tak jest najczęściej), może jednak także wystąpić na drugiej (i dalszej) pozycji, także w zdaniu samodzielnym interpunkcyjnie, np.:

— Nie mam ochoty czytać, natomiast chętnie pójdę na spacer.

— Nie mam ochoty czytać, chętnie natomiast pójdę na spacer.

— Nie mam ochoty czytać, chętnie pójdę natomiast na spacer.

— Polak chciał nadać walce błyskawiczne tempo. Włoch natomiast postanowił przeciągać zapasy... (T. Dołęga-Mostowicz).

Jak wspominałem, spójnik natomiast jest współcześnie nadużywany w funkcji przeciwstawnej oraz błędnie stosowany w funkcji łącznej (zamiast spójników: i, a, oraz); wprowadza wówczas m.in. dopowiedzenie, nową informację itp. Oto przykłady błędnych wypowiedzi wynotowane ze słowników poprawnej polszczyzny:

— O godzinie 9 rozpoczyna się wykłady, natomiast w południe słuchacze będą zwiedzać muzeum (poprawnie: a w południe...).

— Najpierw wysłuchamy ballady Chopina, natomiast później — Brahmsa (poprawnie: a później...).

— W Gdańsku Lechia wygrała ze Śląskiem, natomiast w Warszawie Legia rozgromiła Zagłębie (poprawnie: w Warszawie lub w Warszawie Legia...).

Słowo natomiast wiąże się ze staropolskim wyrażeniem *na to miasto* (= na to miejsce), ponieważ *miasto* znaczyło kiedyś 'miejsce'. Słowo to notowane jest późno, choć dawne znaczenie zachowane jest jeszcze u J. Dzierżkowskiego (a więc w połowie XIX wieku):

— Topole ścięto (...) i natomiast świeży gaik zaszadono.

Wyraz natychmiast znaczy obecnie: 'w tej samej chwili, w okamgnieniu, od razu, bezzwłocznie', na przykład (za *Słownikiem Szymczaka*):

- Natychmiast po obiedzie wyszedł.
- Położyła się i natychmiast zasnęła.
- Wyjdź natychmiast!

Dawniej jednak słowo to miało inne znaczenie: 'zamiast tego, na to miejsce; n a t y c h m i a s t'. Porównajmy zdanie I. Krasickiego:

— W miastach towarzystwo, a zatem miłe posiedzenie łatwiejsze (...). Wsi jeśli tego braknie, ma natychmiast miły zawsze widok natury.

W celu wyjaśnienia dawnego sensu ponownie musimy sięgnąć do staropolszczyzny, w której mamy wyrażenia: *na tem mieście* (dosłownie: 'na tym miejscu') i *od tych miast* (= 'od tego miejsca; odtąd'; a także 'natychmiast'). Zmiana znaczenia wyrazu *miasto* sprzyjała pomieszczeniu tych wyrazów i w rezultacie mamy *natychmiast*.

W ten sposób wyjaśniliśmy związek znaczeniowy między słowami *natomiast* i *natychmiast*, które obecnie należą do dwóch różnych części mowy (spójnik i przysłówki) i mają naturalnie odmienne znaczenie.

¹ *Słownik poprawnej polszczyzny*, pod red. W. Doroszewskiego i H. Kurkowskiej, Warszawa 1974; *Praktyczny słownik poprawnej polszczyzny nie tylko dla młodzieży*, pod red. A. Markowskiego, Warszawa 1995; *Nowy słownik poprawnej polszczyzny PWN*, pod red. A. Markowskiego, Warszawa 1999.

² Por. J. Tokarski, *Traktat o ortografii polskiej*, Warszawa 1978, s. 97.



Knajpa nad rzeką. Znużona nastolatka za ladą nalewa setkę wymiętemu facetowi. Ziewa. Po kwadransie — powtórka. Tak upływa dzień, bliźniaczo podobny do poprzedniego.

Niezależnie od tego, gdzie poeta Bursa miał małe miasteczka, mają one swój szczególny klimat: rynek, na którym smętni panowie przesiadają na ławeczkach z butelką piwa w rękę; młodzież snująca się bez celu po rozgrzanych stołcem ulicach; beczynność unosząca się w powietrzu. W zasięgu oka — bar, kościół i remiza strażacka.

Do położonego nad Liwcem Węgrowsa — dwanaście tysięcy mieszkańców, prawa miejskie przyznane w 1441 roku — chętnie przyjeżdżają w wakacje letnicy, by odechnąć świeżym powietrzem i odpocząć od gwaru. Ale miejscowi, zapytani co tu można robić latem, odpowiadają: nudzić się.

Jedyne kino w mieście jest nieczynne. Węgrowski Dom Kultury również na czas wakacji zawiesza działalność. Kiedyś organizował jakieś letnie zajęcia. Jeszcze trzy lata temu były wycieczki, poczęstunki. Ale, jak mówi pani z administracji WDK (bo tylko administracja pracuje, instruktorzy są na urlopie), w ciągu dwóch tygodni przyszło wtedy nie więcej niż 20 osób.

Co więc młodzi węgrowianie robią w mieście, jeśli spędzają tu wakacje? Pani z Domu Kultury tego nie wie.

Garstkę młodzieży można spotkać w Ośrodku Sportu i Rekreacji. Tam powodzeniem cieszy się kręgielnia, czynna codziennie od 10.00 do 14.00. Dziś, w piątek 16 lipca, akurat jest zamknięta, bo trwa malowanie. Ale nieraz to i dwadzieścia osób przyjdzie w ciągu dnia, najczęściej ze szkoły podstawowej, ze średniej już mniej.

— To jedyna kręgielnia z tej strony Wisły, ale nie spełnia wymogów międzynarodowych, poza tym dyrekcji nie stać na to, by odrestaurować wszystkie tory — mówi pracownik OSiR, członek Klubu „Czarni Węgrów”. — Młodzież korzysta bezpłatnie, bo jak brać pieniądze, skoro co chwila mechanizm się psuje, elektronika siada. Dziś się naprawi, jutro znowu nie działa.

W kręgielnię trzeba by włożyć mnóstwo pieniędzy, żeby chodziła jak trzeba i jeszcze przynosiła dochód. Podobno byli już tacy, którzy chcieli wziąć ją w agencję, ale gdy zobaczyli, jak to wygląda, zaraz się zwinęli. Kiedyś odbywały się tu zawody o mistrzostwo zakładów pracy, no i był zawsze jakiś fundusz zakładowy na sport. Teraz ośrodkowi brakuje sponsora.

Na korytarzu w OSiR stoją dwa stoły ping-pongowe. Można zagrać za darmo, ale trzeba mieć własną piłeczkę — te z ośrodka zniszczyły dzieciaki. Ponieważ mało kto nosi przy sobie piłeczki ping-pongowe, niewykorzystywane stoły pokrywają się kurzem.

Korty tenisowe oraz boiska do piłki nożnej i koszykówki również świecą pustkami. Jedyne na małym boisku dwóch chłopaków anemicznie kopie piłkę. Na trybunach siedzą dwie nastolatki z kolegą. Przychodzą tu codziennie. Czasem wpadnie jeszcze jakiś znajomy, można pogadać. Jak się zbierze grupa, grają w kosza. Ale tylko chłopaki. Dziewczyny siedzą i podziwiają. Jedna z nich przyjechała tu na wakacje z Warszawy. Ma na sobie obcisłe spodnie, w nosie — kolczyk. Lubi hip-hop, ale tutaj nie grają takiej muzyki.

— Byłam raz na dyskotekę, to wszyscy się gapili, bo ktoś nowy przyszedł. Dziewczyny obgadwały po kątach, nie lubią obcych — opowiada.

Dyskoteka w Węgrowie cieszy się dużą popularnością. Jak mówią miejscowi, była

najlepsza w całym województwie siedleckim. Teraz w mazowieckim już nie jest najlepsza — dodają z żalem.

W sercu miasta, na rynku przed barokowym kościołem, przed dwoma laty podniesionym przez papieża do rangi Bazyliki Mniejszej, zatrzymują się wycieczki. Przyjezdni chcą zobaczyć słynne lustro Twardowskiego, z którego mistrz wywołał ducha Barbary Radziwiłłówny. Ostatnio był nawet ktoś z Australii. Przyjezdnym ksiądz z tutejszej parafii opowiada, jak Twardowski zaprzedał duszę diabłu, jak od tej pory potrafił wyczytać z lustra przeszłość i przyszłość, jak spełniały się wszystkie jego zachcianki. Na ciężkiej ramie lustro do dziś widnieje łaciński napis: „Tym zwierciadłem Twardowski czynił magiczne sztuczki, lecz obrócone to zostało na służbę bożą”.

Na węgrowskim rynku od rana tętni życie. Piątki i wtorki to dni targowe. Przybywa wtedy mnóstwo

w naszym mieście jest bardzo aktywne”. Największym wydarzeniem kulturalnym wydaje się Biesiada Weselna, organizowana tu od dwóch lat. Do jej atrakcji należą występy licznych zespołów i konkurs na najoryginalniejsze oczepiny. Węgrowski rynek szczelnie wypełnia się wtedy uradowanymi widzami, zaopatrzonymi w piwo i kiełbasę z musztardą.

— Gdyby przenieść piwo i grilla nad zalew, to z dziesięciu tysięcy ludzi dziewięć tysięcy dziecięset przeniosłoby się tam również. Zostałyby tylko wielbicielki zespołu Bayer Full i kilku miejscowych notabli, którym nie wypadałoby opuścić rynku — podsumowuje mój rozmówca.

Na obrzeżach miasta jest zalew. Dawnie była tam wypożyczalnia żaglówek i kajaków, a wokół zalewu — stacje z przyrządami do ćwiczeń, jak mówią Węgrowianie: zielona sala gimnastyczna. Dziś nad zaniedbany zalew mało kto już chodzi.

Inaczej niż nad Liwiec — ten jest jeszcze czysty i w ciepłe dni przyciąga chętną do kąpieli młodzież. Nad rzekę prowadzi aleja wśród rosochatych wierzb. Można wpaść do pobliskiej kawiarni — miejsca tyle, że i potać się jest gdzie. Ale w porze obiadowej jest tu jeszcze pusto. Znużona nastolatka za ladą co jakiś czas nalewa setkę wymiętemu facetowi. To są jej wakacje.

Ostatnio przyjechały do miasteczka dzieci z polskiej szkoły w Brześciu, które w okolicach Węgrowsa spędzają kilka dni. Im wszystko się tu podoba, a najbardziej to, że mogą codziennie jeść lody. Jak opowiada opiekunka grupy, pani ze Związku Polaków na Białorusi, mają tu mnóstwo atrakcji: uczą się jeździć na rowerze, jeżdżą traktorem, za kilka dni zobaczą ZOO. Dzieci z poprzedniej grupy, z Litwy, były zachwycone dyskoteką z migającymi światłami, a za pieniądze, które miały na drobne wydatki, kupowały sobie plastikowe pistolety.

Dla dorosłych mieszkańców Węgrów ma nieodparty urok i nawet jeśli nic się w nim nie dzieje — nie zamieniliby go na inne. Za to młodzież, jak we wszystkich małych miasteczkach, chciałaby rozrywek, zawodów i co tydzień festynu. A jeśli tego nie ma, snuje się smętnie po ulicach albo ucieka za miasto.

W piątek po południu węgrowiecki rynek pustoszeje. Ostatni handlarze zwijają stragany. O tym, że był tu targ, świadczą porozrzucane po placu pudła i papiery. Na ławeczce, w kłębie dymu papierosów, siedzi kilku nastolatków, opodal — przysiadł pan po czterdziestce i zmęczony od picia zapadł w sen. Zegar na rynku co pół godziny daje znać, że coraz bliżej do sierpniowych Dni Węgrowsa.

Będą sztuczne ognie i popisy szczudlarzy.

AGNIESZKA WOŹNICKA
fot. Wojciech Łączyński

POCHWAŁA NUDY

ludzi, a dziewczyny z okolicznych wiosek przyjeżdżają po zakupy. Zawsze to jakaś rozrywka. Między straganami pełnymi warzyw i koszy z wikliny, przechadza się pan sprzedający ogromne, przeciwsłoneczne parasole — cieszą się tu dużym wzięciem. Przychodzi też stara Rumunka, by żebrać pod murem.

Wszystko to widać z okien Biblioteki Publicznej, która mieści się przy rynku. Nie przeżywa obalenia w letnich miesiącach. Czasem zajdzie jakiś student, nad którym wisi widmo wrześnie-wych poprawek. Za to kiedy już tu jest, może oddać się lekturze w zacisznej czytelni, zdobionej gobelinami. W XIII wieku, w tym budynku, zwanym Domem Gdańskim, był zajazd dla kupców podążających szlakiem z Litwy do Gdańska. Podobno nocował tu sam Napoleon. Zanim przed piętnastu laty dom ten stał się siedzibą biblioteki, mieszkała w nim pewna pani doktor. Ludzie mówią, że miała syna, który ciało miał kudłate i przesiadywał na drzewie.

Raz w tygodniu biblioteka organizuje dla dzieci spacer po tutejszych zabytkach. Ostatnio przyszło sześć osób.

— Mało dzieci jest zainteresowanych, bo i czytać mniej chcą — z rezygnacją stwierdza bibliotekarka.

Wystawa obrazów w podziemiach biblioteki latem również nie przyciąga tłumów, choć jest tego warta. Teraz na przykład można obejrzeć trzydzieści dwa płótna z pejzażami mazowieckimi Marka Kwiatkowskiego, dyrektora warszawskich Łazienek. Młodzi ludzie chodzą na wystawy, jeśli zostaną przyprowadzeni przez nauczyciela w czasie roku szkolnego, sami jednak nie kwapią się z przyjściem — tak mówi pani z biblioteki.

Miejscowy nauczyciel dobrze zna współczesną młodzież:

— Pani jest, jak to się mówi, jeszcze bardzo młoda, to może pani nie wiedzieć. Piwo, dyskoteka i grill — to się teraz liczy. A kogo obchodzi sztuka, kultura? U nas kultura pada.

W pierwszym numerze biuletynu miejskiego można przeczytać: „Życie kulturalne społeczności



Recenzje

Książka dedykowana jest niepokojom nauczycieli, którzy nie ustają w poszukiwaniu sensu i radości we własnej pracy. To przesłanie jest bardzo ujmujące, ambitne, łapie za nauczycielskie serce. Tytuł pracy „Polubić szkołę” nie ma ani pytań, ani wykrzyknika. Jest po prostu propozycją nie do odrzucenia. Dlaczego? Bo powszechnie wiadomo, że szkoły nie kochają ani uczniowie, ani nauczyciele. I jedni i drudzy mają swoje powody. Ważniejszym jednakże wydaje się, aby szkołę pokochali przede wszystkim uczniowie. A gdy stanie się to za sprawą wycieczek niepokornych nauczycieli, to rachunek miłości do szkoły jakby zrównoważył się. Słowem — szkoła stanie się miejscem przyjaznym, ludzkim, które można

przynajmniej polubić, jeżeli już nie pokochać...

Autorki Mariola Chomczyńska-Miliszkiewicz i Dorota Pankowska zgromadziły zestaw ćwiczeń grupowych do pracy wychowawczej mającej na celu wyeliminowanie ze słow-

nictwa uczniowskiego pogardliwej nazwy szkoły w rodzaju: bunkier, alkatraz, debilówka, getto, kaźnia, kujownia, wytwarzarka nudy, pożeracz czasu, zoo, pańszczyzna, prosektorium itp. itd.

Kochać można szkołę, nie debilów! To jasne i oczywiste. Jak sprawić, aby to drugie określenie umarło śmiercią naturalną i poszło w zapomnienie? Proponowane przez autorki ćwiczenia budujące grupę i budujące siebie (u-

cznia i nauczyciela-projektora, inicjatora) dają odpowiedź na to pytanie, które jest nader aktualne wobec faktu położenia kamienia węgielnego pod reformę polskiej szkoły, która w żadnym wypadku nie może być debilową lub wytwarzarką nudy!

Spśród setki ćwiczeń tytułem twórczej zachęty zaprezentujemy jedno, moim zdaniem, najbardziej interesujące. Autorki opatrzyły je tytułem: „Pantomimiczne wyrażanie uczuć”.

Celem jest doskonalenie umiejętności komunikowania i odczytywania sygnałów niewerbalnych. Rozwijanie empatii.

Prowadzący informuje uczestników, że celem tego ćwiczenia jest uświadomienie na znaczenie niewerba-

lnych aspektów komunikacji. Zwraca uwagę, że w świetle badań psychologicznych komponent słowny stanowi mniej niż 35 proc. komunikatu, a ponad 65 proc. informacji jest przekazywanych niewerbalnie. Prosi ochotników o pantomimiczne przed-

stawienie różnych uczuć (np.: strachu, gniewu, rozpaczy, wstydu, irytacji, wrogości, podejrzliwości). Pozostali poprzez analizę komunikatów niewerbalnych mają odgadnąć, o jaką emocję chodzi.

W omówieniu należy skoncentrować się na poszukiwaniu uniwersalnych znaczeń sygnałów niewerbalnych. Cel ten można osiągnąć poprzez próbę odpowiedzi na pytania:

— Co się dzieje z twarzą osoby

radosnej, zmartwionej, przestraszonej?

— Co się dzieje z rękami osoby onieśmiałonej, zdenerwowanej, przyjaznej?

— Co się dzieje z tułowiem osoby zainteresowanej sytuacją, zawstydzonej?

— Co się dzieje z nogami osoby bezradnej, chcącej nawiązać z kimś kontakt?

Nauczyciel zazwyczaj bierze pod uwagę tylko słowa ucznia, a to tylko jedna trzecia jego osobowości. Dobrze, że autorki zwróciły na to uwagę. Nieprzypadkowo pracują w Zakładzie Pedagogicznego Kształcenia Nauczycieli UMCS w Lublinie.

EMIL BIELA

Mariola Chomczyńska-Miliszkiewicz, Dorota Pankowska „Polubić szkołę” — WSiP, Warszawa 1998, str. 196.

Korespondencja własna z Jerozolimy

Podróż do tego niezwykłego miasta u progu trzeciego tysiąclecia ma szczególny nastrój i wymiar. Na przełomie czerwca i lipca 1999 roku dotykam przez moment, zatrzymany tu w kamieniach i pejzażu, czas. Czas narodzin wielkich religii i idei.

Przed wszystkim uderza mnie wszechobecna biel. Biel świątyń, dzwonnicy, murów — całej architektury. I bogactwo kwitnących różnokolorowo drzew i krzewów. Czerwone akacje, łososiowo-brzoskwiniowe kamelie, amarantowe bugenwille. No i palmy, które są tu niezwykle ważne. Bo palma, to drzewo życia — daje owoce i cień, tak bardzo ważny wobec intensywnego przez większość miesięcy, słońca.

Mieszkamy w Zachodniej Jerozolimie, niedaleko starych murów, w pobliżu Bramy Jaffskiej, jednej z ośmiu bram wjazdowych spinających miejskie mury. Obecne — niemal w całości wzniesione zostały w XVI wieku, ale pewnie ich fragmenty liczą ponad 2000 lat.

Właśnie od Bramy Jaffskiej rozpoczynamy zwiedzanie jednego z naj-

W podobnej sytuacji znajdziemy się jeszcze nie raz. I wielokrotnie będziemy oglądać bardzo młodych ludzi z karabinami.

Ale oto przed nami połączona Kupała Skąły. Właśnie ona stanowi najbardziej charakterystyczny element w krajobrazie Jerozolimy. To właśnie w tym meczecie znajduje się Święta Skąła, na której Abraham miał złożyć ofiarę ze swego syna Izaaka i z której Mahomet uniósł się do nieba...

Ze Wzgórza Świątynnego roztacza się przepiękny widok, przede wszystkim na Górę Oliwną, między innymi na kościół Dominus Flevit — „Pan Zapłakał” (nad Iosem Jerozolimy, która wkrótce miała być zburzona).

Dla chrześcijan najważniejsza jest Bazylika Grobu Świętego. Zawsze pełno tu pielgrzymów z najróżniejszych krajów i aby wejść do Grobu Bożego,

mentów tej pamiętającej tyle wieków, walk i okrucieństw świątyni, myślę, iż rację miał Zbigniew Herbert, pisząc w „Barbarzyńcy w ogrodzie”: trzeba uwolnić się od trzaskających kodaków, zapomnieć o wszystkich widzianych fotografiach, przewodnikowych informacjach — trzeba „przybliżyć twarz do kamieni, zbadać ich zapach, przesunąć ręką po rowkach kolumny, zrozumieć życie kamieni w słońcu”. Niestety, nienasyconego turystę wciąż goni czas.

Nieco dłużej zatrzymujemy się w ogrodzie Getsemani u stóp Góry Oliwnej. Niezwykły i zwyczajny zarazem, wywołuje ogromne wrażenie. Pośród majestatycznych i mistycznych zarazem, wyrzeźbionych przez dziesiątki lat, pni najstarszych drzew oliwkowych, które — jak wielu wierzy — pamiętają jeszcze czasy Chrys-



Widok na Jerozolimę z kościoła Dominus Flevit — Pan Zapłakał...

przeto dziwnego, że jedną z pierwszych decyzji nowo utworzonego parlamentu w 1948 roku — roku powstania niepodległego Izraela — była uchwała o powołaniu Instytutu Pamięci Narodowej — „Yad Waszem”, dla uwiecznienia pamięci 6 milionów Żydów zamordowanych przez hitlerowców.

Aleja Sprawiedliwych wśród Narodów Świata, doktor Korczak wraz ze swymi dziećmi, mur z czerwonej ceg-

Najważniejszą jego część stanowi Sanktuarium Księgi — lśniącą białą stożkowatą konstrukcją kształtem przypominającą pokrywę amfory podobną do tych, w których znaleziono w 1947 roku — w pustynnym Qumran, na zachodnim brzegu Morza Martwego — przechowuje słynne zwoje i rękopisy sprzed 2000 lat. Było to najbardziej sensacyjne odkrycie archeologiczne naszego stulecia w dziedzinie biblistyki. Odbiło się ono głośnym echem w świecie chrześcijańskim, jako że wiele manuskryptów powstało w okresie narodzin tej religii.

Muzeum Archeologiczne Rockefellera, Muzeum Krajów Biblijnych, Muzeum Dzielnicy Herodiańskiej, samotny łuk nieczynnej synagogi Huvra, zniszczonej w 1948 roku i celowo nie odbudowanej... Jerozolima obfituje w placówki i obiekty, które nie pozwalają zapomnieć o dramatycznych dziejach i losach miasta i narodu żydowskiego.

Przeszłość, tak bardzo rzutuująca na współczesność, jest tu wszechobecna i właśnie ona jest magnesem dla turystów z całego świata. Widoczne to jest szczególnie właśnie obecnie, w przeddzień Wielkiego Jubileuszu. Przede wszystkim w oddalonym o 10 kilometrów od Jerozolimy, Betlejem, w którego centrum, w sąsiedztwie Bazyliki Narodzenia Pańskiego, stoją olbrzymie rusztowania i trwa gigantyczny remont.

Lub inny, wielce wymowny, przykład. Jak wielu innych turystów, odbywających na kilka miesięcy przed trzecim tysiącleciem podróż do Jerozolimy, otrzymałam bardzo piękny graficznie certyfikat „Pielgrzymka 2000”, podpisany przez ministra kultury i turystyki Izraela. W rodzinnym archiwum zajmie on zapewne miejsce szczególne. Podobnie, jak inne pamiątki z tego nieporównywalnego z żadnym innym, miasta-symbolu.

HENRYKA WITALEWSKA

KAMIEŃ I PŁACZĄCY LEW

starszych w świecie grodów. Tuż obok niej Cytadela — pięknie odnowiona, jest obecnie siedzibą Muzeum Historii Jerozolimy. Główną arterią starego miasta stanowi ulica Dawida. Na jej końcu wznosi się słynne Wzgórze Świątynne — jedno z najświętszych miejsc judaizmu, chrześcijaństwa i islamu. To właśnie tu w X wieku p.n.e. król Salomon zbudował Pierwszą Świątynię, w której przechowywano tak ważną dla Żydów — Arkę Przymierza. W kilka wieków później została ona zburzona; na jej miejscu postawiono Drugą Świątynię. Ale i ta w I wieku n.e. została unicestwiona przez żołnierzy cesarza Hadriana. Pozostał z niej tylko słynny Mur Zachodni, nazywany Ścianą Płaczu.

Od niej właśnie rozpoczynamy zwiedzanie. Stanowi ona największą świętość Żydów, którzy przybywają tu z całego świata, by płakać i modlić się. Mężczyźni odprawiają modły z lewej strony; dla kobiet i dzieci wyznaczono niewielką część Ściany — z prawej. Niektórzy swoje prośby i modlitwy wypisują na małych karteczkach, które wsuwają w szczeliny muru; pełno ich w najniższych kondygnacjach. Niezwykły nastrój i atmosferę Ściany Płaczu zakłócają ostatnio zdobycze najnowszej techniki. Okazuje się, że również i tutaj dotarł niedawno Internet, za pośrednictwem którego — i naturalnie, krewnych z Jerozolimy — można się modlić na przykład z Nowego Jorku...

Tel Aviv się bawi, Hajfa — pracuje, Jerozolima modli się — mawia się w Izraelu. W mieście, zawieszonym między doczesnością a wiecznością, modlą się wyznawcy różnych wyznań i religii: Żydzi, muzułmanie, chrześcijanie, członkowie greckiego kościoła prawosławnego, Koptowie, ortodoksyjni Ormianie.

Wzgórze Moira, czyli Wzgórze Świątynne. Przed wejściem nań jesteśmy poddani ścisłej kontroli, takiej jak na międzynarodowych lotniskach.

trzeba stać w niemałej kolejce. Trudno w takiej sytuacji o sprzyjający zadumie, nastrój. A to przecież niezwykła chwila znaleźć się w tym miejscu! Gdy oczekujemy na wejście w rotundzie Anastasis, przypomina mi się wyznaczenie Słowackiego z jego listu do matki: „Jutro mam noc przepędzić u Grobu — tak mam rozigrane nerwy, że co chwila łzy mi się rzucają z oczu”...

Przedśionek Grobu Jezusa stanowi Kaplica Anioła, to tu anioł ogłosił niewiastom wieść o Zmartwychwstaniu. Sam Święty Grób, to marmurowa płyta przykrywająca skałę, na której spoczywało ciało Chrystusa; płoną na niej świece. Liturgie sprawują tu obecnie trzy wyznania: greckie, ormiańskie i łacińskie.

Ten masywny kościół, który ma za sobą tak bardzo dramatyczną przeszłość, w zasadniczej swej części pochodzi z XII wieku. Jego architektura to połączenie stylu bizantyjskiego z elementami typowymi dla okresu krucjat. W Bazylice znajduje się kilka ostatnich stacji Drogi Krzyżowej. A rozpoczyna się ona w dawnej twierdzy Antonia, siedzibie Heroda Wielkiego i wiedzy najsmutniejszym traktem dla chrześcijańskiego świata — Via Dolorosa — Drogą Bolesną.

Gdy w dwa dni później, już indywidualnie wędrujemy wąskimi uliczkami starego miasta, obok łuku „Ecce Homo” spotykamy niezwykle sympatycznych kleryków z Rzymu — Polaka i Włocha, którzy przez trzy letnie miesiące pracują w klasztorze Sióstr Syjońskich, łącząc to jednocześnie z dokładnym poznawaniem Jerozolimy; właśnie oni wprowadzają nas na niedostępny w zasadzie dla turystów taras, skąd spoglądamy z góry na niezrównaną, złoto-białą panoramę, otoczonego szczelnie murami, starego miasta...

Znacznie później, gdy zbliża się już wieczór i siedzę przy głównym wejściu Bazyliki Grobu Pańskiego, delektując się ciepłem kamieni i zmieniającym się oświetleniem poszczególnych frag-

tusa — rozmaryn, rumianki, bratki, goździki kamienne... Nieopodal znajduje się Bazylika Agonii, wzniesiona na miejscu modlitwy Jezusa po Ostatniej Wieczerzy, zwana też Kościołem Narodów; kryje ona w swym wnętrzu skałę, przy której modlił się Syn Boży w wieczór poprzedzający Jego mękę.

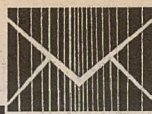
Tak. W Jerozolimie najważniejsza jest pamięć. Pamięć o korzeniach i przeszłości. Nieustanna wędrówka w czasie i przestrzeni. Stojąca nieopodal Knessetu rzeźba Menory, symbolicznego świecznika żydowskiego — przypomina: „Pamiętaj, Izraelu”. I Żydzi pamiętają. Zgodnie z zasadą, że nie ma przyszłości naród, który zapomina o swojej przeszłości. Nic

ty, na którym umieszczono replikę warszawskiego Pomnika Powstańców Getta... Muzeum Holokaustu wywołuje niezwykle silne wrażenie. Złazszcza „dom dziecka” — ciemne pomieszczenie, rozświetlone tylko rozbłyskami odbijających się w setkach luster świec, którym towarzyszy rozpaczliwe nawoływanie żydowskich dzieci. A także umieszczona w holu budynku, w którym eksponowane są zdjęcia dokumentalne z okresu Zagłady, płaskorzeźba przedstawiająca apokalipsę narodu żydowskiego. Złazszcza wielce wymowna ryba z uciętą głową i dwoma skrzydłami oraz płaczący lew. A lew to symbol Jerozolimy, a także Pustyni Judzkiej.

Jesteśmy też w Muzeum Izraela, usytuowanym w pięknym plenerze.



Pod Ścianą Płaczu.



SŁOWO PAPIESKIE

Celem reformy oświaty jest podniesienie poziomu wykształcenia polskiego społeczeństwa. Tak oto najprościej jest formułowane wyjaśnienie podjętych działań. Interesujące staje się więc konsekwentne zamierzenie dokonania obiektywnej oceny czy to poziom intelektualny tych, którzy społeczeństwo tworzą, czy to sprawności tych — w działaniu praktycznym stanowiących źródło utrzymania określonego standardu życia, czyli inaczej mówiąc — sprawności w uzyskiwaniu dochodów odpowiednio do drogi (kariery) zawodowej.

Mówi się najczęściej o uczestniczeniu w społecznym podziale zadań, obowiązków, zgodnie ze sposobem i jakością tego uczestniczenia wynagradzanych. Ponieważ rzecz dotyczy społeczeństwa żyjącego w państwie o rynkowym ustroju gospodarczym, niezależnie od wszelkich innych prób odniesień, na razie podstawowym wskaźnikiem stają się kryteria oparte na konkurencji, rywalizacji, grze rynkowej. Właśnie dlatego wyposażenie w wiedzę, umiejętności i sprawności, to jedyne oczekiwanie adresowane do podmiotów edukacji. Jeśli określona droga edukacyjna otwiera perspektywę satysfakcjonującej kariery i zaspokajania aspiracji materialnych, jest to droga dobra.

Elementy na tej drodze współwystępujące, odwołujące się do wartości etycznych, tradycji duchowych, poddające refleksji humanistycznej kierunki dążeń, do dzieła edukacyjnego niczego nie wnoszą. Tworzenie rankingów szkół, zachowania uczniów i absolwentów szkół średnich, zachowania rodziców usługujących nadszatków kształcenia swoich dzieci (jeszcze — uczniów szkół podstawowych czy rocznika gimnazjalnego) w pełni pogląd ten uzasadniają. **Popularność zaś wśród edukacyjnej awangardy modelu — przedsiębiorczego, czy utalentowanego specjalisty — z żelazną konsekwencją propagują i media i elity polityczne kraju.**

W czerwcu z powszechnym entuzjazmem przyjmowano wystąpienia papieskie. — *Szkła winna stać się kuźnią cnót społecznych, tak bardzo potrzebnych naszemu narodowi. (...) Starajmy się rozwinąć i pogłębiać w sercach dzieci i młodzieży uczucia patriotyczne i więź z Ojczyzną. Wyczulać na dobro wspólne narodu i uczyć ich odpowiedzialności za przyszłość. Wychowanie młodego pokolenia w duchu miłości Ojczyzny ma wielkie znaczenie dla przyszłości narodu. Nie można bowiem służyć dobrze narodowi, nie znając jego dziejów, bogatej tradycji i kultury. Polska potrzebuje ludzi otwartych na świat, ale kochających swój rodzinny kraj* — mówił Jan Paweł II w Łowiczu.

Nauczyciel i wychowawca, ten, który żyje w realnych warunkach Rzeczypospolitej, ten który w związku z dokonywanymi reformami przeżywa stan przejściowości i jako obywatel, i jako osoba prywatna, powinien podjąć wysiłek pogodzenia wspaniałej idei patriotyzmu i wartości społecznikowskich z oczywistymi wymaganiami przedstawiania programowych treści do przewidywanych realiów przyszłości i oczekiwań opinii publicznej, własnymi metodami weryfikującej efektywność pracy szkoły. Czy pytanie o wykonalność takiego zadania jest całkowicie bezzasadne? Czy hierarchia celów pracy poszczególnej szkoły będzie taka sama zarówno w założeniach jak i w faktycznej realizacji, gdy właśnie konkurencyjność, presja rodziców, środowiska, wreszcie ambicje nauczycielskie wykazania się jak najlepszymi wynikami pracy dydaktycznej przynajmniej teraz ustalają charakter szkolnego życia?

— *Podając wezwanie wieków, nie możemy zapominać o tej Bożej perspektywie współstwarzania, która nadaje wszelkim ludzkim wysiłkom właściwy sens i właściwą godność. Bez niej praca może być pozbawiona swego wymiaru pod-*

miotowego. Wówczas przestaje być ważny człowiek, który ją wykonuje, a liczy się jedynie wartość materialna. Człowiek nie jest traktowany jako sprawca i twórca, ale jako narzędzie produkcji. Wydaje się, że w okresie koniecznych przemian gospodarczych w naszym kraju, można dostrzec symptomy takiego zagrożenia. Mówiłem o nich przed dwoma laty w Legnicy. Pojawiają się one wszędzie tam, gdzie w imię praw rynku zapomina się o prawach człowieka — powiedział Ojciec Święty w Sosnowcu.

Ze względów światopoglądowych wypowiedzi papieskie traktuję z najwyższą powagą. Deklaracje i zachowania ogromnej części polskiego społeczeństwa i jej reprezentantów w najwyższych władzach państwowych zdają się wskazywać, że powszechność takiego stosunku jest oczywista. Czy więc nastąpi jakieś przełożenie tychże wypowiedzi papieskich na płaszczyznę uregulowań ekonomicznych, socjalnych? Czy w przyszłości, w którą wkroczą uczniowie reformowanych szkół, osiągniemy taki poziom wykształcenia i uświadomienia społeczeństwa, który pozwoli na co dzień dostrzegać podmiotowość człowieka, człowieka odczuwającego więź ze swoją Ojczyzną i rozwijającego osobowość, a z drugiej strony zabiegającego o pomyślność i dostatek? A dziś — czy na pewno nie ma nadużyć w wyjaśnieniach dramatycznego stanu rzeczy pilnymi potrzebami transformacji systemu gospodarczego i struktur państwowych, które to działania transformacyjne powodują poświęcenie podmiotowości człowieka?

Pytam o przystawienie systemu kształcenia do realiów teraźniejszych i przyszłych, uparcie nie chcąc wyzbywać się dziecięcej naiwności, która każe ufać nie tyle w mądrość rządzących, ile w mądrość wspólną obywateli. W mądrość zdolną położyć tamę demagogii, obłudzie i cynizmowi.

TADEUSZ HOFMAŃSKI

ODKRYWANIE AMERYKI

W wystąpieniach szefów resortu oświaty, ich doradców, różnych teoretycznych współpracowników reformy edukacyjnej słychać motyw o d k r y w c z o ś c i tego, co się obecnie forsuje w przebudowie procesu wychowawczo-dydaktycznego. Huragano-wo wprowadzana jest nowa terminologia mająca ułatwiać „przywłaszczanie” sobie zasług twórczoorganizatorskich. Karierę robi więc np. nauce „integracyjne”, „blokowe”, „alternatywne”. Rzeczy dobrze opisane w literaturze pedagogicznej, rzeczy, które praktykował i praktykuje każdy solidny nauczyciel, nabierają oto, w ustach orędowników reformy, wymiaru rewolucyjności, układania fundamentów pod nową epokę oświatową.

Czytelnicy gazet, odbiorcy audycji telewizyjnych, ci mniej zorientowani w specyfice funkcjonowania szkoły niekiedy mogą odnosić wrażenie, że te nadęte frazesy niosą samą prawdę, że w poprzednich dziesięcioleciach nauczyciele działali jakby oszukiwali, uprawiali profesjonalną łatwiznę. Jasne, iż taką samą „miernotę” uprawiali ci, co wychowawców do ról zawodowych przygotowywali. Może coś w tym prawdy jest, bo dławczego tyłu preceptorów, naukowców skwapliwie i bezkrytycznie dołączają do chóru nowo nawiedzonych reformą?

I tak — z właściwą sobie pewnością — szefowie szkolnictwa lansują „harmoniczne”, zintegrowane edukowanie działwy w klasach młodszych, bez wyraźnego akcentowania dziedzin-przedmiotów. Jakby dotychczas mądre nauczycielki nie łączyły płynnie na tym etapie elementów matematyki, polskiego, muzyki, plastyki, środowiska, czego tam jeszcze. Jakby dotąd uczelnie do tego swych studentów, absolwentów nie sposobiły.

Korelacja wiadomości z pokrewnych przedmiotów, nauczanie blokowe — czy ktoś zabraniał, zabrania uwzględniania określonej zależności, „równoległości” między zagadnieniami z dziedziny np. historii, języka ojczystego, geografii, wiedzy o sztuce? Byłem przekonany, że tak nawet należało. I tyle wynika z literatury fachowej. I to się robi na lekcjach.

Oczywiście, co innego indywidualne podejście wychowawcy. Co innego zakres egzekwowalności zasad warsztatu bakalarskiego.

Oto dowiaduję się co rusz, z poważnych wypowiedzi, że szkoła powinna uczyć myślenia, wnioskowania, a nie w pierwszym rzędzie odklepywania szczegółowych wiadomości. Jakby dotąd taki imperatyw pedagogiczny nie obowiązywał. Znowu w opinii powszechnej, wśród rodziców może pojawiać się przeświadczenie, że oni chodzili do szkół fatalnych... Że ich niegdyś nauczyciele pojęcia o dydaktyce nie mieli. Teraz od ich dzieci wymagają... Czy może kogoś bardzo martwić — przy takiej psychozie — fama o licznych zwolnieniach belfrów, tym bardziej tych dojrzałych zawodowo, doświadczonych?

Nauczyciel, wreszcie, może swobodnie podchodzić do podręcznika, selekcjonować treści, byle cele programowe realizował. Dotąd, przez dziesięciolecie, uczącemu ktoś zabraniał traktowania podręcznika jako środka do celu? Pewnie środka najważniejszego, bardzo ważnego, ale — nie jedyne. Dostawało się laury za wykorzystywanie na lekcjach innych podręczników, innych książek, czasopism, zbiorów różnego typu, audycji radiowych bądź telewizyjnych. Jeżeli zdarzy się ktoś, nawet z wysokiego szczebla hierarchii oświatowej, kto dawniej nie przesadzał z samokształceniem, z pracą nad sobą, to może i szczerze dziś zachwycą się niektórymi resortowymi odkryciami pedagogicznymi.

Nie namawiam do bojkotowania reformy. Nie kwestionuję w czambuł nowych i „nowych” autorytetów w dziedzinie edukacji, nie neguję wszystkich poglądów urzędników ze świeżego „naboru”. Zachęcam tylko do szacunku dla dorobku teoretyków i praktyków z lat poprzednich. Przydałoby się więcej powagi i rozsądku. A doświadczeni pedagodzy, ewidentnie solidni, z uchwytynymi osiągnięciami, jeśli sądzą, że pełne obaw milczenie — co do naciągania pewnych „prawd” edukacyjnych — wyjdzie im na zdrowie, to raczej się mylą.

STANISŁAW TUROWSKI

Z POZYCJI SZEREGOWCA

Jako miłośnik Mrożka, Kafki, Orwella, Huxley'a, Ionesco, Topora i innych nadrealistów „ucieszyłem się” faktem powołania przez ministra Handke Centralnej Komisji Egzaminacyjnej. Komunizm w oświacie żyje i tworzy Rady, Komisje, Komitety, Zespoły, Zarządy i inne ciała żyjące życiem pasyżerów i w końcu zabijające żywiciela. **Celem każdego z wymienionych ciał jest rozmycie odpowiedzialności, pozorowanie pracy i trwonienie pieniędzy.** Przerobiłem wszystkie warianty kolektywizmu i jestem na nie uczulony.

Nauczyciele z tonącego okrętu o nazwie oświata uciekają do samorządów, administracji oświatowej, ubezpieczeń, urzędów itp. Byle dalej od tablicy i uczniów (o ile uczniami można nazwać systemowo rozwyrzone nastolatki, walczące o prawa bez obowiązków). Wszystko to jest, oczywiście, zgodne z normami UE!

W tzw. oświacie nic już chyba nie jest w stanie zdziwić. Zdaję sobie sprawę, że mój głos nie ma znaczenia większego niż pisk myszy. Mimo to pozwalam sobie wyrazić prywatny pogląd na jeden

z tematów zastępczych reformy. Tematem tym jest egzaminowanie. Jest to problem tak stary, jak instytucja szkoły.

W czasie swojej „kariery” zawodowej przeprowadziłem mnóstwo egzaminów. Prowadziłem je w oparciu o stosowne przepisy i 10 przykładów Bożych. Mimo mnogości form, zakresu, poziomów itp. nie miałem żadnych trudności z oceną egzaminowanego. Za tę pracę albo mi nie płacono, albo płacono grosze. Oczywiście, na CKE i jej regionalne oddziały pieniądze są.

Myślę, że humanitarnym rozwiązaniem byłoby wysłanie wszystkich członków CKE na emeryturę (bez względu na wiek). Koszty rzeczowe przesunąłbym na dofinansowanie bazy dydaktycznej. Każdy z systemów oceniania: punktowy, alfabetyczny, opisowy, liczbowy itp. ma swoje zalety i wady. Nie widzę żadnego powodu do grzebania w historycznie ukształtowanym mechanizmie.

Obecnie przeprowadzana reforma oświaty (pod pretekstem zmian demograficznych) niszczy do reszty proces kształcenia i systemowo ustawia naród polski

w pozycji nisko kwalifikowanej siły roboczej. Dzięki Bogu (i ludziom) miałem szczęście być w przeszłości uczniem normalnej szkoły, która kształciła. Było to Technikum Mechaniczne w Tarnowie. Nauczyciele uczyli zamiast indoktrynować.

Po dość długiej pracy produkcyjnej szatan zaprowadził mnie do szkoły. Pracę w szkole podjąłem po raz pierwszy w 1974 r. i po raz drugi w 1984 r. Od 1974 r. obserwuję zanik (sterowany) wyższych form organizacji pracy (ćwiczenia, pracownia, projekt laboratorium, praktyka itp.). Podstawowy sprzęt dydaktyczny istnieje, jeśli nauczyciel przyniesie go z domu. Podstawowym źródłem dofinansowania dydaktyki jest okradanie rodzin nauczycielskich z pieniędzy przeznaczanych na sprzęt i literaturę.

Komputeryzację administracji oświatowej, gabinetów dyrektorskich, księgowości itp. nazywa się komputeryzacją oświaty.

Szkoła (która istnieje w mojej głowie) nie potrzebuje nowatorów typu CKE. Jako nauczyciel techniki zadowolilibym się na początek kwotą 30 000 PLN, które przezna-

czyłbym na zakup sprzętu projekcyjnego, komputera graficznego z wyposażeniem, materiałów źródłowych do biblioteki podręcznej.

USA i kraje UE nie są dla mnie wyrocznią w sprawach oświatowych. Uważam, że nie muszę chorować na te same choroby co mieszkaniacze Zachodu. Czuję się wyczerpany fizycznie i psychicznie marną jakością branży, w której jako najemnik pracuję lecz nie zarabiam. Cieszę się z faktu awansowania wiekowego, który gwarantuje nie doczekanie owoców radosnej twórczości tych, którzy nie sprawdzili się przy warsztacie lub tablicy. Jako byt filozoficznie zbędny nie jestem mi do niczego potrzebni. Ja potrzebuję narzędzi pracy i godziwej zapłaty za pracę.

Nie widzę żadnej potrzeby unifikacji wszystkich szkół w Polsce. Każda powinna być unikalna tradycją, ludźmi, metodami pracy. Nie widzę potrzeby lansowania na siłę języka angielskiego kosztem języka polskiego i języków sąsiadów. Twórczość w językach obcych jest problematyczna. Szczyty twórczości osiąga się w języku narodowym. Wszystkie możliwe do przyjęcia „nowości”, jakie lansuje „reforma”, realizuję od dawna za darmo. Na dokształcanie poświęciłem 5 lat oraz 3 lata na

pracę naukową bez żadnych korzyści materialnych. Protestuję przeciw przeszczepianiu stworzonych w USA pomysłów nieustannego przekwalifikowywania się i mobilności. Nie widzę tutaj czasu na życie, twórczość, refleksję, kontakty międzyludzkie.

Neil Postman w książce — eseu „Technopol” przepowiada koniec tradycyjnej oświaty ze względu na istnienie alternatywnych źródeł wiedzy (media). Obserwuję od lat (z przerażeniem) skutki oddziaływania mediów na młode mózgi. Stwierdzam, że z wymienionych źródeł nie pochodzi żadna uporządkowana i przydatna wiedza. Jest za to powszechna niezdolność do koncentracji uwagi, systematycznej pracy, niepokój i niszczenie systemów uporządkowanych (w tym szkoły i nauczycieli).

Ciekaw jestem czy doczekam czasów, w których nauczycieli będzie się pozyskiwało w łapaniach ulicznych? Większość moich kolegów nie ma siły ani ochoty protestować. Całą energię poświęcają na biologiczne przetrwanie. Mnie jeszcze nie jest wszystko jedno.

ADAM KANIA
Cieszyn

Zapewne będzie Pan zdziwiony, że niniejszy list ukazuje się dopiero teraz, a więc jakiś czas po przeprowadzonej „czystce” zatrudnienia w podległej Panu Delegaturze Tarnowskiej.

Wyjaśniamy zatem, że nasza opóźniona reakcja wyniknęła z konieczności porządkowania własnych spraw dotyczących zatrudnienia.

Sądzi Pan zapewne, że już nie powinno być żadnych problemów. Niestety, chcemy Pana wyprowadzić z błędu, gdyż problemy w tarnowskiej oświacie dopiero się teraz pogłębia.

Piszemy do Pana właśnie teraz również dlatego, że nasza wcześniejsza reakcja mogłaby zawierać wiele słów nacechowanych emocją, a tego chcielibyśmy uniknąć przedstawiając „na zimno” i z pewnym dystansem nurtujące nas problemy, stosunek do Pańskiego postępowania z nami, zarządzanie instytucją, która do końca 1998 roku była Kuratorium Oświaty w Tarnowie.

Po wieloletniej nienagannej pracy w nadzorze pedagogicznym szybko pozbył się Pan nas wizytatorów, czyniąc to w sposób wręcz upokarzający. Kwalifikacje, długi staż pracy, nasze zaangażowanie i efekty pracy obligowały mimo wszystko do bardziej kulturalnego potraktowania nas.

Nie wiemy też, dlaczego zwolnienia utrzymywano w ścisłej tajemnicy do 31 maja br.

LIST OTWARTY

DO PANA JERZEGO LACKOWSKIEGO
— KURATORA OŚWIATY W KRAKOWIE

Działający w Pana imieniu pracownik kadr zadbał o nasze „kruszenie” w ponad godzinny wyczekiwaniu na swój przyjazd. Zamiast oczekiwanego spotkania z Panem zorganizowano nam „indywidualne rozmowy” polegające na poinformowaniu nas, że nie ma już miejsca pracy dla 25 dotychczasowych pracowników byłego KO w Tarnowie z powodu braku środków finansowych i koniecznej w związku z tym redukcji etatów.

Efekt tej decyzji jest jasny: **dzisiaj praktycznie nie istnieje nadzór pedagogiczny w prawie całym byłym województwie tarnowskim.**

Najbliższe tygodnie pokażą, jakie były prawdziwe powody dokonanej czystki kadrowej.

Oświadczamy zatem, że każdy przypadek zatrudnienia nowego pracownika w Delegaturze KO w Tarnowie potraktujemy jako jawne kłamstwo z Pańskiej strony, połączone z brakiem cywilnej odwagi, by jasno podać prawdziwe powody dokonywanych zwolnień. Pomijamy przy tym fakt, że złamał Pan obowiązujące prawo, które precyzyjnie określa tryb postępowania, gdy zwalniany pracownik piastuje godność radnego.

Pańska gra na zwłokę, unikanie — mimo wielu zapowiedzi — spotkania z ogółem pracowników i czekanie do ostatniego momentu z decyzją jest jeszcze o tyle naganne, że pracownicy nadzoru pedagogicznego — co zresztą dotyczy także Pana — są urlopowani z różnych szkół i przedszkoli.

Jak Panu powinno być dobrze wiadomo, ruch służbowy w oświacie trwa do 31 maja i przed tym terminem pracownicy nadzoru winni wiedzieć, jaka będzie ich sytuacja prawno-zawodowa.

Niestety, dowiedzieliśmy się o Pańskiej decyzji 31 maja, po godzinie 17.00, a zatem po zakończeniu ruchu służbowego w szkole. Czy chodziło Panu o to, żebyśmy w żadnej placówce nie znaleźli pracy i przeszli „w stan nieczynny”? „Fortuna się kołem toczy” — Panie Kuratorze! Oczekujemy wyjaśnień tej bulwersującej sprawy, jasnej i jednoznacznej odpowiedzi, bez kruczków prawnych!

Ciekawe, w jaki sposób wyselekcjonował Pan nas „do zwolnienia”, skoro nigdy w zasadzie z większością z nas nie przeprowadził rozmowy. Mamy przecież aplikacje, studia podyplomowe, stopnie specjalizacji zawodowej, długi staż pracy pedagogicznej i dotychczasową wysoką ocenę pracy zawodowej.

Nie można polegać na jedynym źródle informacji, tzn. pani dyrektor Ewy Kantor, pełniącej obowiązki Kuratora Oświaty od kwietnia do grudnia 1998 roku, która jak to później udowodnimy, w swoich poczynaniach wobec pracowników kieruje się jedynie kryterium koleżeństwa i stopniem spolegliwości wobec niej. Pracownicy tarnowskiego nadzoru oczekiwali od stycznia br. na spotkanie z Panem chcąc poznać Pańską wizję pracy nadzoru pedagogicznego i wynikające stąd dla nas zadania. Sądziłismy, że przy tej okazji przedstawimy swoje przemyślenia.

Niestety, nic takiego nie miało miejsca; trudno bowiem uznać za takie kurtuazyjne spotkanie w listopadzie ubiegłego roku, a tym bardziej „gromienie” kilku wizytatorów szkół ponadpodstawowych w lutym br. za przedstawienie rze-

czowych i konstruktywnych propozycji ustawienia niektórych spraw w Tarnowskiej Delegaturze. Jak bowiem można zinterpretować Pańskie złośliwe przecież nazywanie wizytatorów, również aktywnych i autentycznych członków „Solidarności” — „ludźmi starego pokroju, tęskniącymi za poprzednim ustrojem”, chociaż w końcu przecież zgodził się Pan z większością ich argumentów. Jak to się ma do demokratycznego stylu kierowania zespołem ludzkim? Nie tak wyobrażaliśmy sobie współpracę z Panem po listopadowym spotkaniu. Brak określenia wymagań wobec pracowników, niepełna znajomość ich pracy nie przeszkodziły Panu, by na spotkaniach z samorządami i przy innych okazjach publicznie wyrażać niezadowolenie ze stanu przygotowań do reformy oświaty oraz pracy nadzoru pedagogicznego w Tarnowskim. Pragniemy nadmienić, że było KO w Tarnowie miało sprawny i spójny system nadzoru pedagogicznego, co stwierdzali wszyscy pracownicy MEN po odbytych u nas wizytacjach i kontrolach. Począwszy jednak od kwietnia ubiegłego roku, od chwili objęcia stanowiska kuratora przez związkowca „Solidarności” panią Ewę Kantor następował stopniowy demontaż.

Skończyły się w zasadzie narady wewnętrz-

zne i szkolenia. Częste zmiany przydziału czynności, brak jasno określonych kompetencji, ustawianie pracowników i pospolite złośliwości powodowały dezorganizację pracy i spadek autorytetu tej placówki.

Nie stało się to za sprawą ogółu pracowników, ale niektórych osób z kierownictwa — wystarczy posłuchać zdania dyrektorów szkół i przedstawicieli samorządów.

Okazało się bezsprzecznie, że zupełnie czym innym jest pryncypialne „gardiowanie” na zebraniach związkowych, a czym innym kierowanie zespołem ludzkim, podejmowanie decyzji i przewidywanie jej skutków. Brakowało nie tylko przepływu informacji, ale zwykłej ludzkiej życzliwości, poszanowania godności drugiego człowieka.

Jednym z głównych argumentów za dokonaniem zmiany na stanowisku kuratora w Tarnowie w kwietniu ubiegłego roku było stwierdzenie o dezintegracji środowiska oświatowego. Naszym zdaniem autentyczna dezintegracja to „sukces” obecnej związkowej i koleżeńskej polityki prowadzonej przez panią Ewę Kantor do grudnia 98 Kuratora Oświaty, a obecnie Dyrektora Delegatury w Tarnowie.

Jak mogą integrować oświatę dokonane od kwietnia ubiegłego roku następujące poczynania i formy „prezentowania się” kierownictwa Kuratorium:

- sobiepaństwo w przyznawaniu dodatków motywacyjnych dla dyrektorów szkół, służbowych dla wizytatorów KO oraz nagród Kuratora, kierowanie się jedynie „uwaganiem”, układami koleżeńskimi i spolegliwością,
- brak dbałości o przyznawanie środków na inwestycje i działalność rzeczową szkół,
- załatwienie sobie i dla swego zastępcy nagrody rocznej z funduszu płac pracowników po zaledwie kilku miesiącach pracy w KO,
- wykorzystywanie samochodu służbowego KO do prywatnego dowożenia i odwożenia na trasie: Dębica — Tarnów — Dębica,
- systematyczne spóźnianie się decydentki na różne spotkania i narady.

W pamięci jednego z dyrektorów szczególnie głęboko utkwił fakt, że na Dzień Edukacji Narodowej w ub.r. został uhonorowany Nagrodą Ministra I stopnia, ale prawdopodobnie z braku sympatii decydentki do zainteresowanego do chwili obecnej nie otrzymał ani dyplomu ani pieniędzy.

Patrząc retrospektywnie na ostatnie prawie półtora roku możemy powiedzieć, że okaleczony został w dużym stopniu nadzór pedagogiczny w Tarnowskim, a także długo budowany, sprawny system doradztwa pedagogicznego. Zaoczными decyzjami skrzywdził Pan nas, bo nie zechciał rozwiązać merytorycznie problemów kadrowych, a polegał jedynie na nierzetelnych podpowiedziach pani Ewy Kantor. Zmiany personalne na stanowiskach wizytatorów niczego nie usprawnia bez zmian w kierownictwie Delegatury, chyba że jest jeszcze coś do zepsucia we wschodniej części województwa małopolskiego.

6 podpisów byłych pracowników delegatury KOIW w Tarnowie

NIEPOKÓJ W GMINIE POKÓJ

O reformie oświaty w naszej gminie mówiło się już dawno. Nikt jednak nie sądził, że przybierze ona taką postać. W marcu zapadła decyzja, że placówka podlegać będzie reorganizacji i powstanie Zespół Szkół. Oprócz tego w gminie funkcjonuje i ma działać do 2000 r. 5 szkół podstawowych: w Ładzy, Zieleńcu, Zawiesi, Dąbrówce Dolnej i Domaradzu. Sytuacja wydawała się bezkonfliktowa, gdyż nikt z nauczycieli nie straciłby pracy.

Ogłoszono konkurs na dyrektora Zespołu Szkół, który odbył się 28 kwietnia 1999 r. I wówczas zaczął się ludzki dramat. Na życzenie Pana dyrektora nauczyciele chętni do pracy w ZS złożyli podania o pracę, w tym wszyscy nauczyciele ze SP w Pokoju, którzy mieli nadzieję, że ich byt będzie zapewniony.

Niestety, przyszły dyrektor ZS zaczął reformować szkołę od zmiany kadry, chociaż istniejąca posiada odpowiednie kwalifikacje zawodowe i w pracy pedagogicznej osiąga znaczące sukcesy.

Podkreślić należy fakt, iż nauczyciele zatrudnieni w SP w Pokoju podnoszą wciąż swoje kwalifikacje w zakresie kilku specjalności i uzyskują stopnie specjalizacji zawodowej. Wszyscy też mają wyższe wykształcenie. Zawsze chętni i gotowi do pracy nad edukacją dzieci, przy doborze kadry do Zespołu Szkół zostali całkowicie pominięci.

Dyrektor zaproponował pracę nauczycielom zatrudnionym w innych szkołach podstawowych w gminie, nie rozmawiając w ogóle z dziesięcioma nauczycielami SP w Pokoju, którzy są nauczycielami mianowanymi i mają 20 lub 30 lat nienagannej pracy. To jednak nie miało znaczenia dla nowego dyrektora. Nie liczą się sukcesy w olimpiadach i konkursach (I miejsca),

wyróżniające oceny pracy nauczycieli ani to, że uczniowie kształcą się w szkołach średnich (około 90%).

Mija drugi miesiąc od złożenia podań, a Pan dyrektor nie odpowiedział, co ma zamiar zrobić z pracownikami SP w Pokoju. Ograniczył się jedynie do sporządzenia listy tych, którym zaproponował pracę w Zespole Szkół.

Do chwili obecnej dziesięciu nauczycieli nie wie, co się z nimi stanie, gdzie będą pracować, gdyż nie zostały zachowane żadne terminy wypowiedzeń i nikt nie chce z nimi o tym rozmawiać.

Pan dyrektor uważa, że nie musi tych rozmów przeprowadzić, a o losach zatrudnionych w SP Pokój nauczycielach może zadecydować we wrześniu.

Zaproponował natomiast pracę nauczycielom, którzy już mają pełne etaty w innych placówkach na terenie gminy.

Wobec zaistniałej sytuacji będą oni pracowali na 1 i 1/2 etatu, a pozostali mający to samo wykształcenie lub wyższe, znajdują się na bruku.

W związku z zaistniałą sytuacją nasuwa się pytania: Czy tak ma wyglądać reforma oświaty? Czy etyczne jest, aby jeden nauczyciel pracował 30 godzin lub więcej, gdy drugi z takim samym wykształceniem pozostanie bezrobotny? Co stanie się z wykwalifikowanymi pracownikami SP w Pokoju?

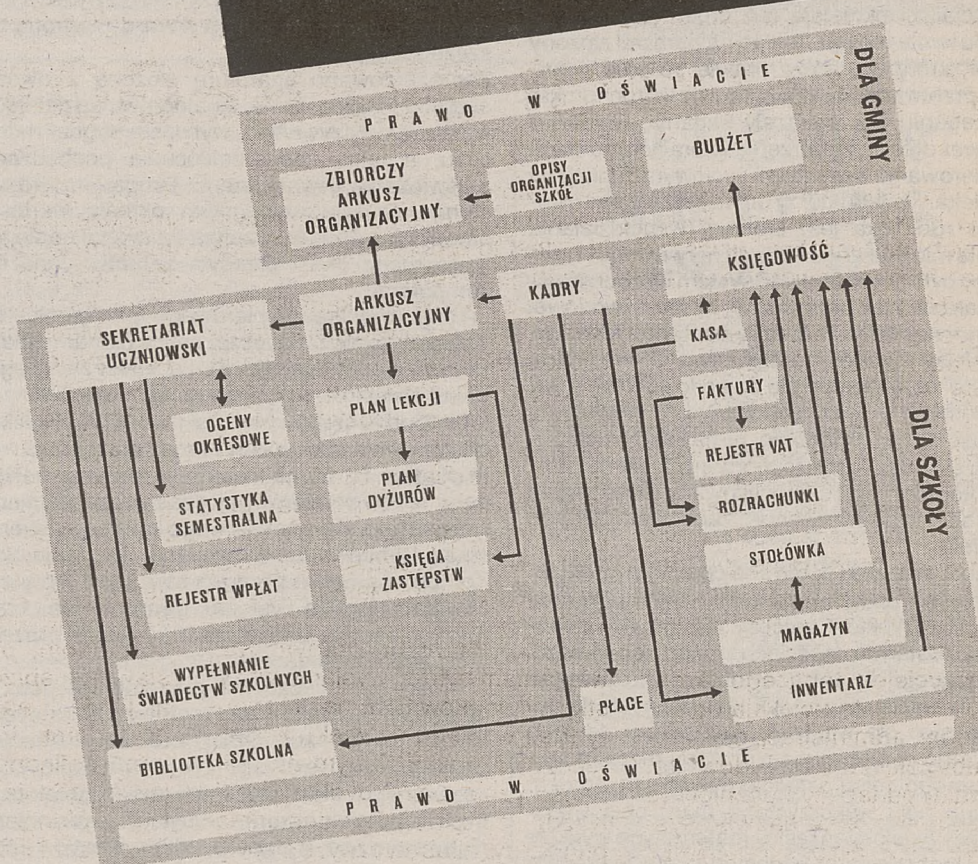
Na te i inne odpowiedzi trzeba będzie jeszcze poczekać, zwłaszcza że przyszły dyrektor nie słucha argumentów nauczycieli ani związku zawodowego, uważa, że władza skupia się jedynie w jego rękach i los pracowników zależy od niego.

(10 podpisów)



VULCAN PLAN

system kompleksowego zarządzania szkołami



VULCAN
ZARZĄDZANIE OŚWIATY

ul. Kazimierska 15
51-657 Wrocław
tel. (0-71) 348 01 01
fax (0-71) 348 01 03
www.vulcan.edu.pl
vulcan@vulcan.edu.pl



Czy zaglądając w oczy człowieka można określić stan jego zdrowia? W przekazach z różnych epok spotykamy wzmianki o nawiedzonych, znachorach, szarlatanach, którzy patrząc w cudze oczy, próbowali przekazać cierpiącym jakieś prawdy o ukrytych kłopotach. Jedni w ten sposób wzmacniali w nich stan optymizmu, ale inni najczęściej straszili i wówczas mówiono o złej mocy ich magicznego spojrzenia. „przenikającego” w głąb ciała, a nawet duszy bliźnich.

Zagłądanie w oczy do dziś nie daje ludziom spokoju. Tęczówki, pełne barw widocznych na nieprzejrzystej błonie gałki, frapowały tak bardzo, że zaczęto się zastanawiać, czy nie stanowią one wyrazu określonych stanów wewnętrznych. Dlaczego kolor fragmentu oka tego samego człowieka w tym samym miejscu ulega zmianie? Czy to przypadek? A może jest objawem jakichś zmian? Był czas, że ludzie zajmujących się badaniem tych problemów traktowano podejrzliwie. Ale w pewnym momencie pojawił się termin — **irydologia**. Można go znaleźć tylko w niektórych encyklopediach, gdzie ta dziedzina została określona jako dział medycyny zajmujący się badaniem tęczówki oka. W przypadku samej tęczówki mówi się o jej mięśniowej budowie, wpływie na regulację szerokości źrenicy pod wpływem światła i barwnikowych komórkach. W zasadzie nie wspomina się, czy te kolory stanowią jakieś źródło informacji o stanie niektórych organów wewnętrznych i co one znaczą? Tymczasem z księgarń znikają atlasy irydologiczne, których autorzy informują m.in., w którym oku, w którym miejscu, jaki kolor tęczówki może świadczyć np. o stanie chorobowym wątroby lub innych organów.

Oszałamiająca konfrontacja

Na tym tle w oszołomienie wprawia przeciętnego człowieka polskie urządzenie zwane **OBER 2**, znane w kręgach naukowych daleko poza Polską. Jest to elektroniczny system, który badając ruchy gałki ocznej, pozwala mieć wgląd w niektóre procesy zachodzące w mózgu i pozostałej części układu nerwowego wchodzącego w skład systemu wzrokowego człowieka. Jak się za chwilę przekonamy, stwarza to szansę m.in. badania skutecznej percepcji reklamy, towarzyszącej jej techniki i człowieka jako operatora układów technologicznych. Z systemu może też skorzystać medycyna. Powstały szanse wykrywania zmęczenia, wczesnego wykrywania chorób lub wpływu m.in. alkoholu i narkotyków na człowieka.

O tych możliwościach aparatury dowiedzieliśmy się niedawno. Przedtem przez czternaście lat zespół naukowców z **Instytutu Automatyki Politechniki Śląskiej**, wspólnie z **PAN**, firmami **Permobil** ze Szwecji i **UNIPROD** z Gliwic, budował system pomiarów ruchu oka.

Specjaliści określają ten organ jako swego rodzaju wrota mózgu. Jest to najbardziej złożony sensor, który dostarcza prawie 90 proc. informacji przetwarzanej przez mózg. W ruchu oka, postrzeganiu, jak wykazały badania, widoczne są nawet drobne zaburzenia w pracy tego centrum sterowania wszystkimi życiowymi funkcjami człowieka. Konstruktorzy musieli wziąć pod uwagę, że ruch oka jest efektem współdziałania zespołu mięśniowego i układu nerwowego. Trzeba więc było skonstruować system wszechstronny a zarazem tak bezpieczny, by nie powodował żadnych zakłóceń w trakcie pomiarów dokonywanych w czasie rzeczywistym. I nie tylko. Robiono wszystko, by nie powodował reperkusji zdrowotnych u ludzi poddawanych badaniom. Nie dość na tym. Wiadomo, że na każdy ruch oka składa się duża liczba różnorodnych elementów. Ten z konieczności skomplikowany układ musiał brać pod uwagę odmienność zachowań każdego człowieka.

Zespół miał więc przed sobą problemy związane z mechanicznymi właściwościami gałki ocznej, a także niektóre procesy zachodzące w mózgu i pozostałych częściach układu nerwowego, wchodzącego w skład systemu wzrokowego. Obok przedstawicieli nauk technicznych do badań musieli się włączyć matematycy, których obarczono opracowaniem szeregu metod matematycznego opisu układów dynamicznych oka. Do tego celu wykorzystano m.in. opis wielomianowy (wielomian jest w matematyce wyrażeniem algebraicznym będącym sumą jednomianów).

Jeszcze raz podczerwień

Promieniowanie podczerwone wykorzystuje się w wielu dziedzinach techniki. Również twórcy **OBER 2** bazują na odbiciach światła podczerwonego od gałki ocznej (o czym za chwilę). Wiadomo jednak z badań medycznych, że ten

zespół jest podatny na zakłócenia fizjologiczne, w tym szczególnie mrugnięcia, które mogą mieć wpływ na fałszowanie pomiarów. A więc trzeba było pomyśleć o eliminacji tych zakłóceń poprzez odpowiednie filtry. Filtrowanie jest także metodą znaną z wielu innych dziedzin techniki, ale w tym przypadku trzeba było zastosować szczególnie wyrafinowany wariant. Pamiętano też o ewentualnych zakłóceniach powodowanych przez induktowanie się w obwodzie napięć z sieci energetycznej lub innych źródeł promieniowania elektromagnetycznego. Źródłem nieco innego typu zakłóceń mogła się też okazać część cyfrowa **OBER 2**, w tym zespół komputerowy. Stopnie trudności w badaniach okazały się więc olbrzymie. Z istnienia tych problemów teoretycznie zdawano sobie sprawę prawie od chwili rozpoczęcia badań. Wiadomo było, że obserwując czyjś sposób patrzenia mamy szansę poznania mechanizmów przyswajania przez konkretnego człowieka informacji z otaczającego go świata. Ale jaką metodą w sposób nieinwazyjny zbadać budowę i ewentualne dysfunkcje pewnych elementów wzroku, które mają wpływ na tę percepcję? Zakładano, że wspomniana obserwacja patrzenia może się też okazać przydatna w bu-

2000 razy na sekundę

Najbezpieczniejsze są systemy, które krótko oświetlają oko. I tak dzieje się w przypadku **OBER 2**, który czyni to przez ok. 80 mikrosekund w jednym punkcie pomiarowym. Dzięki temu można bez szkody dla badanego dokonywać tego działania 2000 razy na sekundę. Oczywiście w tym czasie aparatura dokonuje pomiaru odbitego od oka promieniowania podczerwonego, które zbiera detektor i mierzy odpowiedni przetwornik. Jak łatwo obliczyć, w trakcie jednego cyklu pomiarowego, który trwa 5 milisekund (2000 pomiarów), następuje dwukrotne włączenie i wyłączenie oświetlenia trwającego 80 mikrosekund.

Wielu skomplikowanych problemów do rozwiązania dostarczają wspomniane mrugnięcia, które zakłócają pomiar. Zmusiło to zespół do wprowadzenia korekcji poprzez zainstalowanie skomplikowanych filtrów.

W toku dotychczasowych badań udało się wyodrębnić dwie grupy zastosowań zależnie od wymagań rozdzielczości pomiaru. W pierwszej grupie, przy rozdzielczości 0,5 stopnia kąтового (stopień jest jednostką kąta płaskiego równą

ją określić, jaka powinna być właściwa szybkość prezentacji informacji.

Wykorzystując wspomnianą rozdzielczość i częstotliwość, można też prowadzić długookresowe badania rozwoju procesu intelektualnego dziecka. A więc np. obserwować, jak dziecko postrzega różne poruszające się obiekty patrząc na ekrany mediów? Czy widzi obuocznie? Czy rozpoznaje litery?

OBER 2 umożliwia też jakościową oraz ilościową ocenę ruchu oka w trakcie obserwowania informacji na ekranie komputera.

W drugiej grupie zastosowań, gdy w grę wchodzi rozdzielczość poniżej 0,5 minuty kątowej (jedna minuta kątowa jest równa jednej sześćdziesiątej stopnia. Jest to jednostka do mierzenia małych kątów), przy częstotliwości pomiaru powyżej 1000 herców (Hz). Przy takich parametrach możliwe są specjalistyczne zastosowania aparatury w badaniach medycznych. Neurologowie mają szansę prowadzenia podstawowych badań działania mózgu. Można też ustalać wpływ leków na organizm ludzki, np. nowych, dopiero testowanych. Podobnie ma się rzecz z narkotykami. **OBER 2** może być wykorzystany także przy badaniu wykrywania źródeł powodujących zasypianie kierowców.

W projekcie — miniaturyzacja

Z dotychczasowego przeglądu potencjalnych możliwości urządzenia wynika, iż może się ono przydać okulistom przy wykrywaniu chorób układu okuomotorycznego. W określonych przypadkach możliwe wydaje się określanie wpływu substancji chemicznych na parametry ruchu oka, np. alkoholu. Nie wyklucza się możliwości dokonywania identyfikacji osobniczej.

Trwają badania nad doskonaleniem technicznego kształtu aparatury i poszerzenia jej możliwości diagnostycznych. Między innymi projektuje się stworzenie systemu hybrydowego, w którym połączona zostanie rozdzielona dotychczas część analogowa i cyfrowa. Takie zablokowanie dałoby szansę znacznej miniaturyzacji sprzętu, a tym samym istotnej obniżki kosztów. Pokonanie tej bariery otworzyłoby nowe kierunki zastosowań w medycynie, technice, multimedialach itp.

Urządzenie **OBER 2** powstało w **Instytucie Automatyki Politechniki Śląskiej**, przy współpracy z **PAN**, firmą **UNIPROD** z Gliwic oraz **PERMOBIL Meditech** ze Szwecji. Prace na Politechnice Śląskiej realizowane są pod kierunkiem profesora **Józefa Obera**.

WROTA MÓZGU

rowie systemu pomiarowego, który pozwoli monitorować ruch oczu, bez względu na wspomnianą odmienność zachowań różnych osobników.

Sensacja w Osace

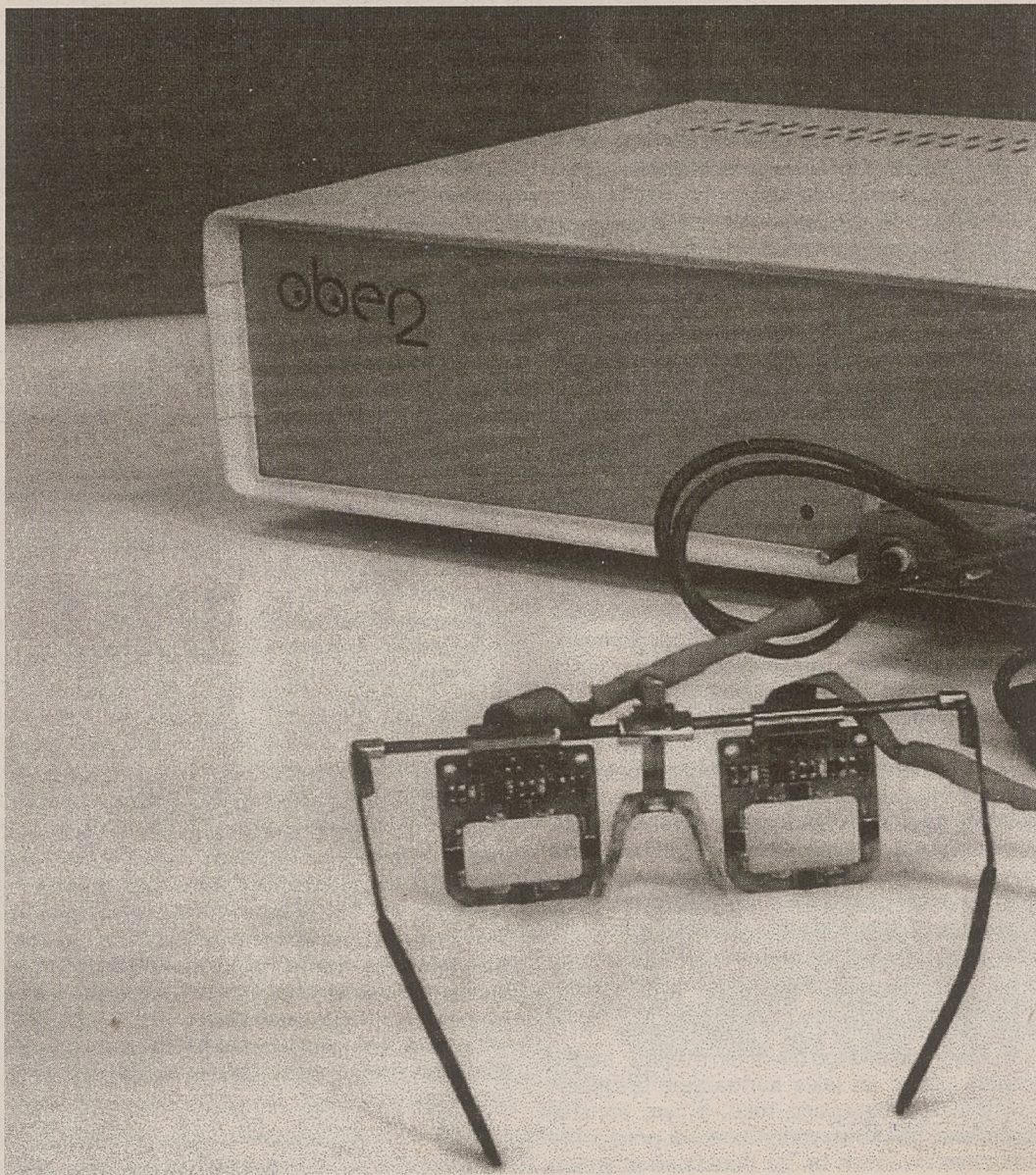
Po wielu latach pracy odpowiednia aparatura została skonstruowana. Gdy w 1997 r. Polacy zaprezentowali ją w Japonii na słynnych targach w Osace — **Techno Messe Kansai**, wywołała sensację, mimo że zjechali się tam wówczas przedstawiciele firm i placówek badawczych, które prezentowały najnowsze technologie innowacyjne. Konstruktorzy otrzymali najwyższe wyróżnienie — **Special Merit Award** (nagroda za szczególne osiągnięcie).

Zaprezentowano aparaturę złożoną z dwóch części. Pierwsza — analogowa, działająca w czasie rzeczywistym, wytwarza sygnał ruchu oczu, a także tłumi zakłócenia pochodzące z oświetlenia zewnętrznego. Druga — cyfrowa, steruje częścią analogową, określa wartości oświetlenia, zbiera i przetwarza sygnał analogowy o ruchu oka i przesyła zebrane dane do komputera.

Rolę czujnika pomiarowego pełnią okulary z symetrycznie rozmieszczonymi diodami nadawczymi i odbiorczymi światła podczerwonego. Układ pomiarowy połączony jest z IBM PC poprzez port szeregowy lub równoległy. Komunikację zapewnia odpowiednie łącze szeregowe i równoległe. Tą drogą następuje przekaz takich parametrów pomiarów, jak czas, rodzaj pomiaru, czułość czujnika pomiarowego itp. Tędy odbierane są 12-bitowe dane o zmianie położenia oka. Komputer zawiera program sterujący, który zapewnia kalibrację systemu, generowanie pobudeń na ekranie komputera (...), a także prezentację zebranych danych.

Krótki z konieczności przegląd elementów aparatury pozwala zaprezentować tylko część istotnych informacji. **OBER 2** działa dokonując pomiaru rozproszonego promieniowania podczerwonego, które jest odbijane od gałek ocznych. Promieniowanie wysyłają wspomniane diody świecące, a zbierają odbite światło — diody odbiorcze. W większości systemów pomiarowych na świetle stosuje się zmienne światło podczerwone o częstotliwości około 10 kiloherców (kHz) jako sygnał wymuszający. Trzeba w tych przypadkach stosować skomplikowaną aparaturę analogową z filtrami i układami detekcji (wykrywają nadchodzące sygnały promieniowania zwykle poprzez odpowiedni detektor). Ten układ powoduje ciągłe oświetlanie oczu promieniami podczerwonymi.

jednej trzysta sześćdziesiątej części kąta pełnego) i częstotliwości do 200 herców (Hz) możliwe jest badanie percepcji i postrzegania w trakcie nadawania reklam w mediach oraz reakcji człowieka, który jako operator obsługuje różne urządzenia. Można dokładnie ustalić, na co najpierw zwraca uwagę operator przygotowujący na przykład reklamówkę dla TV, jakie fragmenty obrazu lub tekstu sprawiają mu trudności przy rozpoznawaniu. Dotychczasowe dane pozwala-



Kadry '99

WADLIWE WYPOWIEDZENIE

Pracodawca może wypowiedzieć umowę **bez uzasadnionej przyczyny** i wówczas pracownik, nie zgadzając się z tym faktem, może dochodzić sprawy w sądzie. Wypowiadając umowę pracodawca może także **naruszać określone normy prawne**, określające wypowiadanie umów o pracę. Zwykle w pierwszym wypadku mówimy o wypowiedzeniu bez uzasadnionej przyczyny, w drugim o naruszeniu prawa.

Do najczęstszych naruszeń przepisów dotyczących wypowiadania umowy o pracę należy: **brak kon-**

sultacji zamiaru wypowiedzenia z właściwymi organami związkowymi. Należy podkreślić, że chodzi o **zamiar**, a nie o wypowiedzenie. Niektórzy z pracowników są pod **szczególną ochroną** przed wypowiedzeniem ze względu na sprawowaną funkcję (np. związkowcy), albo określoną sytuację (pracownicy w przedemerytalnym okresie ochronnym). Chodzi tu nie tylko o naruszenie praw tych osób chronionych, ale także będzie to dotyczyć zakazu wypowiedzenia lub uzyskania zgody odpowiedniego organu.

Jednym z częstych „naruszeń” jest nieprzestrzeganie wymaganego okresu wypowiedzenia, a także niezachowanie pisemnej formy. **Pamiętajmy, że w uzasadnieniu należy podać przyczyny wypowiedzenia, które muszą być te same, jakie zostały zgłoszone „w zamiarze” wypowiedzenia rozpatrywanego przez związek zawodowy.**

Pracownika należy dokładnie poinformować o przysługujących mu środkach prawnych od wypowiedzenia.

Orzeczenia o bezskuteczności i o przywróceniu

Kodeks pracy przyjął, że **dochodzenie w sprawie wadliwego wypowiedzenia umowy następuje zawsze na żądanie zainteresowanego. W tym zakresie nic nie dzieje się z urzędu albo z mocy prawa.** To od decyzji zainteresowanego zależy, czy wystąpi do sądu o przywrócenie do pracy czy o odszkodowanie. Jednym słowem, orzeczenie sądu może być wydane tylko na skutek wniesionego przez pracownika **odwołania od wypowiedzenia o pracę.**

Sąd może orzekać albo o **bezskuteczności** wypowiedzenia, albo o **przywróceniu**. Orzeczenie o bezskuteczności wydane przed końcem okresu wypowiedzenia powoduje, że przerywany jest dalszy bieg wypowiedzenia i pracownik kontynuuje pracę. Orzeczenie przywracające powoduje, że stosunek pracy jest „wznowiony”. **Co istotne, trwa on nadal bez ponownego**

zawarcia umowy. Należy pamiętać, że przywrócenie stosunku pracy na podstawie orzeczenia przywracającego pracownika do pracy **nie następuje z chwilą orzeczenia, ani w momencie jego uprawomocnienia się.** Zgodnie z art. 48 par. 1 kodeksu pracy dopiero zgłoszenie przez pracownika **gotowości niezwłocznego podjęcia pracy** w ciągu 7 dni powoduje, że stosunek pracy jest przywrócony. Jeżeli nastąpiło przekroczenie tego tygodniowego terminu i pracownik nie mógł stawić się do pracy z przyczyn od niego niezależnych, pracodawca musi to uznać. Ów tygodniowy termin biegnie od dnia uprawomocnienia się orzeczenia.

Jeżeli wszystkie te warunki zostaną spełnione, pracodawca **nie może odmówić ponownego zatrudnienia.** Musi to być praca świadczona na takich warunkach, jak poprzednio i taka, jak wykonywana przed zwolnieniem. Co ważne — tak samo opłacana: a więc to samo wynagrodzenie i te same dodatki.

Rekompensata za pozostawanie bez pracy

Gdy pracownik zostaje przywrócony do pracy, przysługuje mu rekompensata związana z utratą zatrudnienia. Wysokość tego świadczenia pieniężnego jest jednak ograniczona. **Prawo to powstaje wówczas, gdy pracownik podejmuje pracę w wyniku przywrócenia.** Dopiero gdy sąd stwierdził, że pracownik podjął pracę, nadaje orzeczeniem klauzulę natychmiastowej wykonalności w całości lub w części, a wówczas pracodawca jest zobligowany do wypłaty wynagrodzenia w możliwie najkrótszym czasie.

Pracownicy, którzy są objęci szczególną ochroną, przed wypowiedzeniem mają prawo do wynagrodzenia **za cały czas pozostawania bez pracy.** Pozostali zaś otrzymują wynagrodzenie w zależności od długości okresu wypowiedzenia.

* Gdy okres wypowiedzenia wynosił mniej niż 3 miesiące, wynagrodzenie należy się za czas nie dłuższy niż 2 miesiące.

* Gdy okres wypowiedzenia wynosił 3 miesiące, wynagrodzenie to przysługuje najwyżej za 1 miesiąc pozostawania bez pracy.

Uwaga: należność pracownika nie ulega zmniejszeniu o wynagrodzenie, które pracownik uzyskał podejmując, w czasie pozostawania bez pracy, zatrudnienie u innego pracodawcy.

Odszkodowanie

W sytuacji, gdy pracownik nie chce wrócić do poprzedniego miejsca pracy, może wystąpić z żądaniem odszkodowania. Także sąd zamiast przywrócenia do pracy może zasądzić tylko odszkodowanie. Dzieje się tak wtedy, jeżeli sąd ustali, że przywrócenie do pracy jest niemożliwe lub niecelowe. Należy jednak zwrócić uwagę, że jeżeli orzeczenie dotyczy pracownika objętego szczególną ochroną, sąd musi przywrócić pracownika do pracy, jeżeli ten wystąpił z takim wnioskiem. W wypadku tych osób odszkodowanie zamiast przywrócenia może orzec tylko w wypadku upadłości lub likwidacji zakładu pracy.

Odszkodowanie przysługuje w wysokości wynagrodzenia za okres od 2 tygodni do 3 miesięcy, nie mniej jednak niż wynagrodzenie za okres wypowiedzenia.

Zaliczanie do zatrudnienia

Do okresu zatrudnienia wlicza się te okresy pozostawania bez pracy, za jakie przyznano wynagrodzenie. Co istotne, okres ten jest doliczany do wszystkich rodzajów stażu pracy. Tego okresu pozostawania bez pracy, za jaki nie przyznano wynagrodzenia, nie uważa się jednak za przerwę w zatrudnieniu pociągającą za sobą utratę uprawnień uzależnionych od nieprzerwanego zatrudnienia.

Pracownikowi, któremu przyznano odszkodowanie, wlicza się do okresu zatrudnienia czas pozostawania bez pracy równy okresowi, za który przyznano odszkodowanie. **Uwaga:** okres ten jest doliczany do ogólnego stażu pracy, nie jest natomiast doliczany do stażu u nowego pracodawcy.

BEZSKUTEČNOŚĆ I PRZYWRÓCENIE

Kodeks pracy, art. 45

Par. 1. W razie ustalenia, że wypowiedzenie umowy o pracę zawartej na czas nieokreślony jest nieuzasadnione lub narusza przepis o wypowiadaniu umów o pracę, sąd pracy — stosownie do żądania pracownika — orzeka o bezskuteczności wypowiedzenia, a jeżeli umowa uległa już rozwiązaniu — o przywróceniu pracownika do pracy na poprzednich warunkach albo o odszkodowaniu.

Par. 2. Sąd pracy może nie uwzględnić żądania pracownika uznania wypowiedzenia za bezskuteczne lub przywrócenia do pracy, jeżeli ustali, że uwzględnienie takiego żądania jest niemożliwe lub niecelowe; w takim przypadku sąd pracy orzeka o odszkodowaniu.

Par. 3. Przepisu par. 2 nie stosuje się do pracowników, o których mowa w art. 39 i 177 oraz w przepisach szczególnych dotyczących ochrony pracowników przed wypowiedzeniem lub rozwiązaniem umowy o pracę, chyba że uwzględnienie żądania pracownika przywrócenia do pracy jest niemożliwe z przyczyn określonych w art. 41¹; w takim przypadku sąd pracy orzeka o odszkodowaniu.

Emerytury

OKRESY NIESKŁADKOWE

Do stażu emerytalnego wlicza się także lata nauki w szkole wyższej, wszakże pod warunkiem jej ukończenia.

Przy ustaleniu prawa do emerytury i renty, a także ich wysokości, uwzględniane są okresy składkowe i okresy nieskładkowe. Jakże okresy uwzględniane są według nowej ustawy emerytalnej, oto najczęściej zadawane nam pytanie. Otóż w rozumieniu ustawy emerytalnej, do okresów nieskładkowych zaliczamy następujące okresy:

- ♦ pobierania:
 - wynagrodzenia za czas niezdolności do pracy wypłacanego na podstawie przepisów kodeksu pracy,
 - zasiłków z ubezpieczenia społecznego: chorobowego lub opiekuńczego,
 - świadczenia rehabilitacyjnego,
 - oraz dwóch ostatnich świadczeń po ustaniu obowiązku ubezpieczenia,
- ♦ pobierania renty chorobowej po ustaniu zatrudnienia w wymiarze czasu pracy nie niższym niż połowa obowiązującego w danym zawodzie lub po ustaniu obowiązku ubezpieczenia społecznego z innego tytułu,
- ♦ niewykonywania pracy po ustaniu zatrudnienia, jeżeli za te okresy, na podstawie przepisów kodeksu pracy, zostało wypłacone odszkodowanie,

- ♦ niewykonywania pracy w okresie przed 4 czerwca 1989 r. na skutek represji politycznych, nie więcej jednak niż 5 lat,
- ♦ przypadające przed dniem nabycia prawa do emerytury lub renty okresy urlopu wychowawczego, urlopu bezpłatnego na podstawie przepisów w sprawie bezpłatnych urlopów dla matek pracujących opiekujących się małymi dziećmi, innych udzielonych w tym celu urlopów bezpłatnych oraz okresy niewykonywania pracy — z powodu opieki nad dzieckiem:
 - w wieku do lat 4 — w granicach do 3 lat na każde dziecko oraz łącznie — bez względu na liczbę dzieci — do 6 lat,
 - na które ze względu na jego stan fizyczny, psychiczny lub psychofizyczny przysługuje zasiłek pielęgnacyjny — dodatkowo w granicach do 3 lat na każde dziecko,
- ♦ przypadające przed dniem nabycia prawa do emerytury lub renty okresy opieki pielęgnacyjnej nad inwalidą wojennym zaliczonym do I grupy inwalidów lub uznanym za całkowicie niezdolnego do pracy oraz samodzielnej egzystencji, sprawowanej przez członka jego rodziny w wieku powyżej 16 lat, który w okre-

sie sprawowania opieki nie osiągnął przychodu przekraczającego miesięcznie połowę najniższego wynagrodzenia,

- ♦ przypadające przed dniem nabycia prawa do emerytury lub renty okresy niewykonywania pracy, w granicach do 6 lat, spowodowane koniecznością opieki nad innym niż dziecko członkiem rodziny zaliczonym do I grupy inwalidów lub uznanym za całkowicie niezdolnego do pracy oraz do samodzielnej egzystencji albo uznanym za osobę niepełnosprawną w stopniu znacznym, sprawowanej przez członka jego rodziny w wieku powyżej 16 lat, który w okresie sprawowania opieki nie osiągnął przychodu przekraczającego miesięcznie połowę najniższego wynagrodzenia,
- ♦ urlopu bezpłatnego oraz przerw w zatrudnieniu w razie nieudzielenia urlopu bezpłatnego małżonkom pracowników skierowanych do pracy w przedstawicielstwach dyplomatycznych, urzędach konsularnych, w stałych przedstawicielstwach przy Organizacji Narodów Zjednoczonych i w innych misjach specjalnych za granicą, w instytucjach, ośrodkach informacji i kultury za granicą,
- ♦ nauki w szkole wyższej na jednym kierunku, pod warunkiem ukończenia tej nauki, w wymiarze określonym w programie studiów,
- ♦ dokształcania zawodowego lekarzy w klinikach akademii medycznych i oddziałach instytutów naukowych w charakterze wolontariusza w granicach do 1 roku,
- ♦ pobierania zasiłku przedemerytalnego i świadczenia przedemerytalnego,
- ♦ udokumentowanej niezdolności do pracy, za które wypłacone zostały z Funduszu Pracy: zasiłki dla bezrobotnych, zasiłki szkoleniowe lub stypendia.

DŁUŻNICY NIE LUBIĄ PŁAĆ

Niektórzy nauczyciele są bardzo cierpliwi i czekają na wypłatę im zaległych należności, np. dodatków czy nie wypłaconego w porę wynagrodzenia za godziny ponadwymiarowe dostawnie... latami. Wielu spośród nich uważa, że nie należy być nachalnym lub zachowywać się nieelegancko upominając się „co rusz o pieniądze”. I w ten sposób trzy lata miną i potem zainteresowani nie mają już prawa do roszczenia, czyli do upominania się o swoje. Wszyscy wiedzą, że przedawnienie następuje z upływem trzech lat od momentu wymagalności danego roszczenia, mimo to nie starają się wcześniej wyjaśnić sytuacji.

Pracodawcy wolą nie płacić, stąd zapewne nie zawsze pamiętają o długach. A odsetki leca! Okazuje się jednak, że pracownicy rzadko się o nie upominają uważając, że są one należne z urzędu. Przypominamy więc, że **wypłata należnych odsetek następuje tylko na wniosek zainteresowanego. Jeżeli taki nie wpłynie do pracodawcy, tenże nie ma obowiązku ich wypłacenia.**

Warto wiedzieć, że: odsetki ustawowe od 15 maja 1999 r. wynoszą 21 proc. w stosunku rocznym (Dz.U. nr 43, poz. 429).



WSPÓLNA DZIAŁALNOŚĆ SOCJALNA

Od 1 września 1999 r. będę dyrektorem szkoły podstawowej. W związku z małą liczbą pracowników w naszej placówce chcielibyśmy prowadzić wspólną działalność socjalną z kilkoma szkołami. Czy w świetle obowiązujących przepisów jest to możliwe? (P.J. Głogówek)

W myśl przepisów ustawy z 4 marca 1994 r. o zakładowym funduszu świadczeń socjalnych (Dz.U. z 1996 r., Nr 70, poz. 35 ze zm.) u każdego pracodawcy zatrudniającego powyżej dwudziestu pracowników w przeliczeniu na pełne etaty musi być utworzony zakładowy fundusz świadczeń socjalnych. Nie oznacza to jednak, że pracodawcy zatrudniający mniej pracowników nie mogą tworzyć tego funduszu.

Pracodawcy będący jednostkami organizacyjnymi, które prowadzą gospodarkę finansową na zasadach określonych w ustawie z 26 listopada 1998 r. o finansach publicznych (Dz.U. Nr 155, poz. 1014 ze zm.), tworzą fundusz bez względu na liczbę zatrudnionych pracowników. Przepisy ustawy wprowadziły możliwość wypłaty świadczeń urlopowych pracownikom zatrudnionym w niepublicznych szkołach i placówkach oświatowych. Jeżeli pracodawcy ci nie tworzą zakładowego funduszu świadczeń socjalnych, zobowiązani będą do wypłacenia pracownikom świadczenia urlopowego w wysokości odpisu podstawowego naliczanego odpowiednio do rodzaju zatrudnienia danego pracownika i w wysokości proporcjonalnej do wymiaru jego czasu pracy.

Przepisy ustawy o funduszu socjalnym dopuszczają możliwość prowadzenia wspólnej działalności socjalnej przez kilku pracodawców (szkół i placówek oświatowych), co oznacza, że fundusz będzie gromadzony na jednym koncie i obsługiwany przez ustaloną wspólnie służbę socjalną.

Zasady prowadzenia tej działalności określa umowa, której stronami będą pracodawcy prowadzący wspólną działalność. W umowie tej w szczególności powinien być określony przedmiot wspólnej działalności socjalnej, zasady jej prowadzenia, sposób rozliczeń oraz tryb wypowiedzenia i rozwiązania umowy. Umowa musi także określać warunki odstąpienia od jej stosowania oraz odpowiedzialność stron z tego tytułu.

PRZEZNACZENIE FUNDUSZU SOCJALNEGO

Jestem zatrudniona w szkole w charakterze woźnej. Proszę o udzielenie mi informacji na co mogą być przeznaczone środki z zakładowego funduszu świadczeń socjalnych? (J.S. Sękocin)

W świetle ustawy o zakładowym funduszu świadczeń socjalnych środki z tego funduszu mogą być przeznaczane na usługi świadczone przez pracodawców na rzecz różnych form wypoczynku, udzielanie pomocy materialnej. Zasady przyznawania świadczeń socjalnych określa regulamin obowiązujący w danej placówce.

Regulamin powinien być tak opracowany, aby uzależniać warunki korzystania z usług i świadczeń finansowanych z funduszu od sytuacji materialnej i rodzinnej osoby uprawnionej.

Powyższe kryteria stanowią podstawę do zróżnicowania zorganizowanych form wypoczynku. W szczególności trudnej sytuacji pracownika pracodawca może pokryć z funduszu pełne koszty wypoczynku, leczenia w sanatorium itp. Przepisy ustawy nie zezwalają na przyznanie świadczeń w jednakowej wysokości wszystkim uprawnionym. Fundusz ten jest mianowicie funduszem spożycia zbiorowego, a świadczenia mają charakter wyłącznie uznaniowy.

Zakładowy regulamin działalności socjalnej powinien zawierać zapisy określające wielkości środków funduszu oraz kierunki ich wydatkowania. Środki funduszu mogą być przeznaczone m.in. na:

- pomoc finansową i rzeczową,
- dopłaty do wypoczynku letniego i zimowego dzieci i młodzieży,
- dopłaty do wypoczynku urlopowego w formie zorganizowanej, jak też organizowanego przez pracownika we własnym zakresie,
- dopłaty do leczenia, w tym pobytów w sanatoriach i na czasach profilaktyczno-leczniczych,
- dopłaty do wycieczek,
- spotkania z seniorami połączone z poczęstunkiem.

Udzielanie pomocy na cele mieszkaniowe może mieć charakter zwrotny bądź bezzwrotny. Przepisy ustawy o zakładowym funduszu świadczeń socjalnych nie określają celów i potrzeb mieszkaniowych, jak również nie limitują wysokości środków, jakie mogą być przeznaczone na finansowanie potrzeb mieszkaniowych dla osób uprawnionych.

Pracodawcy sami decydują o formach pomocy na cele mieszkaniowe, jak również o jej wysokości. Oznacza to, że z tych środków może być udzielana pomoc między innymi na:

- budowę lokalu mieszkalnego bądź domu jednorodzinnego,
- remont, adaptację bądź modernizację posiadanego mieszkania,

- uzupełnienie wkładu mieszkaniowego w spółdzielni mieszkaniowej,
- wykup lokalu mieszkalnego.

Świadczenia wypłacane z funduszu socjalnego mają charakter uznaniowy, co oznacza, że nie mogą być dochodzone przed sądami.

Natomiast pracownicy uprawnieni do otrzymania świadczeń urlopowych, w przypadku ich nie wypłacenia mogą ich dochodzić. Mają one bowiem charakter roszczeniowy.

Pracodawca w świetle przepisów ustawy jest administratorem środków funduszu. Ma więc on obowiązek dopilnowania utworzenia funduszu w każdym roku kalendarzowym oraz przekazania jego środków na rachunek bankowy.

Ponadto pracodawca zapewnia techniczno-organizacyjną obsługę funkcjonowania funduszu w zakładzie pracy.

Naruszenie przepisów ustawy przez pracodawcę lub osobę odpowiedzialną w imieniu pracodawcy podlega karze grzywny. W sprawach tych orzekają inspektorzy pracy.

WYSOKOŚĆ ODPISÓW

Jestem dyrektorem szkoły. Czy po ubrutowieniu wynagrodzeń należy przeliczyć odpis na fundusz socjalny? (B.K. Mława)

Fundusz socjalny tworzony jest z corocznego odpisu podstawowego naliczanego w stosunku do przeciętnej liczby zatrudnionych, który wynosi 37,5 proc. przeciętnego wynagrodzenia miesięcznego w gospodarce narodowej w roku poprzednim lub — jeżeli było wyższe — w drugim półroczu roku poprzedniego. Natomiast zgodnie z art. 57 ustawy Karta Nauczyciela dla nauczycieli odpis na zakładowy fundusz świadczeń socjalnych wynosi 8 proc. planowanych rocznych środków przeznaczonych na wynagrodzenia osobowe. Dla nauczycieli będących emerytami i rencistami odpis wynosi 5 proc. pobieranych przez nich emerytur i rent.

Jednocześnie informujemy, że odpis na zakładowy fundusz świadczeń socjalnych w roku 1999 nie ulega przeliczeniu w związku z ubrutowieniem wynagrodzeń od 1 stycznia br., z uwagi na to, że podstawą naliczenia odpisu jest wynagrodzenie miesięczne w gospodarce narodowej w roku poprzednim lub — jeżeli było wyższe — w drugim półroczu roku poprzedniego, natomiast w przypadku nauczycieli naliczany jest od planowanych środków na wynagrodzenia.

W przypadku zmian w stanie zatrudnienia w ciągu roku kalendarzowego podstawą tworzenia funduszu stanowi liczba zatrudnionych pracowników w dniu 1 stycznia danego roku. Podstawowy odpis można zwiększyć o 6,25 proc. przeciętnego wynagrodzenia miesięcznego na każdą zatrudnioną osobę, w stosunku do której orzeczono znaczny lub umiarkowany stopień niepełnosprawności.

Zakład pracy sprawujący opiekę socjalną nad emerytami i rencistami może zwiększyć fundusz o 6,25 proc. przeciętnego wynagrodzenia miesięcznego każdego uprawnionego do tej opieki. Należy pamiętać, że od 1 stycznia 1998 r. wysokość odpisu podstawowego na jednego pracownika zatrudnionego w szczególnie uciążliwych warunkach wynosi 50 proc. przeciętnego wynagrodzenia miesięcznego w gospodarce narodowej w roku poprzednim lub w drugim półroczu roku poprzedniego, jeżeli przeciętne wynagrodzenie z tego okresu stanowiło kwotę wyższą i jest stosowana na wszystkich pracowników zatrudnionych przez pracodawców na obszarze, na którym występują szkodliwe uciążliwości dla środowiska.

NAWIĄZANIE STOSUNKU PRACY

Jestem nowo powołanym dyrektorem gimnazjum i mam pewne problemy w nawiązaniu stosunków pracy z nauczycielami. Dużo miejsca poświęćcie sprawom kadrowym, a mimo to problemów nie brakuje. Ja mam następujące pytania:

- jak nawiązać stosunek pracy z nauczycielem mianowanym, który będzie uzupełniał etat w mojej szkole?
- jak nawiązać stosunek pracy z nauczycielem zatrudnionym w poprzedniej szkole na czas nieokreślony, a w mojej szkole będzie zatrudniony na 9/18 etatu? (M.C. Starachowice)

W świetle przepisów ustawy Karta Nauczyciela stosunek pracy z nauczycielem nawiązuje się na podstawie mianowania lub umowy o pracę. Na podstawie mianowania stosunek pracy nawiązuje się z nauczycielem po spełnieniu przez tego nauczyciela warunków określonych w art. 10 ust. 2 Karty. Jeżeli nauczyciel nie spełnia wszystkich warunków do tego, aby można było zatrudnić go przez mianowanie, z nauczycielem tym zawiera się umowę o pracę na czas nieokreślony lub na czas określony.

Należy pamiętać, że nawiązanie stosunku pracy z nauczycielem na czas określony może nastąpić wyłącznie w wypadku zaistnienia potrzeby wynikającej z organizacji nauczania lub zastępstwa nieobecnego nauczyciela. Pod pojęciem „organizacja nauczania” należy — moim zdaniem — rozumieć między innymi sytuacje takie jak: dany przedmiot

PYTAJ! NA TEJ STRONIE ZNAJDZIESZ ODPOWIEDŹ

STAŁY DYŻUR — WTOREK, GODZ. 11³⁰-14³⁰, TEL. 827-66-30
Uwaga! 10 sierpnia wakacyjny urlop prawnika

będzie nauczany tylko jeden rok szkolny, możliwość zatrudnienia danego nauczyciela w niepełnym wymiarze godzin. Tak więc Czytelnik będzie mógł zatrudnić nauczyciela w gimnazjum na czas określony, pomimo iż nauczyciel ten w poprzedniej placówce był zatrudniony na podstawie umowy o pracę na czas nieokreślony.

Zgodnie z art. 22 ust. 1 Karty Nauczyciela organ prowadzący szkołę może nałożyć na nauczyciela obowiązek podjęcia pracy w innej szkole w tej samej miejscowości i na tym samym lub — za jego zgodą — na innym stanowisku, w celu uzupełnienia tygodniowego obowiązkowego wymiaru zajęć dydaktycznych, wychowawczych lub opiekuńczych w wymiarze nie większym niż 1/2 obowiązkowego wymiaru godzin. Nauczyciel, który uzupełnia etat w innej placówce, nie podpisuje w tej placówce żadnej umowy. Zatrudniony jest w pełnym wymiarze w swojej „macierzystej” szkole, a w drugiej uzupełnia etat. Tak więc Czytelnik z nauczycielem uzupełniającym etat w gimnazjum nie nawiązuje stosunku pracy.

PRACA NA ROLI A NAGRODA JUBILEUSZOWA

Zwracam się z gorącą prośbą o odpowiedź i poradę. Jestem nauczycielką od 1968 r. Uczęszczałam do Liceum Pedagogicznego i równocześnie pracowałam w gospodarstwie rodziców. Zaliczono mi do emerytury okres od ukończenia 16 lat do podjęcia pracy, a więc 6 lipca br. minęło mi 35 lat pracy. Dowiedziałam się, że nie dostanę nagrody jubileuszowej, ponieważ nie jestem właścicielką pola. Czy naprawdę istnieje taki przepis? (A.W. Lesko)

Zaliczenie pracy na roli do pracowniczego stażu pracy, od którego zależy nabycie prawa do uprawnień wynikających ze stosunku pracy oraz do okresu zatrudnienia, który jest wymagany do nabycia prawa do emerytury, następuje na podstawie dwóch odrębnych przepisów prawa.

Zgodnie z ustawą z 20 lipca 1990 r. o wliczaniu okresów pracy w indywidualnym gospodarstwie rolnym do pracowniczego stażu pracy (Dz.U. Nr 54, poz. 310), od którego zależą uprawnienia pracownika wynikające ze stosunku pracy, wlicza się pracownikowi:

- okresy prowadzenia indywidualnego gospodarstwa rolnego lub pracy w takim gospodarstwie prowadzonym przez współmałżonka,
- przypadające przed dniem 1 stycznia 1983 r. okresy pracy po ukończeniu 16. roku życia w gospodarstwie rolnym prowadzonym przez rodziców lub teściów, poprzedzające objęcie tego gospodarstwa i rozpoczęcie jego prowadzenia osobiście lub wraz ze współmałżonkiem,
- przypadające po dniu 31 grudnia 1982 r. okresy pracy w indywidualnym gospodarstwie rolnym w charakterze domownika w rozumieniu przepisów o ubezpieczeniu społecznym rolników indywidualnych i członków ich rodzin.

Należy pamiętać, że okresy pracy w indywidualnym gospodarstwie rolnym do pracowniczego stażu pracy można wliczyć jedynie wtedy, gdy przepisy prawa lub postanowienia układu zbiorowego pracy albo porozumienia w sprawie zakładowego systemu wynagradzania przewidują wliczenie tej pracy do stażu pracy.

Wskazując na powyższe, z uwagi na to, że Czytelniczka nie objęła i nie prowadziła gospodarstwa rolnego, okresu pracy na roli nie można wliczyć do okresu zatrudnienia wymaganego do nabycia prawa do nagrody jubileuszowej. Inaczej jest z wliczeniem pracy na roli do okresu zatrudnienia wymaganego do nabycia prawa do emerytury lub renty. Zgodnie z przepisami emerytalno-rentowymi warunkiem zaliczenia tej pracy nie jest przejęcie tego gospodarstwa i osobiste jego prowadzenie. Tak więc mogą zdarzyć się takie sytuacje, jak w przypadku Czytelniczki, że okres pracy w gospodarstwie rolnym rodziców zostanie zaliczony do stażu pracy wymaganego do nabycia prawa do emerytury, a nie zostanie zaliczony do stażu pracy wymaganego do nabycia prawa do nagrody jubileuszowej.

ZATRUDNIANIE NAUCZYCIELI

Jestem dyrektorem szkoły podstawowej. Mam do rozwiązania kilka problemów, które wymagają porady prawnej. Proszę o pomoc w ich rozwiązaniu:

- jak zwolnić nauczycielkę mianowaną, która nie złożyła wniosku o rozwiązanie stosunku pracy na podstawie art. 20 ust. 1 Karty Nauczyciela, tylko przedstawiła pis-

mo od dyrektora szkoły, który przyjął ją do pracy i dyrektor ten w piśmie przynosi tę nauczycielkę z dniem 1 września 1999 r. do swojej szkoły?

- nauczycielka mianowana nauczania początkowego nie została ujęta w projekcie organizacyjnym na rok szkolny 1999/2000 — likwidacja oddziału — i została przeniesiona od 1 września br. w stan nieczynny. Po otrzymaniu pisma nauczycielka złożyła wniosek o rozwiązanie stosunku pracy z dniem 31 sierpnia 1999 r. i wypłacenie stosownej odprawy. 31 maja 1999 r. okazało się, że od 1 września miała ona prawo do 6-miesięcznej odprawy? (Z.J. Twardogóra)

W przypadku zmian organizacyjnych powodujących zmniejszenie liczby oddziałów w szkole, a uniemożliwiających dalsze zatrudnienie nauczyciela w pełnym wymiarze zajęć, dyrektor szkoły przynosi nauczyciela w stan nieczynny lub, na wniosek nauczyciela, rozwiązuje z nim stosunek pracy z końcem roku szkolnego (31 sierpnia) za trzymiesięcznym okresem wypowiedzenia. Wówczas nauczycielowi mianowanemu przysługuje odprawa w wysokości 6-miesięcznego wynagrodzenia zasadniczego, natomiast nauczycielowi zatrudnionemu na podstawie umowy o pracę odprawa uzależniona jest od ogólnego stażu pracy.

W sytuacji opisanej w pierwszym pytaniu Czytelnika następuje przeniesienie nauczyciela mianowanego na podstawie art. 18 Karty Nauczyciela. Zgodnie z zapisem tego artykułu nauczyciel mianowany może być przeniesiony na własną prośbę lub z urzędu za jego zgodą na inne stanowisko w tej samej lub innej szkole, w tej samej lub innej miejscowości, na takie samo lub inne stanowisko. Przeniesienia nauczyciela mianowanego do innej szkoły dokonuje dyrektor szkoły, do której nauczyciel ma być przeniesiony, po zasięgnięciu opinii organu prowadzącego tę szkołę i za zgodą dyrektora szkoły, w której nauczyciel jest zatrudniony. Tak więc stosunek pracy tego nauczyciela nie zostaje rozwiązany i nauczyciel ten nie otrzymuje odprawy.

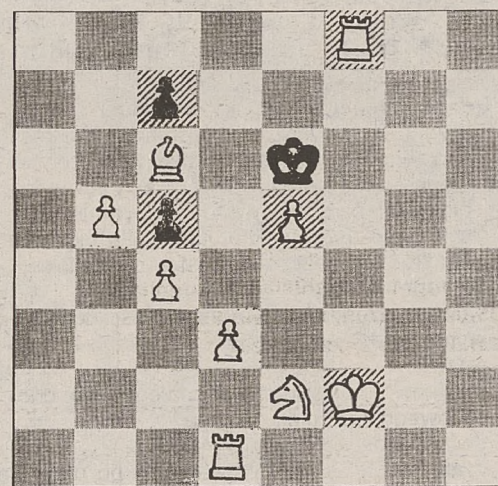
Odpowiadając na drugie pytanie Czytelnika informujemy, że na cofnięcie wypowiedzenia nauczyciel musi wyrazić zgodę. Jeżeli nie wyrazi zgody, jego stosunek pracy ulega rozwiązaniu i nauczyciel ten otrzymuje odprawę w związku z utratą miejsca pracy.

SZACH KRÓLOWI

pod redakcją

BOGDANA KUSIŃSKIEGO

Zadanie nr 30



MAT W CZTERECH POSUNIĘCIACH

Białe: Kf2, Wd1, Wf8, Gc6, Se2, b5, c4, d3, e5
Czarne: Ke6, c5, c7

Rozwiązanie zadania prosimy nadsyłać w terminie 14-dniowym pod adresem redakcji.

OBSERWACJE

Pierwsza pomoc i co dalej...

W polskiej szkole zbyt małą wagę przywiązuje się do spraw nauczania dzieci pierwszej pomocy. Na początku roku zazwyczaj informuje się poszczególne klasy o zasadach bezpieczeństwa w drodze do i ze szkoły, poszczególni przedmiotowcy — zwłaszcza w klasach starszych — mówią o możliwych niebezpieczeństwach na ich lekcji. Zabrania się zabaw z odczynnikami w pracowni chemicznej, włączania i ruszania urządzeń w królestwie fizyki, właściwych zachowań w trakcie lekcji kultury fizycznej. To wszystko!

W życiu rzadko — a niekiedy nawet w ogóle — nie mamy do czynienia z udzielaniem pierwszej pomocy. Być może widzieliśmy kiedyś atak padaczki, krwawiącą ranę kolegi na boisku, zemdlenie, wypadek samochodowy. Najczęściej też uczestniczyliśmy w takim zdarzeniu jako widz, obserwator — licząc na szybkie przybycie lekarza lub karetki pogotowia.

Nasza wiedza na ten temat opiera się na ogólnych standardach teoretycznych wyniesionych gdzieś tam ze szkoły średniej, kiedy to na przysposobieniu obronnym bandażowaliśmy kolegę z ławki, robiliśmy temblak, opaskę uciskową, unieruchamialiśmy nogę w łupkach itp. Jedynym przyjemnym momentem było symulowanie reanimacji metodą usta-usta lub masażu serca na piękniejszej części klasy. Nawet na kursach BHP organizowanych dla nauczycieli i kadry dyktorskiej mówi się o zagrożeniach i ich skutkach, pomijając zagadnienia udzielania pierwszej pomocy. Niekiedy jest tak, że co wrażliwszy nauczyciel na widok krwawiącego nosa ucznia, sam o mało co nie potrzebuje pomocy. Wiele do życzenia pozostawiają szkolne apteczki, w których króluje przeterminowane krople, jakiś bandaż, kilka plastrów i woda utleniona. Sam byłem świadkiem w przychodni sytuacji, kiedy przyszedł uczeń prosto ze szkoły, z wyraźnym złamaniem przedramienia i nie miał tej ręki nawet na temblaku, ponieważ w szkole nie było bandaży w apteczce. A jest to duża szkoła i ma nawet zatrudnioną pielęgniarkę.

Będąc na szkoleniu związanym z reformą edukacji, poznałem pana Mariana Stebelskiego z Jeleniej Góry, który od wielu lat zajmuje się szkoleniem nauczycieli i uczniów w udzielaniu pierwszej pomocy. Jest autorem wielu publikacji na ten temat w specjalistycznej (i nie tylko) prasie, zorganizował konferencję naukową, stara się zaszczyć na nasz polski grunt doświadczenia innych krajów w tej dziedzinie.

A w innych krajach edukację dzieci rozpoczyna się już niekiedy od wieku pięciu lat, publikuje specjalne książeczki, tzw. „małe ratownicze”, które mają formę komiksu i są przystępne dla dziecka. Pan Marian pokazywał mi „małego ratownika” wydane w Wielkiej Brytanii pod honorowym patronatem księżnej Diany. Dziecko uczy się, jak pomóc nieprzytomnej osobie, jakie są procedury postępowania w niektórych przypadkach, pod jaki numer telefonu zadzwonić i co powiedzieć.

Kiedy na temat nauki dzieci podstaw udzielania pierwszej pomocy próbowałem porozmawiać z niektórymi nauczycielami — na ogół traktowali ten problem obojętnie, jeśli nie lekceważąco. Po co im to, są jeszcze małe — takie były najczęstsze argumenty. No — ale niektórych podstaw wychowania, norm społecznych uczymy właśnie od najmłodszych lat, aby potem zbierać ich efekty. Tak też powinno być z podstawami udzielania pierwszej pomocy.

Jest to wiedza pozwalająca uratować niekiedy czyjeś życie — może być, że nawet nasze, czy członka rodziny. Wiele osób po stracie kogoś najbliższego niekiedy nosi w sercu żal, że w chwili kiedy ta osoba potrzebowała pomocy i dzięki tej pomocy mogła przeżyć — w końcowym efekcie nie otrzymała jej, ponieważ ktoś nie miał do tego kompetencji, lub nie umiał jej udzielić.

Może zatem warto wprowadzać elementy „małego ratownika” już od pierwszej klasy szkoły podstawowej?

Tablice rozkładu zajęć

kolkowe i magnetyczne

Tablice szkolne:

zielone, białe, aulowe, ogłoszeń tekstylnych i korkowe

realizacja indywidualnych zamówień

PW - KRAKÓW - KRAKÓW 33-304 Pradolno,
tel. (033) 981 97 08

DZWONKI SZKOLNE

sterowniki programowalne

zegary korytarzowe, melodie przez radiowęzeł itp.

TABLICE WYNIKÓW

sportowych na każdą halę

Wymiary od 107x82 do 732x312 cm. Profesjonalna obsługa wszystkich gier halowych, rewelacyjna niezawodność!

Największe instalacje: SPODEK w Katowicach i ARENA w Poznaniu na ME'99 w koszykówce kobiet. Ponad 300 instalacji w tym w 9 klubach i ligi koszykówki mężczyzn.

ESK mgr inż. Stanisław Gardynik,
05-090 Raszyn, Olszowa 68.
Tel./Fax (022) 720-22-20

KRZYSZTOF ZAJDEL
Wilkszyn

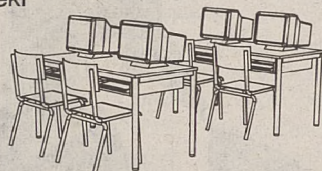
insGraf
Manufacturing & Trading Company

producent mebli

LOGO – meble modułowe

Uniwersalny system mebli modułowych zaprojektowany specjalnie dla szkolnictwa, umożliwia kompleksowe wyposażenie całej szkoły w:

- klasy i świetlice
- pracownie komputerowe
- gabinety, pokoje nauczycielskie i sekretariaty
- stołówki
- biblioteki



NOWOŚĆ!

Bezpłatne aranżacje komputerowe!

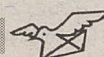
"INSGRAF" Sp. z o.o.

01-490 Warszawa
ul. Ebro 41 m. 3
tel.: 022/ 666.85.34, 666.93.53
fax: 022/ 685.95.10

78-400 Szczecinek
ul. Wodociągowa 17
tel.: 094/ 37.42.990, 37.42.922
fax: 094/ 37.40.175

44-100 Gliwice
ul. Lotników 54
tel./fax: 032/ 230.04.51
tel.: 032/ 232.80.67

Pełną ofertę wysyłamy pocztą.



OGŁOSZENIA DROBNE

Urząd Miejski w Brzegu Dolnym zatrudni

małżeństwa nauczycielskie o specjalności:

- język niemiecki,
- język angielski,
- wychowanie fizyczne — pływani.

Oferujemy mieszkania rodzinne 3- lub 1-pokojowe.

Kontakt: Urząd Miejski, Wydział Oświaty, Kultury i Sportu, 56-120 Brzeg Dolny, tel. (0-71) 319-62-28.

Dyrektor Gimnazjum w Sarnakach, woj. mazowieckie, zatrudni od 1 września 1999 r. na korzystnych warunkach nauczyciela języka angielskiego. Informacje pod numerem tel. (0-83) 359-91-11.

Wyższa Szkoła Języków Obcych i Ekonomii w Częstochowie



Centrum Doksztalcania i Doskonalenia Nauczycieli

ogłasza nabór na:

Studia Podyplomowe:

Zarządzanie oświatą

Wychowanie do życia w rodzinie

Nauczanie zintegrowane

w klasach I — III

(glottodydaktyka, logopedia,

budowanie programów

dydaktyczno-wychowawczych,

metody aktywizujące, język obcy)

Zarządzanie procesem rozwoju oświaty

INFORMACJA

ul. Pułaskiego 4/6 pok. 207
42-200 Częstochowa
tel.(0-34) 324-21-80 wew. 38, 27
fax. (0-34) 324-96-62

PROFESJONALNE TABLICE SPORTOWE

SPORT

WSZYSTKIE DYSCYPLINY

- znakomita widoczność przy świetle słonecznym i sztucznym
- możliwość sterowania bezprzewodowego
- wysoka bezawaryjność
- znikomy pobór energii elektrycznej
- do 3 lat gwarancja

Producent: Firma „3D” sp. z o.o. ul. KOŚCIUSZKI 27A
85-090 BYDGOSZCZ tel./fax: 052/211-512, tel. 052/210-277
e-mail: 3d@3d.com.pl



WOJEWÓDZKI ZAKŁAD DOSKONAŁENIA ZAWODOWEGO

45-259 Opole
ul. Małopolska 18
tel. (0-77) 455-56-11, 455-45-27, 455-22-24

PRODUCENT sprzętu szkolnego

Poleca — najtaniej w kraju:

⇒ krzesło KS-1	35 zł
⇒ stół szkolny 2-osobowy	61 zł
⇒ stół szkolny 1-osobowy	53 zł
⇒ stół szkolny 1-osobowy (biurko)	112 zł
⇒ stolik przedszkolny	67 zł
⇒ szafa metalowa 4-drzwiowa	359 zł

Ceny podano bez podatku VAT.
Produkowany sprzęt posiada CERTYFIKAT.
Pełną ofertę wysyłamy pocztą.

1951 – 1996
45 lat DZIAŁALNOŚCI OŚWIATOWEJ

PROGRAMY KOMPUTEROWE dla szkół, zespołów szkół i wyd. oświaty

SEKRETARIAT UCZNIOWSKI	700 zł
NADLICZBÓWKI	280 zł
KADRY	520 zł
KADRY I PŁACE	820 zł

Więcej informacji w numerze GN sprzed dwóch tygodni.

Zamówienia pod adresem tel./fax (0-77) 433-55-77
TeZetCom 48-303 Nysa ul. Kozielska 61
W przygotowaniu www.tezetcom.nysa.pl

PROMOCJA UPUST 30%
dla JEDNEJ szkoły podst. i średniej w gminie.
Dla pozostałych 15% przy zakupie kilku programów.

OGŁOSZENIA DROBNE

Zespół Szkół Zawodowych w Górze Kalwarii (ul. Budowlanych 14, woj. mazowieckie) zatrudni od 1 września 1999 r. nauczyciela języka angielskiego oraz nauczyciela języka niemieckiego w pełnym wymiarze godzin. Wymagane posiadanie kwalifikacji do nauczania wyżej wymienionych przedmiotów w szkole średniej. Zapewniamy mieszkanie w lokalu służbowym. Osoby zainteresowane ofertą prosimy o kontakt z dyrektorem lub kadrami ZSZ. Tel. (0-22) 72-73-236 lub (0-22) 72-73-239.

WYTWÓRNI MEBLI SZKOLNYCH

oferuje po niskich cenach:

• meble szkolne

Zapewniamy transport. Większe zamówienia dostarczamy bezpłatnie. Zamówienia kierować

Wytwórnia Mebli Szkolnych
62-300 Września, ul. Słowackiego 48
tel. (0-61) 436-13-50

POSIADAMY WYMAGANE CERTYFIKATY

WARUNKI PRENUMERATY

- Wpłaty na prenumeratę przyjmowane są na okresy kwartalne
- Cena prenumeraty krajowej na III kwartał 1998 r. wynosi 23,40 zł.
- Wpłaty na prenumeratę przyjmują:
 - jednostki kolportażowe „RUCH” SA właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora.
 - Dostawa egzemplarzy następuje w uzgodniony sposób:
 - od osób lub instytucji zamieszkałych lub mających siedzibę w miejscowościach, w których nie ma jednostek kolportażowych „RUCH”, wpłaty należy wnosić na konto „RUCH” SA Oddział Warszawa w PKB S.A. XIII O/Warszawa 11101053-16551-2700-1-67 lub w kasach Oddziału Warszawa, ul. Towarowa 28, czynnych codziennie od poniedziałku do piątku w godz. 8.00—14.00, jeżeli cena czasopisma w prenumeracie przewyższa kwotę 1,50 zł/egz. Dostawa w takim przypadku odbywa się pocztą zwykłą w ramach opłaconej prenumeraty, tzn. pod opaską.
- Cena prenumeraty ze zleceniem dostawy za granicę jest o 100 proc. wyższa od krajowej.

Wpłaty przyjmuje „RUCH” SA Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy na konto w kasach Oddziału. Dostawa odbywa się pocztą zwykłą w ramach opłaconej prenumeraty, z wyjątkiem zlecenia dostawy pocztą lotniczą, której koszt w pełni pokrywa zamawiający.

5. Terminy przyjmowania wpłat na prenumeratę krajową i zagraniczną ze zleceniem dostawy za granicę od osób zamieszkałych w kraju: do 5.09 — na IV kwartał br.

6. Zlecenia na prenumeratę dewizową przyjmowane są od osób zamieszkałych za granicą, realizowane są od dowolnego numeru w danym roku kalendarzowym. Informacje o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania udziela „RUCH” SA Oddział Warszawa, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, tel. 620-10-39, 620-10-19, 620-12-71 w. 2442, 2366.

Prenumerata pocztowa jest prowadzona na terenie całego kraju.

Przedpłaty na prenumeratę są przyjmowane we wszystkich urzędach pocztowych na

terenie całego kraju oraz przez listonoszy (od osób niepełnosprawnych w miastach) od wszystkich mieszkańców wsi i małych miasteczek, gdzie dostęp do urzędu pocztowego jest utrudniony, w terminach:

— do 30 listopada — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 stycznia następnego roku

— do końca lutego — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 kwietnia

— do 31 maja — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 lipca

— do 31 sierpnia — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 października

Wszystkie urzędy pocztowe bez względu na miejsce zamieszkania (siedzibę) prenumeratora przyjmują przedpłaty do 25 listopada, lutego, maja, sierpnia z uwzględnieniem okresów przedpłat podanych wyżej.

Wpłaty na prenumeratę są przyjmowane bez pobierania dodatkowych opłat i bez obowiązku wypełniania blankietów wpłat.

Prenumerata prasy obejmuje pełne okresy kalendarzowe bieżącego roku: kwartał, półrocze, trzy kwartały, rok.

Zaprenumerowane egzemplarze są doręczane do miejsca zamieszkania prenumeratora lub jego siedziby bez pobierania dodatkowych opłat.

KRZYSZTOF KARULAK

JASZUNY

„Kiedy zobaczyłem występ Zespołu Pieśni i Tańca »Gromada« — mówi Ryszard Buczyński, dyr. I LO im. H. Sienkiewicza w Płońsku — zrozumiałem, jak można pomóc polskiej Szkole Średniej w Jaszunach w przewyżnianiu niektórych kłopotów”.

R. Buczyński pojechał na Litwę i Białoruś razem z całą grupą dyrektorów placówek oświatowych skupionych w Towarzystwie Szkół Twórczych. Grażyna Złocka, dyr. I LO im. A. Mickiewicza w Białymstoku i jednocześnie szefowa TST, wiosną tego roku zorganizowała wędrowną śladami autorki „Nad Niemnem” (Grodno, Bohatyrowicze) i twórcy „Pana Tadeusza” (Nowogródek, Tuhanowicze, Bolecienniki, Wilno, Kowno). Przed tą peregrinacją — obok celów natury patriotycznej i kulturalnej — postawiła sobie także zadania stricte oświatowe.

W 1991 roku kilka polskich szkół działających na Litwie, Łotwie i Białorusi wstąpiło do TST, tworząc zagraniczny oddział tego stowarzyszenia. Przez kilka lat dyrektorzy i nauczyciele z w/w placówek regularnie uczestniczyli w szkoleniach organizowanych w Sulejówku, bywali na konferencjach TST w różnych miastach Polski. Korzystali z doświadczeń — autorskich programów, nowatorskich rozwiązań dydaktycznych, pomysłów na intensyfikowanie działalności wychowawczej. TST wielokrotnie występowało też w roli sponsora. Ostatnio współpraca uległa modyfikacji. Szkoły ze Wschodu pozawierały umowy partnerskie z polskimi placówkami TST.

Szczególne zasługi w niesieniu pomocy rodakom, o których zwykliśmy mówić, że „nie oni granicę, ale granica ich przekroczyła”, ma właśnie Grażyna Złocka i I LO im. A. Mickiewicza w Białymstoku. Nic więc dziwnego, że w programie wiosennej eskapady dyrektorów z TST znalazło się kilka polskich szkół pracujących na terenie Białorusi i Litwy, którym należałoby pomóc, choć formalnie nie są związane z w/w stowarzyszeniem. M.in. zapoznano

się z warunkami pracy i organizacją Szkoły Średniej w Jaszunach.

Jaszuny (z litewska Jasiunai) leżą na trzydziestym kilometrze jadąc z Wilna na południe. Polakom znane są przede wszystkim z klasycystycznego dworku, który na zlecenie profesora Uniwersytetu Wileńskiego — matematyka i astronoma — Jana Śniadeckiego zaprojektował Karol Podczaszyński. To w nim w 1824 roku Juliusz Słowacki spędził Boże Narodzenie. Tu właśnie piętnastoletni młodzien ujrzał po raz pierwszy starszą od siebie córkę właściciela, Ludwikę, i zakochał się w niej „na śmierć i życie”. Po wielu latach napisze w „Beniowskim”: „Twój czar nade mną trwa...” Ale ów dworek słynął także z pięknej biblioteki oraz obrazów Rustema. Niestety, niewiele z tego pozostało.

Dziś ośrodkiem polskości w Jaszunach jest Szkoła Średnia im. Michała Balińskiego. Dyrektor tej placówki, Kazimierz Karpisz, pokazał gościom z TST, czego i jak uczy się młode pokolenie Polaków urodzonych i mieszkających na Litwie. Podkreślił to, z czego on i nauczyciel są dumni, ale nie ukrywał też trudności i kłopotów. Zresztą wiele z nich można było dostrzec gołym okiem, np. konieczność przeprowadzenia remontu łazienek czy zakupu książki do biblioteki oraz komputerów (w dniu wizyty szkoła dysponowała 3 wyeksploatowanymi komputerami z historycznej już niemal serii).

Na zakończenie pobytu gości z Polski w Jaszunach wystąpił wymieniony na wstępie Szkolny Zespół Pieśni i Tańca „Gromada”. Najpierw popisowała się grupa młodsz, potem starsza część zespołu (16- i 17-latków). Była więc i „Kaczka-dziwaczka”, i oryginalnie odtąńczony polonez. Dominowały — oczywiście — polskie pieśni i piosenki ludowe. Godzinny koncert zachwycił widzów. Wtedy właśnie R. Buczyński wpadł na pomysł, żeby ów zespół zaprosić do Polski, by występami zapracował na częściową modernizację szkolnej bazy dydaktyczno-wychowawczej.

W dwa miesiące później 39 śpiewaków i tancerzy oraz dwóch opiekunów było już w Płońsku. Program tygodniowego pobytu zespołu „Gromada” na Mazowszu R. Buczyński przygotował wspólnie z Józefą Torbus, dyrektorką płońskiej szkoły podstawowej działającej pod opieką TST. Litwscy goście zamieszkali w domach uczniów I LO im. H. Sienkiewicza i Szkoły Podstawowej nr 2 w Płońsku.

Przez sześć dni zespół intensywnie pracował, dając po dwa koncerty w sali płońskiego kina „Kalejdoskop”, hali sportowej lub na miejskim rynku. Na gościnne występy zaproszony też został do Warszawy (VIII LO im. Władysława IV), Płocka (I LO im. St. Małachowskiego) i Sochocina, osady położonej 10 km od Płńska, w której znajduje się jedna ze szkół objęta patronatem TST. W ten sposób zarobiono ponad 13 tysięcy złotych. Tę kwotę uzupełniła suma ponad 3500 zł zebrana przez wolontariuszy w czasie niedzielnej kwesty pod płońskimi kościołami. Poza tym każda z placówek goszczących „Gromadę” podarowała Szkole Średniej w Jaszunach różnego rodzaju pomoce dydaktyczne. Szkoła Podstawowa nr 2 — na przykład — przekazała książki objęte programem nauczania oraz najnowsze słowniki ortograficzne. LO im. H. Sienkiewicza przekazało 7 zestawów komputerowych (wycofanych z licealnych pracowni informatycznych, ale sprawnych).

Poza pracowymi koncertami, gościom z Litwy starczyło jeszcze czasu na spotkania z władzami miasta i powiatu, pobyt w filii „Fordy”, zajęcia rekreacyjne na basenie... etc. Szczególne słowa uznania należą się rodzinom, które przyjęły pod swój dach dzieci zza wschodniej granicy. Gospodarze nie tylko zapewnili im przysłowiowy wikt i opierunek, ale także indywidualny program zwiedzania okolicy. No i obdarowali niebagatelnymi upominkami. Nic więc dziwnego, że przy rozstaniu były kwiaty i łzy.

Udzielanie pomocy Polakom ze Wschodu nie jest niczym wyjątkowym. Pomaga polski parlament, rząd, zakłady pracy i osoby prywatne. Niejedna firma przekazała bankowym ofiarowała być może więcej niż Zespół Pieśni i Tańca „Gromada” zarobił w czasie całego pobytu. Istota opisanego przedsięwzięcia kryje się jednak nie w rozmiarach pomocy, ale w jej formie. Polacy z Litwy zapracowali na szkolne potrzeby, a nie otrzymali kolejną jałmużnę. Potraktowani zostali jak partnerzy. I takie właśnie alianse mi się podobają.

Wszystkie przyjeżdżające do Warszawy demonstracje lub przynajmniej znakomita ich większość, zawsze podążają tą samą trasą. Zaczyna się ona na Krakowskim Przedmieściu, pod Pałacem Namiestnikowskim — siedzibą Prezydenta. Następnie Nowym Światem i Wiejską protestujący dochodzą pod Parlament. Kolejny przystanek to Urząd Rady Ministrów, dokąd demonstranci zdążają Alejami Ujazdowskimi. Trasa ta wiedzie przez środek miasta, co nieuchronnie wiąże się z kilometrowymi korkami.

Aby uchronić mieszkańców miasta przed niedogodnościami społecznego niezadowolenia, prezydent Warszawy Paweł Piskorski, wpadł ostatnio na pomysł, aby wyznaczyć w stolicy stałe miejsce, w którym odbywałyby się pikety. Pomysł nie jest nowy. Ktoś już kiedyś proponował, aby plac dla demonstracji ulokować na Siekierkach, terenie położonym na uboczu, w okolicy elektrociepłowni. Tyle tylko, że odległość od jakiegokolwiek urzędu centralnego stawiała atrakcyjność tej lokalizacji na równi na przykład z, leżącym kilkanaście kilometrów od stolicy, Piasecznem.

Tym razem miejscem tym miałyby stać się Agrykola, tereny zielone u podnóża Łazienek Królewskich. Według prezydenta położenie parku umożliwi reprezentantom demonstrujących grup szybkie dotarcie zarówno pod parlament, jak i do siedziby premiera. Tyle tylko, że Agrykola nie sąsiaduje

PLAC DEMONSTRACJI

bezpośrednio z żadnym urzędem państwowym. Trochę niezręcznie byłoby wysłać ministrów do pracy za kilkaset złotych, skandując kilka kilometrów od ministerstwa. Na dobrą sprawę można to robić także w swoich rodzinnych miejscowościach — i tak i tak nikt nie usłyszy.

Stojące pod ministerstwem pracy obozowisko codziennie przypominało o problemach pielęgniarerek. Trwający kilkanaście godzin jednostajny stukot plastikowych butelek o bruk nie pozwalał zapomnieć o obecności przedstawicieli tej grupy zawodowej pod URM-em. Czy gdyby protestowały np. na Agrykoli, przeszkadzałoby to komukolwiek? Raczej nie.

Marsze, bez względu na to, czy ciche i czarne czy przeciwnie — głośne i kolorowe od transparentów, jeśli mają odnieść jakiegokolwiek skutek, muszą bieć trasą określoną topografią urzędów. Cierpliwość Warszawian już się jednak wyczerpuje, choć często uważają, że żądania demonstrujących są skądinąd słuszne. Zaś ci, przeciwko którym wymierzony jest protest, siedząc w swoich klimatyzowanych gabinetach często nawet nie wiedzą, że pod Sejmem, Urzędem Rady Ministrów czy pod którymś z ministerstw trwa właśnie pikiet.

Jak jednak pogodzić prawo do spokoju mieszkańców stolicy z przywilejem publicznego wyrażania swojego niezadowolenia? Może po prostu poprawiając Polakom jakość życia. Ludzie, którzy mają pracę i którym zapłata za nią wystarcza do pierwszego do pierwszego, raczej nie przyjeżdżają manifestować.

ANNA WOJCIECHOWSKA

Obserwacje

ZBĘDNA WIEDZA?

Mylił się ten, kto powiedział, że od przybytku głowa nie boli. Oj, boli, boli. A już szczególnie od przybytku wiedzy. Żeby więc raz na zawsze zaradzić tej przykrych dolegliwości, wymyślono całą reformę edukacji, która ma odciążyć głowy naszej młodzieży od uciążliwego nadmiaru wiadomości. Bardzo to praktyczny pomysł, bo w końcu pustą łepetynę lżej się nosi niż pełną, a i kręgosłup się od ciężaru wiedzy nie wygina. Wprawdzie odchudzenia programów wszyscy oczekiwaliśmy, ale trzeba teraz uważać, by nie przesadzić w drugą stronę. Od dawna można bowiem obserwować, jak młodzież oddala się od krętych ścieżek poznania i w ogóle od wszystkiego, co w nieprzyjemny sposób może obciążyć jej umysł.

Oto na przystanku PKS w Rawie Mazowieckiej czekają dwie nastolatki. Na nogach adidas, paznokcie na niebiesko. Czytają „Bravo”. Po przejrzeniu komiksu i skomentowaniu perypetii miłosnych bohaterów, zabierają się do rozwiązania krzyżówki. Teraz zaczynają się poważne problemy. Ptak czczony w starożytnym Egipcie? Nie wiadomo. Kuzynka żyraby? Nie wiadomo. Tu dygresja: ministerstwo edukacji walcząc z encyklopedyczną wiedzą młodych obywateli, zapomniało chyba o krzyżówkach. W nowym systemie kształcenia należałoby chyba jakoś dyskretnie pozbyć się wszelkich krzyżówek, bo dla kogoś, kto nie umie odpowiedzieć na żadne pytanie, musi to być

niewiele frustrujące. Kiedy jednak dziewczyna przeczytała następne hasło: imię naszego wieszcz, pomyślałam, że to już będą wiedziały, bo skoro wieszczem był, to nie ma siły — muszą znać z polskiego. Czekam, aż padnie imię Adam, ewentualnie Juliusz (Zygmunt rzadko pojawia się w tym kontekście), a tu słyszę:

— Ty, a kto to jest wieszcz?

Oto inna budująca historia: polonista pyta maturzystkę o nazwisko współcześnie żyjącego polskiego noblisty. Dziewczyna nie wie. Więc nauczyciel podpowiada: dostał nagrodę w 1980. Dalej nie wie. Jeszcze jedna podpowiedź: ma na imię Czesław. Dziewczyna myśli, myśli, w końcu wykrzykuje radośnie:

— Niemen!

Oto prawdziwy sukces! Reforma jeszcze nie zaczęła się na dobre, a już święci triumfy. Już teraz młodzi chłopcy i dziewczęta podnoszą dumnie gładkie czoła, nie skalane myślą ani prymitywną wiedzą składającą się z faktów, dat i nazwisk. Rozlegną się chyba gromkie brawa na cześć kwiatu naszego narodu, gdy powiem, że kandydat na studia na pytanie: kto jest autorem Kroniki polskiej, odpowiada: mistrz Witka i Kadłubek.

Jest tylko jeden problem. Otóż wyższe uczelnie pozostają daleko w tyle za duchem czasu i za taką błyskotliwą odpowiedź uparcie przyznają zero punktów.

Aga

